

Tomasz Gabiś

I WOJNA ŚWIATOWA MIĘDZY HISTORIAĄ A POLITYKĄ – REWIZJE,  
KONTROWERSJE, NOWE INTERPRETACJE

## CZEŚĆ I

WSTĘP

100 LAT PO „WOJNIE POWSZECHNEJ ZA WOLNOŚĆ LUDÓW”

WINOWAJCA PILNIE POSZUKIWANY

HISTORIA WOJNY NAPISANA W WERSALU

NIEMIECKA „KAMPANIA NIEWINNOŚCI”

FRITZ FISCHER BRONI WERSALU I ATAKUJE CESARSTWO  
NIEMIECKIE

ATAK FRITZA FISCHERA (I RUDOLFA AUGSTEINA) NA RZESZĘ  
NIEMIECKĄ JAKO ELEMENT WALKI O „NOWE DEMOKRATYCZNE  
NIEMCY”

KANCLERZ THEOBALD VON BETHMANN-HOLLWEG „ADOLFEM  
HITLEREM 1914 ROKU“

OD ARMINIUSZA PRZEZ LUTRA, BISMARCKA I BETHAMNNA-  
HOLLWEGA DO HITLERA, CZYLI NIEMCY NA HISTORYCZNYCH  
MANOWCACH

POCZATEK NIEMIECKIEJ OFENSYWY PRZECIWKO WERSALOWI  
(SCHMIDT, ROSE, CANIS, SPRAUL)

## CZEŚĆ II

ANGLOSASI SPRZYMIERZENCAMI NIEMCÓW W OFENSYWIE  
PRZECIWKO WERSALOWI (FAY, BARNES, COCHRANE, CALLEO,  
FERGUSSON I INNI)

AUSTRALIJCZYCY UDERZAJĄ Z LEWEJ FLANKI (DOUGLAS  
NEWTON, CHRISTOPHER CLARK)

AMERYKANIN UDERZA Z PRAWEJ FLANKI (SEAN McMEEKIN)

NIEMIECKI STRZAŁ Z „GRUBEJ BERTY” (HERFRIED MÜNKLER)

NIEMCY KONTYNUUJĄ OSTRZAŁ WERSALU (FENSKE, FRIEDRICH,  
LEONHARD)

KOŃCOWY OSTRZAŁ WERSALU PRZEZ NIEMCÓW (POST, ROEWER,  
BANDULET, SCHEIL)

### CZEŚĆ III

ZWYCIĘSTWO „CZARNEJ PROPAGANDY” NAD NIEMCAMI

FAŁSZE, MANIPULACJE I DEZINTERPRETACJE

CESARZ WILHELM II HOHENZOLLERN JAKO WCIELENIE ZŁA

NIEMCY – ODRAŻAJĄCY, BRUDNI, ŻLI

ANGLOSASCY MISTRZOWIE PROPAGANDY

„TELEGRAM ZIMMERMANN” „CONTEMPTIBLE LITTLE ARMY” I  
MEDALION „UPAMIĘTNIAJĄCY ZATOPIENIE «LUSITANII»” – TRZY  
PRZYKŁADY „FAKE NEWS”

MIT „MYDŁA Z LUDZI”

NIEMCY – WRÓG ABSOLUTNY

CO ZROBIĆ Z POKONANYMI BARBARZYŃCAMI? STERYLIZACJA  
CZY REEDUKACJA?

### CZEŚĆ I

WSTĘP

Poniższy tekst ma charakter wyłącznie sprawozdawczy, informacyjny, przeglądowo-kompilatorski i nie rości sobie żadnych pretensji do stawiania jakichś nowych czy oryginalnych tez na temat wybuchu I wojny światowej. Powstał m.in. dlatego, że w Polsce, mijająca w roku 2014 setna rocznica wybuchu Wielkiej Wojny, nie wywołała wzmożonego ani nawet większego niż zwykle zainteresowania tym doniosłym dla historii Europy i świata wydarzeniem, a tym bardziej nie wzbudziły u nas zaciekawienia jej nowe ujęcia i interpretacje, które pojawiły się w Niemczech i w krajach anglosaskich. Nie jest to specjalnie zaskakujące, ponieważ Polska nie była politycznym podmiotem tej wojny, polscy żołnierze walczyli w mundurach armii ścierających się mocarstw, stąd też nie mogła ona zająć takiego miejsca w naszej pamięci historycznej jakie zajęła w pamięci tychże mocarstw. Ponadto – jak to już niejednokrotnie zauważono – I wojna światowa traktowana jest w Polsce jako „wojna powszechna za wolność ludów”, która otworzyła nam „drogę do niepodległości”, a zatem wydarzenie we wszystkich aspektach (wybuch, przebieg i skutki) dla nas korzystne. Jej oficjalnie ustanowiona w Wersalu wersja odpowiada tej „niepodległościowej” narracji, która jest tak silna, że w jej ramach mogła się pojawić propozycja wystawienia w Warszawie pomnika Gawryło Prinicipowi. Jest to propozycja logiczna, wszak serbski zamachowiec zabijając arcyksięcia Ferdynanda i jego żonę „wywołał wojnę”, dzięki której Polska odzyskała niepodległość. Rzecz prosta, ta historyczna „teleologika” nie może się zatrzymać na postaci serbskiego terrorysty; zgodnie z nią powinny pojawić się w Warszawie pomniki rozmaitych osobistości tamtej epoki, o których sądzi się, że przyczyniły się do wybuchu, tak szczęśliwej dla nas – Polaków, wojny: cesarza Wilhelma II Hohenzollerna, kanclerza Bethmanna-Hollwega, feldmarszałka Moltkego czy głównego austriackiego „jastrzębia” szefa sztabu generalnego feldmarszałka Franza Conrada von Hötzendorfa, który – zakochany w zamężnej damie – koniecznie chciał wojny z Serbią, aby szybko rozprawić się z tym „gównianym państwem” i wrócić do stolicy w glorii zwycięskiego wodza, co pozwoliłoby mu przetrwać z honorem towarzyski skandal.

Pozostawiając na boku pomnik wdzięczności dla Gawryło Principa wypada wyrazić (intelektualny) żal, że Polsce prowadzone w Niemczech i krajach anglosaskich debaty na temat przyczyn wybuchu i przebiegu I wojny światowej nie odbijają się nawet cichym echem; nie odbijały się też w latach 20. i 30. XX w., o czym świadczy fakt, że chyba żadna z ważniejszych książek opublikowanych w ostatnich latach a przedstawiających odmienną niż ustalona w Wersalu wersję przyczyn i przebiegu wojny nie została przełożona i wydana w Polsce. Wszechwładna narracja „niepodległościowa” mając oczywiście swoje polityczne uzasadnienie, ma jednak zarazem fatalne skutki dla życia umysłowego: blokuje bardziej swobodne i intelektualnie płodniejsze podejście do problematyki tamtej wojny, więzi nasze myślenie o historii XX wieku w mitach i stereotypach, narzuca jednostronność, nie pozwalającą przeniknąć

celów i motywów realnej polityki prowadzonej przez wszystkie uczestniczące w wojnie mocarstwa. A jak wie o tym nawet dziecko, „fałszywa historia jest nauczycielką fałszywej polityki”.

## 100 LAT PO „WOJNIE POWSZECHNEJ ZA WOLNOŚĆ LUDÓW”

W sierpniu 1914 r. prezydent USA Theodore Roosevelt widział na horyzoncie zbliżające się do Europy „great black tornado” – rzeczywiście nadeszło i szalało cztery lata; amerykański historyk i dyplomata George F. Kennan, określił I wojnę światową jako „prakatastrofę” XX wieku, jako wydarzenie zasadnicze dla „kłęski i zmięczenia zachodniej cywilizacji”. Była to wedle Fritza Sterna pierwsza katastrofa XX wieku, katastrofa, która zrodziła wszystkie następne. „Pierwsza eksplozja”, pisała Hannah Arendt o 1 sierpnia 1914 roku, „była jakby początkiem reakcji łańcuchowej, której do dziś nie można przerwać... Niczego, co wydarzyło się od I wojny światowej, nie udało się naprawić, żadnemu z nieszczęść, nawet II wojnie, nie umieliśmy zapobiec. Każde wydarzenie miało jakoś katastrofę, i każda z tych katastrof była ostateczna”. Wojna kosztowała 20 milionów zabitych, 21 milionów rannych, przyniosła niesłychany wzrost poziomu przemocy na całym świecie, zmieniła oblicze Europy i świata. Była pierwszą demokratyczną wojną totalną i globalną. Stanowiła wstrząs, punkt zwrotny współczesnej historii; cztery zniszczone cesarstwa, powstanie nowego ładu międzynarodowego, który był tak kruchy, że przetrwał jedynie kilkanaście lat; jej kontynuacją była II wojna światowa. Nic zatem dziwnego, że na ten temat napisano już tysiące książek i artykułów, a setna rocznica wybuchu „apokalipsy” przyniosła kolejne publikacje, zwłaszcza u nas w Niemczech, które w 2010 roku przestały spłacać ostatnią ratę kontrybucji (reparacji) nałożonych na nie w Wersalu.

U naszych zachodnich sąsiadów, już w 2004 r. w 90 rocznicę wybuchu wojny odnotowano wzmożone zainteresowanie publiczności tą problematyką, co przejawiało się wieloma wystawami i rosnącą liczbą publikacji – wydano między innymi monumentalną encyklopedię I wojny światowej (*Enzyklopädie Erster Weltkrieg*, red. G.Hirschfeld, G.Krumeich, I. Renz, Paderborn, 1004 s.). Natomiast setna rocznica przyniosła niespotykaną od lat falę książek, artykułów prasowych, debat medialnych, sympozjów i wystaw, wywołała spory o interpretację wydarzeń sprzed 100 lat, które nie utraciły nic ze swej fascynującej siły. Pojawiła się potrzeba empirycznie ufundowanego, całościowego przedstawienia tej wojny, jej przyczyn, przebiegu i skutków. W pewnym sensie Niemcy zaczęli na nowo odkrywać I wojnę światową.

Spośród licznych publikacji, które ukazały się w 2013 i w 2014 roku w Niemczech (w mniejszym zakresie w Austrii) wymieńmy przykładowo *Der Erste Weltkrieg - Eine europäische Katastrophe* pod redakcją francuskiej pary

autorów Bruno Cabanesa i Anne Duménil, w której historycy z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Irlandii i USA analizują wszystkie aspekty wojny – polityczne, wojskowe, społeczne, psychologiczne, obyczajowe, a nawet kulinarne, oraz *Der Erste Weltkrieg 1914-1918. Der deutsche Aufmarsch in ein kriegerisches Jahrhundert* (red. Markus Pöhlmann, Harald Potempa, Thomas Vogel) wydaną przez Centrum Historii Wojskowości i Nauk Społecznych Bundeswehry w Poczdamie, w której 30 autorów zajmuje się głównie aspektami wojskowymi wojny. W książce *Verdun 1916: Urschlacht des Jahrhunderts* Olaf Jessen rekonstruuje dzień po dniu 300 dni bitwy. Szczegółowo analizowane są różne odcinki frontów Wielkiej Wojny jak Alpy (Hans-Joachim Löwer, Udo Bernhart, *Die Alpenfront einst und jetzt: Auf den Spuren des Gebirgskrieges 1915-1918*), Tyrol (Michael Forcher, *Tirol und der Erste Weltkrieg. Ereignisse, Hintergründe, Schicksale*) czy Dolomity (Uwe Nettelbeck, *Der Dolomitenkrieg*). Czołowy austriacki historyk wojskowości Manfred Rauchensteiner opublikował rozszerzone wydanie swojego klasycznego dzieła *Der Tod des Doppeladlers. Österreich-Ungarn und der Erste Weltkrieg*; teraz pod tytułem *Der Erste Weltkrieg und das Ende der Habsburgermonarchie 1914–1918* – dzieło fundamentalne, jeśli chodzi o udział w wojnie Austro-Węgier.

Po raz kolejny analizuje się wojenne zaangażowanie intelektualistów, pisarzy, kompozytorów, malarzy, uczonych – jedni z nich zgłaszali się jako ochotnicy na front, inni piórem walczyli o „Sprawę” swojego narodu (Ernst Piper, *Nacht über Europa*), oraz bada się (nie po raz pierwszy) związek pomiędzy wewnętrzną sytuacją społeczno-polityczną a wybuchem wojny (Heiner Karuscheit, *Deutschland 1914. Vom Klassenkompromiss zum Krieg*). To, co działo się w Niemczech w okresie wojny (polityka, kultura, społeczeństwo, propaganda wojenna etc.) przedstawili Gerhard Hirschfeld i Gerd Krumeich w książce *Deutschland im Ersten Weltkrieg*. Krumeich, będący czołowym znawcą historii I wojny światowej w Niemczech, opublikował ponadto książkę *Juli 1914. Eine Bilanz*, w której drobiazgowo opisał wydarzenia z lipca 1914 roku.

Oprócz tych, przykładowo wymienionych tu, książek (jak i wielu niewymienionych), na półkach księgarskich w Niemczech pojawiły się ponadto publikacje, których autorzy starają się spojrzeć na wojnę całościowo, w szerokim kontekście historyczno-politycznym i dotyczą bardziej „wybuchowych” kwestii jak przyczyny wojny i odpowiedzialności („winy”) za jej wywołanie. Oprócz Niemiec tego typu próby pojawiły się w świecie anglosaskim, natomiast nic nie wiadomo, żeby podjęli je historycy rosyjscy czy francuscy.

WINOWAJCA PILNIE POSZUKIWANY

Praktycznie wraz z momentem rozpoczęcia I wojny światowej wojujące strony zaczynają prowadzić odpowiednią propagandę i starają się nadać toczącym się wydarzeniom własną interpretację. Na przykład premier Wielkiej Brytanii H. H. Asquith już we wrześniu 1914 wiedział: „Kto jest odpowiedzialny za niewypowiedziane cierpienia, ku którym zmierza świat? Jedno mocarstwo jest odpowiedzialne, jedno jedyne, i tym mocarstwem są Niemcy”. W przemówieniu wygłoszonym 14 grudnia 1917 r. jego następca Lloyd George, mając na myśli Rzeszę Niemiecką, oświadczył: „W dziejach świata często istniały państwa przestępcze. Mamy dziś do czynienia z jednym z nich”. Alianci w odpowiedzi z 12 stycznia 1917 r. udzielonej na notę pokojową Wilsona z 21 grudnia 1916 r. użyli sformułowania: „atak, za który są odpowiedzialne państwa centralne”. Inny przykład to modlitwa wygłoszona na posiedzeniu amerykańskiego Kongresu 10 stycznia 1918 r. przez grupę kongresmenów pod przewodnictwem Billy A. Sunday`a, który znany był z powiedzenia: „Jeśli odwrócisz piekło do góry nogami, znajdziesz wytłoczony na spodzie napis «Made in Germany»”. Kongresmeni modlili się tymi oto słowy:

„Wszechmocny Boże, Nasz Niebieski Ojcze! Ty wiesz o Panie, że stoimy w walce na śmierć i życie przeciw jednemu z najbardziej nikczemnych, krwiożerczych, chciwych, grzesznych, podłych narodów świata, jakie kiedykolwiek pohańbiły karty historii. Ty wiesz Panie, że Niemcy z ludzkich oczu wycisnęły dość łez, by napełnić nimi nowy ocean; że przelały dość krwi, aby poczerwieniały od niej wszystkie fale tego oceanu; że z serc mężczyzn, kobiet i dzieci wycisnęły dość krzyków i jęków, aby zbudować z nich nowy łańcuch górski (...). Prosimy Cię, obnaż swoje potężne ramię i uderz w tę ogromną watahę wygłodniałych, wilczych Hunów, którym ze szponów cieknie krew i flegma. Błagamy Cię, spraw, żeby gwiazdy, wiatry i fale walczyły przeciwko nim. A kiedy wszystko minie, odsłonimy nasze głowy i wzniesiemy nasze twarze ku niebu. Bądź pochwalon na wieki, przez Jezusa Chrystusa. Amen”.

Propagandowa wojna o jednoznaczne i ostateczne ustalenie winy za „wywołanie wojny” i zidentyfikowanie „agresora”, trwa nadal po tym, jak już ucichły działa. Ustalona przez propagandę wojenną wersja wydarzeń i ich interpretacja są kontynuowane przez zwycięzców. Pragną oni stworzyć i „uwiecznić” w prawno-politycznych dokumentach określony obraz historii. Ta zapoczątkowana w propagandzie wojennej i kontynuowana po zakończeniu wojny tendencja do znalezienia i napiętnowania głównego lub wręcz jedyne, sprawcy i winowajcy, była całkowitym ewenementem w historii politycznej ostatnich kilku wieków. Przed 1914 r. nikt nie zrozumiałby pojęcia „wina za wywołanie wojny“, nie stawiano pytań o „winę” za wywołanie wojny stuletniej, wojny trzydziestoletniej, wojny rosyjsko-japońskiej 1904/1905 itd. Do 1918 r. kwestia „winy” nie była umieszczana w traktatach pokojowych.

Na gruncie klasycznego prawa międzynarodowego (*Jus Publicum Europaeum*) kwestii „kto zawinił” nie można było z zasady postawić, wykluczało ono „rozgrzebywanie” przyczyn wojny i karanie zwyciężonych. W odniesieniu do zakończonych wojen akceptowano w Europie zasadę „tabula rasa”, obowiązywała klauzula amnestii czy „puszczenia w niepamięć” tak, aby przeszłe wojny nie stały się przedmiotem terażniejszej i przyszłej polityki. Grubą kreską „zapomnienia fundującego pokój” oddzielano wojnę od pokoju.

Konferencja w Wersalu jest pod tym względem wydarzeniem przełomowym. Pokazywał to już sam sposób „zawierania pokoju” odbiegający od dotychczasowych europejskich obyczajów dyplomatyczno-politycznych. Od samego początku zwycięzcy zastosowali nacisk psychologiczny wobec delegacji niemieckiej: we Francji pociąg wiozący ją do Wersalu celowo skierowano przez tereny najbardziej zniszczone w okresie wojny; zwalniał on specjalnie, aby delegaci mogli dokładnie przyjrzeć się „spowodowanym przez siebie” zniszczeniom. Delegację niemiecką umieszczono w „Hotel des Reservoirs”, gdzie miała czekać na postanowienia konferencji pokojowej pod „ochroną” policji. W hotelu tym, mającym dawno za sobą czasy świetności, komfort był raczej niski, ponadto, choć wiosna należała do chłodnych, nie działało ogrzewanie. Park wokół hotelu otoczony był płotem z drutem kolczastym. Delegaci byli izolowani od świata zewnętrznego, nie mogli kontaktować się z politykami innych krajów; jeśli chcieli wyjść na zakupy do miasta, to pod eskortą. Ponad tydzień czekali na zaproszenie do hotelu „Trianon Palace”. 7 maja 1919 r. zaproszenie nadeszło. Członkowie delegacji niemieckiej musieli przez dłuższy czas czekać przed drzwiami do sali, w której oczekiwali ich delegaci „państw sprzymierzonych i stowarzyszonych”, siedzący przy jednym stole w półokręgu zajmując pozycję oskarżycieli. Przed nimi ustawiono stół dla delegacji niemieckiej (prasa francuska pisała, że jest to „ława oskarżonych”). Przekazano jej tekst postanowień w języku francuskim i angielskim oświadczając, że nie będzie żadnych ustnych rokowań, wszystkie uwagi delegacja może zgłaszać pisemnie, w języku francuskim i angielskim (po raz pierwszy w układzie międzynarodowym obowiązywały języki tylko jednej strony). Delegacja niemiecka musiała sama przetłumaczyć tekst postanowień.

Czymś bezprecedensowym w historii europejskiej dyplomacji był fakt, że na konferencję pokojową nie zaproszono żadnego przedstawiciela strony zwyciężonej, że delegacja niemiecka nie uczestniczyła jako równorzędny partner w obradach (Niemcy były jedynie przedmiotem a nie podmiotem postanowień i ustaleń podjętych na konferencji), choć przecież negocjacje o pokoju, ba, nowym porządku międzynarodowym, powinny się z natury rzeczy toczyć – jak to było do tej pory – pomiędzy stronami prowadzącymi wojnę (obawiano się zapewne, że minister spraw zagranicznych Niemiec Ulrich hrabia von Brockdorff-Rantzau odegra rolę taką jak Talleyrand na Kongresie Wiedeńskim).

Nie było dotąd w historii przykładu, ażeby, obejmujące tak szeroki zakres spraw, „negocjacje” prowadzono wyłącznie poprzez wymianę pisemnych not i memorandumów, i do tego w bardzo krótkich terminach. Delegacja niemiecka mogła jedynie sformułować pisemnie kontr-propozycje do przygotowanych wcześniej postanowień. Jedynie dwukrotnie nastąpiło bezpośrednio oficjalne spotkanie pomiędzy stroną aliancką a niemiecką – przy przekazaniu tekstu postanowień konferencji i przy podpisaniu układu, które zainscenizowano jako wielki demokratyczny spektakl.

Postępowanie zwycięskiej koalicji, która nie chciała „ze względów moralnych” usiąść przy jednym stole rokowań z byłym wrogiem, było logiczną konsekwencją uznania strony niemieckiej za „winowajcę”, a zatem za stronę „niższą moralnie”, z którą się nie pertraktuje – zwycięzca nie traktował zwyciężonego jako równorzędnego, w sensie moralno-politycznym, kontrahenta i partnera. Znalazło to swój wyraz w odrzuceniu przez aliantów wniosku Niemiec o natychmiastowe przyjęcie do Ligi Narodów, uzasadnione tym, że jest rzeczą „niemożliwą, aby wolne narody świata zasiadły do stołu w równoprawnej wspólnocie z tymi, od których wycierpiałły tyle ciężkiego bezprawia”. Niemcy, nie należące do „wolnych narodów świata” okazały się – w przeciwieństwie do Haiti i Liberii – niegodne członkostwa nowej organizacji. Stan tego „prawno-moralnego poniżenia” trwa w pewnej mierze po dziś dzień, co symbolizuje fakt, że pamiątkowa tablica w „Salle Clemenceau“ hotelu „Trianon Palace” przypominająca przekazanie postanowień konferencji wersalskiej delegacji niemieckiej, nie wymienia jej członków po nazwisku – w przeciwieństwie do reprezentantów strony zwycięskiej. Widocznie uznano, że niemieccy delegaci nie zasługują na upamiętnienie i powinni pozostać anonimowi. Wystarczy porównać Wersal z Kongresem Wiedeńskim, zwołanym po wielkiej rewolucji i trwającej 25 lat wojnie, aby zobaczyć różnice: jego pełnoprawnymi uczestnikami byli pokonani Francuzi, którzy – choć wyłączeni w pierwszym okresie z obrad „wielkiej czwórki” – brali jak wszyscy inni udział w rozmowach, rokowaniach, obiadach i balach. Nikt ich o nic nie oskarżał. Język francuski, czyli język zwyciężonych był językiem dyplomacji, i większość uczestników kongresu nim się posługiwała. Wspomnieć tu należy, że w okresie przed podpisaniem układu pokojowego w Brześciu Litewskim toczyły się normalne, ustne i pisemne, rokowania. Pertraktacje pomiędzy niemieckimi (i austriackimi) generałami i arystokratami a rosyjskimi bolszewikami (po jednej stronie Ottokar Theobald Otto Maria Graf Czernin von und zu Chudenitz i feldmarszałek Prinz Leopold Maximilian Joseph Maria Arnulf von Bayern, po drugiej – Joffe i Trocki) przebiegały w formach typowych dla kultury europejskiej i dawnej dyplomacji – obie delegacje jadały przy jednym stole i część czasu wolnego spędzały razem.

Konferencja wersalska jest świadectwem zaniku sztuki zawierania pokoju, jaki spowodowała demokratyzacja i totalizacja wojny, która zakończyła erę wojen gabinetowych. Była nie zakończeniem wojny, lecz jej kontynuacją innymi

środkami. Zwycięskiej stronie chodziło o to, aby wróg zidentyfikowany w okresie trwania wojny jako „winny jej rozpętania”, pozostał nim także po jej zakończeniu. Ponadto miał być także winny „barbarzyńskiego” i „przestępczego” prowadzenia wojny. Teoretycznie można sobie wyobrazić, że strona „winna rozpętania wojny”, jest niewinna gdy chodzi o sposoby i metody prowadzenia wojny, zaś strona niewinna wywołaniu wojny popełnia w jej trakcie największe zbrodnie wojenne. Jednak ze względów propagandowych i politycznych obie te „winy” muszą występować łącznie u jednej ze stron (zwycięzonej). Obie tworzą całość – ten winny za wojnę, jest zarazem winny stosowania „przestępczych” metod jej prowadzenia.

Skąd brała się tak przemożna potrzeba ustalenia i utrwalenia zwyciężonego w roli „winowajcy”, który do tego był „przestępcą”, prowadzącym „barbarzyńską” wojnę? Po pierwsze wojna od początku była – w sensie propagandowym – moralną, ideologiczną i quasi-religijną krucjatą przeciwko Złu, walką „przebitych rąk Chrystusa” przeciwko „opancerzonej pięści” Niemców jak ogłosili najwyżsi dostojnicy kościoła w Anglii – arcybiskup Cantenbury i lord-biskup Londynu. W erze demokratycznej potrzebna była mobilizacja tzw. opinii publicznej. Propaganda skierowana do szerokich mas miała je skłonić do akceptacji i poparcia wysiłku wojennego. Skuteczne mogło być tylko przedstawienie wojny jako starcia Dobra ze Złem, ponieważ jedynie głębokie przekonanie o niktzemności wroga i moralnej słuszności i sprawiedliwości wojny prowadzonej przez własny rząd, w której masy muszą brać udział i na rzecz której muszą ponosić ofiary, może je natchnąć duchem bojowym. Dlatego propagandowa histeria jest nieodłącznym składnikiem pierwszej „demokratycznej wojny totalnej” jaką była I wojna światowa.

Politycy strony zwycięskiej nie mogą przejść do porządku dziennego nad polityczno-psychologicznymi mechanizmami uruchomionymi w czasie tej prawdziwej „wojny ludów” i muszą propagandę wojenną kontynuować w okresie pokoju, ponieważ gdyby jej zaprzeczyli, podważyliby własną wiarygodność. W Wersalu radzili demokratyczni przywódcy, zdający sobie sprawę, że ich postępowanie i podjęte tam decyzje mogą zaważyć na ich losie politycznym, stąd też można je interpretować jako element, szeroko pojętej, kampanii wyborczej (inaczej było w przypadku uczestników Kongresu Wiedeńskiego, którzy nie musieli liczyć się z osądem tzw. demokratycznej opinii publicznej). Dlatego w Wersalu „rokowań pokojowych” nie prowadziły dwie równorzędne pod względem moralno-prawno-politycznym strony, ale zwycięzcy „wojny sprawiedliwej”, ba, „świętej wojny”, odbywali sąd nad zwyciężonymi „winowajcami”, oczekującymi na wyrok; pertraktowały nie równoprawne państwa, ale „czyści moralnie” osądzali i wydawali wyrok na „łajdaków” i „przestępców”. Przez cztery lata propaganda wojenna przedstawiała wroga jako wcielenie niemal absolutnego zła; nie był to tylko wróg polityczny, ale wręcz „wróg ludzkości”. Z kimś takim nie można usiąść do stołu rokowań, można go jedynie oskarżyć, osądzić i ukarać. Jak oświadczył

premier Francji Clemenceau 7 maja 1919 r. przed wręczeniem delegacji niemieckiej tekstu postanowień konferencji: „Nadeszła godzina rozrachunku”.

Wszystkie wojujące strony głosiły, że toczą „słuszną” wojnę „narodowej samoobrony” zaś wroga oskarżały o „napaść”. Po zakończeniu wojny zwycięzcy mogli utrzymać tę opinię w stosunku do samych siebie – „jesteśmy ofiarami niewinnie napadniętymi” – natomiast zwyciężony staje się godnym potępienia „agresorem”. Skoro „My” reprezentujemy Dobro, to „Wy” automatycznie reprezentujecie Zło, skoro „My” prowadzimy „wojnę sprawiedliwą”, to „Wy – „niesprawiedliwą”, skoro „My” chcemy zawsze pokoju a nigdy wojny, to znaczy, że „Wy” nigdy nie chcecie pokoju a zawsze wojny itd. Przy takim podziale ról zwycięska strona traktuje pokonanych nie jako po prostu słabszych pod względem militarnym, ale także jako niższych moralnie. Doktryna o niemieckiej winie za wywołanie wojny, podbudowywała w państwach zwycięskich postawę: my zawsze byliśmy ci Dobrzy, zawsze prowadziliśmy wojny sprawiedliwe. W ten sposób tezę, że zguba zawsze przychodziła tylko od Niemców, legitymizowała inne tradycje geopolitycznej przemocy.

Po drugie, pojawiła się konieczność moralnego oraz politycznego uzasadnienia i usprawiedliwienia post factum wojennego wysiłku, ogromnych strat materialnych i milionów ofiar przewyższających te znane z poprzednich wojen (uczynić sensownym to, co wielu jawiło się jako bezsensowne). Ponieważ wojna otworzyła taką otchłań okrucieństwa, zniszczenia i śmierci, której w chwili wybuchu konfliktu nikt się spodziewał, niezbędny stał się moralny „rozrachunek” – znalezienie winowajcy i usprawiedliwienie poświęceń, koniecznych dla odniesienia zwycięstwa nad „Złem”, które „zagrozało światu”. Po trzecie, chodziło o stworzenie prawnej podstawy do nałożenia na pokonanych wielkich kontrybucji. Przypomnieć tu należy, że jeszcze na początku I wojny światowej w prawie międzynarodowym nie istniał zakaz czy potępienie wojny, także wojny zaczepnej, która była legalna i prawowita według ówczesnego prawa międzynarodowego. Klasyczne pojęcie wojny interpretowało ją jako obustronnie usprawiedliwiony i wynikający z suwerenności państwowej pojedynek wraz z jego ograniczeniami i prawem innych do neutralności. Każde państwo mocą swojej suwerenności było w każdym momencie uprawnione do tego, aby prowadzić wojnę (*ius ad bellum*); wojnę uznawano za racjonalny i moralny (ostateczny) środek polityki suwerennych państw, którym przysługiwało także „prawo podboju” ( odrzucenie tych zasad w Wersalu oznaczało zainaugurowanie ery po-klasycznego prawa międzynarodowego). Nawet więc gdyby głównym czy jedynym „agresorem” były Niemcy, to nie złamałyby prawa międzynarodowego; z prawnego punktu widzenia wiosną 1919 roku nie było podstaw, aby przeforsować roszczenia i sankcje wykraczające poza wcześniejszą praktykę klasycznego prawa zwycięzcy do odszkodowania za wojnę. I takie podstawy trzeba było stworzyć. Patrząc szerzej, chodziło o napiętnowanie zwyciężonych jako „winiących”, aby móc wymierzyć im „karę” za „przestępstwo”, czyli o skonstruowanie moralno-prawnego uzasadnienia dla

postanowień konferencji wersalskiej. Dlatego wojna musiała być nie tylko przegrana, ale i zawiniona a działania i metody jej prowadzenia przez zwyciężonych przedstawione jako szczególnie okrutne i łamiące wszystkie ludzkie prawa i obyczaje.

## HISTORIA WOJNY NAPISANA W WERSALU

Po zakończeniu wojny zwycięzcy kreują, odpowiadający ich interesom i polityczno-propagandowym potrzebom, obraz historii (prehistorii wojny i historii jej przebiegu), w której role są odpowiednio rozdzielone, oraz utrwalają go w oficjalnych wypowiedziach polityków (np. rząd brytyjski w nocy z 7 marca 1919 r. stwierdził, że „według opinii rządów sprzymierzonych odpowiedzialność Niemiec za wojnę została dawno bez żadnych wątpliwości ustalona”) oraz w aktach i dokumentach polityczno-dyplomatyczno-prawnych.

W przemówieniu otwierającym konferencję pokojową w Wersalu 18 stycznia 1919 r. prezydent Raymond Poincaré powiedział, że żaden z narodów na niej reprezentowanych nie ma najdrobniejszego udziału w przestępstwie, które doprowadziło do niespotykanego dotąd nieszczęścia – oczywiście rzeczą było, że to Niemcy prowadziły „przestępczą wojnę”. Zwycięzcy byli zgodni co do tego, że to Niemcy są wyłącznymi winowajcami, i tak należy to zapisać na kartach historii. 25 stycznia 1919 powołali do życia komisję ds. ustalenia odpowiedzialności inicjatorów wojny i kar, jakie miały zostać na nich nałożone. Komisja przedłożyła 29 marca 1919 r. raport, w którym zawarła następujące wnioski: wojna została z premedytacją zaplanowana przez państwa centralne i ich sojuszników – Turcję i Bułgarię, i jest wynikiem działań, które popełnione zostały umyślnie, z zamiarem, żeby stała się nieunikniona. Państwa centralne działały wspólnie w, z góry przyjętym celu, aby móc użyć konfliktu serbsko-austriackiego jako sposobu na rozpętanie wojny światowej; Niemcy, w porozumieniu z Austro-Węgrami, torpedowały liczne propozycje mediacji ze strony państw Ententy i zniweczyły ich ponawiane wysiłki dla zapobieżenia wojnie.

Zasadnicze dokumenty ustalające obraz historii to: preambuła do postanowień konferencji wersalskiej, artykuły 228-231 tychże postanowień oraz ultimatum strony alianckiej z 16 czerwca 1919 r. łącznie z tzw. Mantelnote. Wszystkie je można potraktować łącznie. W preambule do postanowień konferencji wersalskiej określono winowajców i sformułowano bezpośrednio przyczyny wojny: „Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone życzą sobie również, by wojna, w którą zostały kolejno pośrednio lub bezpośrednio wciągnięte, i która bierze początek w wypowiedzeniu wojny, przesłanym 28 lipca 1914 r. przez Austro-Węgry – Serbii, w wypowiedzeniach wojny, przesłanych przez Niemcy 1 sierpnia – Rosji i 3 sierpnia 1914 r. – Francji, oraz w inwazji Belgii, ustąpiła miejsce stałemu, sprawiedliwemu i trwałemu Pokojowi”.

Artykuł 231 postanowień miał następujące brzmienie: „Rządy sprzymierzone i stowarzyszone oświadczają, zaś Niemcy przyznają, że Niemcy i ich sprzymierzeńcy, jako sprawcy, są odpowiedzialni za wszystkie szkody i straty, poniesione przez Rządy sprzymierzone i stowarzyszone oraz przez ich obywateli na skutek wojny, która została im narzucona przez napaść ze strony Niemiec i ich sprzymierzeńców”. W artykule celowo nie użyto słowa „liability”, ponieważ odnosiłoby się to odpowiedzialności prawnofinansowej (niem. *Haftung*), lecz „responsibility”, czyli odpowiedzialności także w szerokim moralno-politycznym sensie (niem. *Verantwortlichkeit*). Artykuł 231 był zarówno przez polityków krajów Ententy, jak i przez polityków niemieckich interpretowany jako przypisanie Niemcom wyłącznej „winy” za wywołanie wojny. Artykuł 227 obciążał osobistą odpowiedzialnością cesarza Rzeszy Niemieckiej Wilhelma II Hohenzollerna: „Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone stawiają w stan publicznego oskarżenia Wilhelma II Hohenzollerna, byłego cesarza Niemiec, o najwyższą obrazę moralności międzynarodowej i świętej powagi traktatów. (...) Zostanie ustanowiony specjalny Trybunał dla osądzenia oskarżonego, który będzie miał zapewnione istotne gwarancje prawa obrony. Trybunał będzie się składał z 5 sędziów, mianowanych przez każde z 5 następujących mocarstw, a mianowicie: Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania, Francja, Włochy i Japonia. (...) Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone zwrócą się do Rządu holenderskiego z prośbą o wydanie dawnego cesarza w ich ręce dla osądzenia”.

Uznanie cesarza Wilhelma II za przestępcę wojennego i domaganie się jego osądzenia, będące realizacją popularnego w czasie wojny hasła „Hang the Kaiser!”, oznaczało zerwanie z europejską tradycją klasycznego prawa międzynarodowego mówiącą, że wojna jest relacją między dwoma państwami i prowadzona jest przez państwa, a nie przez pojedynczych ludzi, także nie osobiście przez głowy państw. Dodatkowo 7 lutego 1920 r. strona niemiecka otrzymała listę „niemieckich przestępców wojennych”, którzy także mieli zostać osądzeni przez międzynarodowy trybunał – sąd zwycięzców nad zwycięzonymi w sensie dosłownym. Lista podlegających ekstradycji zawierała nazwiska prawie 900 osób, w tym praktycznie całej czołówki niemieckich polityków i wojskowych bezpośrednio odpowiedzialnych za działania państwa niemieckiego. Znaleźli się na niej m.in. Kronprinz Wilhelm Hohenzollern, kilku rządzących książąt, którzy w czasie wojny byli dowódcami, b. kanclerz Bethmann-Hollweg, feldmarszałkowie von Hindenburg i von Mackensen, generałowie von Ludendorff, von Gallwitz i von Bülow, admirał Tirpitz. Celem tych pokazowych procesów, do których ostatecznie nie doszło, było sądowe i prawne zacementowanie „winy” pokonanych Niemiec i propagandowe podbudowanie przyjętej wersji historii (zgodnie z zasadą *res iudicata* – „sprawę już osądzoną uważa się za prawdę”). Cesarz i członkowie najwyższego kierownictwa państwowego i wojskowego Rzeszy Niemieckiej na karty historii mieli wejść jako „winni rozpętania wojny” i „przestępcy wojenni”.

16 czerwca 1919 r. zwycięska koalicja wystosowała ultimatum do rządu niemieckiego z żądaniem ustosunkowania się doń w terminie pięciu dni. Zawierało ono odpowiedź na kontr-propozycje niemieckie wobec postanowień konferencji wersalskiej oraz tzw. Mantelnote. Oba te dokumenty są najpełniejszym rozwinięciem i uzasadnieniem „winy” Niemiec, przedstawiają w skrócie „prehistorię” wojny oraz ich cele wojenne, identyfikują korzenie „agresywności” Niemiec tkwiące m.in. w wewnętrznych stosunkach politycznych, potępiają sposób prowadzenia przez nie wojny i niemieckie zbrodnie wojenne oraz prezentują autowizerunek członków Ententy.

Jeśli chodzi o „winę za wywołanie wojny”, to w dokumentach tych czytamy, że:

– bezpośrednią przyczyną wojny była decyzja, podjęta z rozmysłem przez osoby odpowiedzialne za niemiecką politykę w Berlinie oraz przez ich sojuszników w Wiedniu i Budapeszcie, aby rozwiązanie kwestii europejskiej narzucić narodom Europy pod groźbą wojną. Gdyby inne mocarstwa temu się sprzeciwiały, Niemcy chciały zmusić je do tego poprzez natychmiastowe wypowiedzenie wojny. Seria wydarzeń, które latem 1914 r. doprowadziły do wybuchu wojny, została zaplanowana i wykonana przez ludzi dzierżących najwyższą władzę w Wiedniu, Budapeszcie i Berlinie;

– Niemcy, będąc przygotowane do wojny, zachęciły zależnego od siebie sojusznika do wypowiedzenia wojny Serbii w ciągu 48 godzin;

– Niemcy przeciwstawiły się wielkiemu nurtowi demokratycznego postępu i międzynarodowej przyjaźni na całym świecie. Były główną podporą autokracji w Europie. I w końcu, widząc, że inaczej nie zrealizują swoich celów, zaplanowały i rozpoczęły wojnę, która spowodowała rzezie i okaleczenie milionów ludzi i spustoszenie Europy od jednego krańca po drugi;

– Niemcy nie chciały porozumienia, to one rozpętały wojnę światową, do której jedynie one spośród wszystkich narodów były w pełni uzbrojone i przygotowane.

Dowiadujemy się dalej, że, zanim Niemcy wszczęły wojnę, przywódcy polityczni tego państwa zamiast krzewić przyjaźń siali stale nieufność i wrogość pomiędzy wszystkimi swoimi sąsiadami i prowokowali kryzysy międzynarodowe. W czasie kilku ostatnich dziesięcioleci Niemcy prowadziły politykę, nakierowaną na sianie zazdrości, nienawiści i niezgody pomiędzy narodami, ażeby zaspokoić swoją egoistyczną żądzę władzy. Niemcy były pionierem stosowania zasady siły i przemocy, zwodzenia, intryg i okrucieństwa w stosunkach międzynarodowych, stworzyły system szpiegostwa i intryg pozwalający im na wywoływanie niepokojów i buntów na sąsiedzkich terytoriach, a nawet na tajne przygotowania do ofensywy, aby móc je w odpowiednim momencie tym pewniej i łatwiej rozgromić. Zbroiły się na potęgę, aby tyranizować swoich sąsiadów grożąc im wojną. Groźbami użycia przemocy utrzymywali Europę w stanie wrzenia, a kiedy zobaczyli, że ich sąsiedzi są

zdecydowani stawić opór ich zuchwałym planom, postanowili ustanowić swoją hegemonię przemocą.

Zródła polityki Niemiec należy, według autorów przytaczanych dokumentów, szukać w „systemie pruskim”. Wybuchu wojny nie powinno sprowadzać się do jednej nagłej decyzji podjętej w chwili głębokiego kryzysu. Była logicznym wynikiem polityki, którą od dziesięcioleci prowadziły Niemcy pod wpływem Prus. Całą historię Prus charakteryzuje duch dominacji, agresji i wojny. „Zahipnotyzowany sukcesem, z jakim Bismarck, podążając śladami Fryderyka Wielkiego, obrabował sąsiadów Prus oraz krwią i żelazem wykuł jedność Niemiec, naród niemiecki prawie bez zastrzeżeń podporządkował się po 1871 r. wpływowi i przywództwu jego pruskiej władzy”. W Niemczech uczono poddanych, że siła jest prawem. Cała organizacja państwa była nastawiona na agresję i wojnę. Zmobilizowano wszystkie środki, którymi dysponowano – uniwersytety, prasę, ambonę, całą maszynię państwową, aby głosić ewangelię nienawiści i przemocy i aby w odpowiedniej chwili naród niemiecki odpowiedział na wezwanie. Duch pruski pragnie zdobycia najwyższej i autokratycznej władzy; przywódcy Niemiec obawiali się, że narastająca fala demokracji może zniweczyć ich plany zapanowania nad światem, dlatego wszystkie wysiłki skierowali ku temu, by jednym ciosem złamać wszelki opór, wtrącając Europę w wojnę światową. Ich celem wojennym był podbój, panowanie i dyktat, dominacja i hegemonia w Europie, osiągnięcie pozycji absolutnego władcy na wschodzie i na zachodzie. Rządzący Niemcami, wierni pruskiej tradycji, chcieli panować nad ujarzmioną Europą i tyranizować ją tak samo jak tyranizowali własny kraj.

W trakcie wojny Niemcy zanegowały niezmiennie podstawy moralności i kultury, mianowicie wierność zawartym układom i przyjętym zobowiązaniom. Są odpowiedzialne za zbrodnie przeciwko ludzkości i prawu międzynarodowemu, są wrogiem pokoju, sprawiedliwości i równości we własnym państwie i, w niemniejszym stopniu, wrogiem wolności, sprawiedliwości i równości w stosunkach z zagranicą; są rzecznikiem przemocy, buty i tyranii. Prawie cały świat sprzymierzył się, aby zniweczyć niemiecki plan podboju i hegemonii. Niemcy ponoszą odpowiedzialność nie tylko za to, że chcieli wojny i ją rozpętali, w równym stopniu odpowiedzialni są za brutalny i nieludzki sposób jej prowadzenia. Są tymi, którzy z prymitywną brutalnością tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci uprowadzili w niewolę do obcego kraju. W stosunku do jeńców wojennych pozwolili sobie na takie ich traktowanie, „przed którym cofnęłyby się ludy na najniższym stopniu cywilizacji”. Postępowanie Niemiec jest prawie bezprzykładne w dziejach ludzkości. Zdaniem sojuszników i państw stowarzyszonych „wojna, która wybuchła 1 sierpnia 1914 r., była największą zbrodnią przeciwko ludzkości i przeciwko wolności narodów, jaką kiedykolwiek popełnił świadomie naród uważający się za cywilizowany”. Na Niemcach spoczywa straszliwa odpowiedzialność za to, że co najmniej siedem milionów zmarłych jest pogrzebanych w Europie; ponad dwadzieścia milionów

żywych swoimi ranami i cierpieniami zaświadcza o tym, że Niemcy na drodze wojny wojnę pragnęli zaspokoić swoje umiłowanie tyranii.

Pojawia się także teza o winie zbiorowej narodu niemieckiego; stwierdzano, że „zarówno w czasie całej wojny, jak i przed wojną naród niemiecki i jego reprezentanci [posłowie-TG] byli za wojną”. Głosowali za kredytami wojennymi, rozpisali subskrypcje obligacji wojennych, słuchali wszystkich rozkazów swojego rządu, niezależnie od tego, jak nie byłyby brutalne; ponoszą więc współodpowiedzialność za politykę rządu, który, gdyby tylko chcieli, mogli obalić w każdej chwili. Gdyby ta polityka rządu niemieckiego się powiodła, naród niemiecki oklaskiwałby ją z takim samym entuzjazmem, z jakim powitał wybuch wojny. Dlatego nie może teraz utrzymywać, że – ponieważ po przegranej wojnie wymienił swoich rządzących – domaga się sprawiedliwości, unikając w ten sposób skutków swoich działań wojennych.

W przytoczonych dokumentach zwycięzcy przedstawiają się jako przeciwieństwo Niemców. Bronili się tylko przed niemiecką agresją, walczyli z bezprawiem i zagrożeniem ze strony Niemiec, stanęli w obronie wolności a przeciwko despotyzmowi. Reprezentują najwyższe i niezmiennie zasady polityki międzynarodowej, międzynarodowej moralności i kultury, świętości traktatów i podstawowych zasady sprawiedliwości. Angielska blokada morska była prawomocnym i uznanym środkiem prowadzenia wojny; jeśli zastosowano blokadę o szczególnie ostrych rygorach, to było to spowodowane przestępczym charakterem wojny rozpoczętej przez Niemcy i barbarzyńskimi metodami jej prowadzenia.

Wszystkie przytaczane wyżej dokumenty (będące w tej mierze kontynuacją propagandy wojennej) po pierwsze zawierały sformułowania oznaczające kryminalizację narodu i państwa niemieckiego jako „przestępców“, agresorów, wrogów pokoju na świecie i pokojowej współpracy narodów, oraz potępienie historii narodu niemieckiego, ustroju i stosunków wewnętrznych w Niemczech. Po drugie ustalały – zanim jeszcze zdążyli się wypowiedzieć na ten temat historycy – pewną wersję historii obejmującą określenie dalszych i bezpośrednich przyczyn wojny, wskazanie „winnych” jej wybuchu oraz przypisanie stronie zwyciężonej „barbarzyńskiego” sposobu jej prowadzenia. Politycy antycypowali wyniki badań historycznych, wydali etyczną ocenę zanim historycy ustalili fakty, przyczyny, powody i zależności. Ogłosili jako prawdę historyczną swoją prawdę polityczną, nie wymagającą ani żmudnych poszukiwań w archiwach, ani badań naukowych.

## NIEMIECKA „KAMPANIA NIEWINNOŚCI”

Co dość oczywiste, w Niemczech od samego początku odrzucano oskarżenie, że to Niemcy z premedytacją i świadomie przygotowywały i rozpętały wojnę

światową jako wojnę napastniczą i zaborczą i prowadziły ją w szczególnie okrutny sposób. Nie uznawano ani wyłącznej winy (*Alleinschuld*), ani nawet głównej winy (*Hauptschuld*) Niemiec. Już podczas przekazywania 7 maja 1919 r. delegacji niemieckiej w Wersalu postanowień konferencji przewodniczący delegacji, minister spraw zagranicznych Niemiec Ulrich hrabia von Brockdorff-Rantzau odrzucił oskarżenia zwycięzców. Odczytując stanowisko Rzeszy Niemieckiej, uczynił to na siedząco, aby podkreślić, że nie występuje jako oskarżony (zanim wziął do ręki napisaną przez zwycięzców „księgę pokoju”, ostentacyjnie wciągnął czarne rękawiczki). W swojej wypowiedzi Brockdorff-Rantzau stwierdził m.in. „znamy moc nienawiści, w obliczu której tutaj stoimy, słyszeliśmy namiętne żądanie, że zwycięzcy jednocześnie każą nam zapłacić jako pokonanym i chcą ukarać jako winnych. Żąda się od nas, żebyśmy przyznali, że wyłącznie my jesteśmy winowajcami. Takie przyznanie się byłoby w moich ustach kłamstwem. Dalecy jesteśmy od tego, żeby zrzucać z Niemiec jakakolwiek odpowiedzialność za to, że doszło do tej wojny światowej i że tak była prowadzona. Postawa byłego rządu niemieckiego na haskich konferencjach pokojowych, jego działania i zaniechania w tragicznych dwunastu dniach lipcowych mogły przyczynić się do nieszczęścia, ale zdecydowanie kwestionujemy, że to wyłącznie Niemcy, których naród był przekonany, że toczy wojnę obronną, obciążone są winą”. Mówiąc o przyczynach wojny minister wskazywał na dziesięciolecia poprzedzające zamordowanie arcyksięcia Ferdynanda pełne kryzysów i konfliktów pomiędzy mocarstwami, a za bezpośrednią przyczynę uznał rosyjską mobilizację. Na oskarżenia o zbrodnie wojenne odpowiedział wskazując na blokadę morską trwającą jeszcze po zawieszeniu broni i jej ofiary wśród cywilnej: „o tym pomyślcie Panowie, kiedy mówicie o winie i pokucie”. Zapelował o powołanie neutralnej komisji dla zbadania przyczyn wojny: „Miarę winy wszystkich uczestników może ustalić tylko bezstronne dochodzenie, neutralna komisja, przed którą do głosu dojdą wszystkie główne postaci tragedii, i dla której otwarte zostaną wszystkie archiwa. Domagaliśmy się takiego badania i powtarzamy nasze żądanie”. Brockdorff-Rantzau powtórzył w Wersalu to, co w styczniu 1919 r. powiedział przedstawicielom prasy zagranicznej w Berlinie: „Niemcy są w najwyższym stopniu zainteresowane także odkryciem winy za wojnę. Nowy niemiecki rząd zaproponował już, aby powołać neutralną komisję, aby tę kwestię zbadała na możliwie najszerszej podstawie: zaproponowano, żeby dla jej dochodzenia były otwarte wszystkie akta i tajne archiwa na świecie. Uważamy, że tylko tak można uzyskać obiektywny obraz wydarzeń, które w 1914 r. doprowadziły do wybuchu walk”. Strona niemiecka wielokrotnie apelowała, aby artykuł 231 zastąpić artykułem o powołaniu międzynarodowej neutralnej komisji śledczej dla wyjaśnienia wszystkich wydarzeń i procesów, które doprowadziły do wybuchu wojny, a także dla zbadania wszystkich przypadków naruszeń prawa międzynarodowego i wojennego w trakcie wojny. Niestety, komisja taka nigdy nie powstała.

Zarówno elita polityczna wszystkich barw ideologicznych (z wyjątkiem komunistów, części tzw. niezależnych socjalistów i lewicowych pacyfistów), jak i szerokie kręgi społeczne uważały oskarżenia z Wersalu za upokarzające ich kłamstwo i zniesławienie, za atak na godność narodową a ich odparcie za patriotyczny obowiązek i wymóg racji stanu. Panował w tej kwestii ponadpartyjny konsens. Było to całkowicie zrozumiałe psychologicznie, gdyż o ile można było pogodzić się z sankcjami, aneksjami, kontrybucjami i innymi ciężarami i ograniczeniami narzuconymi przez silniejszych zwycięzców, to było czymś niesłychanie trudnym zaakceptować wysunięte przez nich oskarżenie o winie za wywołanie wojny, które nałożenie owych ciężarów i ograniczeń miało uczynić aktem wyższej sprawiedliwości, naznaczając jednocześnie Niemców piętnem moralnej niegodziwości, do której sami musieli się pod naciskiem zwycięzców przyznać. Oburzenie i sprzeciw są znacznie bardziej intensywne, kiedy słabszy dostrzega, że silniejszy swoje cele polityczne, realizowane dzięki fizycznej przewadze, maskuje jako cele moralne, obciążając winą pokonanego i zmuszając go, żeby wziął ją na siebie.

„Kłamstwo o winie za wojnę” (*Kriegsschuldfrage*) zwalczano w Niemczech nie tylko ze względów „godnościowych”, ale także z oczywistych powodów politycznych – dążono wszak do rewizji postanowień konferencji wersalskiej, których moralno-prawno-polityczny fundament stanowiła właśnie teza o „winie” Niemiec, co wyraził w marcu 1921 r. Lloyd George: „Dla aliantów niemiecka odpowiedzialność za wojnę ma zasadnicze znaczenie, jest fundamentem, na którym wzniesiono budowlę Wersalu. Jeśli to się odrzuci lub z tego zrezygnuje, układ się zawali (...)”. Celem Niemców było więc podważenie „moralnej podstawy” postanowień wersalskich. Obalenie oskarżenia stało się zadaniem polityki zagranicznej. Ponieważ zwycięzcy instrumentalizowali politycznie „winę” Niemiec, to zwyciężeni jako politycznego instrumentu używali swojej „niewinności”. Na „kampanię winy” prowadzoną przez zwycięzców odpowiedzieli „kampanią niewinności”.

Udowodnienie „niewinności” stało się elementem oficjalnej i pół-oficjalnej polityki historycznej. W grudniu 1919 r. w rządzie socjaldemokratycznego kanclerza Gustava Bauera powstał w MSZ specjalny referat ds. winy za wywołanie wojny, publikowano akta i dokumenty na temat jej wybuchu. W sumie MSZ opublikował 91 tomów akt w tym 54-tomowy zbiór dokumentów pod tytułem *Die große Politik der Europäischen Kabinette (1922-1927)*. Hermann Lutz, który pracował w we wspomnianym wyżej referacie, sporządził ekspertyzę dla komisji Reichstagu badającej przyczyny wybuchu wojny i klęski Niemiec, która ukazała się drukiem w 1930 pt. *Die europäische Politik in der Julikrise 1914*. W 1921 z inspiracji MSZ powstał Centralny Ośrodek Badania Przyczyn Wojny (Zentralstelle für die Erforschung der Kriegsursachen), kierował nim były oficer sztabu generalnego major Alfred von Wegerer, który w 1923 r. założył także prywatne towarzystwo Gesellschaft für Erforschung der Kriegsursachen. W 1923 r. powstało czasopismo poświęcone wyłącznie

naukowemu sporowi z zarzutem wywołania wojny – miesięcznik „Die Kriegsschuldfrage. Berliner Monatshefte für internationale Aufklärung“. Jego redaktorem był od 1929 r. wspomniany major Alfred von Wegerer. W okresie międzywojennym pismo stanowiło najważniejsze forum debaty i informacji w kwestii przyczyn wojny.

W niemiecką „kampanię niewinności” zaangażowane były osoby zasiadające na najwyższych stanowiskach państwowych, w tym prezydent Paul von Hindenburg, który 18 września 1927 r. podczas uroczystego odsłonięcia pomnika w Tannenbergu oświadczył: „Oskarżenie, że Niemcy są winne tej wojnie, odrzucamy, odrzuca je jednomyślnie naród niemiecki wszystkich warstw! Nie zawiść, nienawiść czy żądza podboju wcisnęły nam broń do ręki. Wojna była nas ostatecznym, związanym z najcięższymi ofiarami, środkiem zachowania swoich praw w obliczu świata pełnego wrogów. Z czystym sercem wyruszyliśmy by bronić ojczyzny i czystymi rękoma niemiecka armia używała miecza”.

Na płaszczyźnie politycznej „kampania niewinności” zakończyła się 30 stycznia 1937 r., kiedy to kanclerz i prezydent Adolf Hitler z okazji rocznicy przejścia władzy wycofał podpis Niemiec pod artykułem o winie za wojnę – żadne z mocarstw zwycięskich nie zaprotestowało oficjalnie przeciwko wypowiedzeniu tego artykułu. Jako ciekawostkę przytoczmy fakt, że w *Mein Kampf* Hitler, choć inicjatywę wywołania wojny dostrzegał u rządów państw Ententy, to jednocześnie zauważał winą po stronie rządu niemieckiego, którą było dążenie do zachowania za wszelką cenę pokoju na świecie, co było poważnym błędem w obliczu determinacji wrogów Niemiec. Dlatego – uważał przyszły kanclerz – nadmiernie pokojowy rząd niemiecki, stale przegapiając najkorzystniejsze momenty do zaatakowania wroga, stał się ostatecznie ofiarą światowej koalicji.

W okresie międzywojennym powstała w Niemczech ogromna literatura na temat przyczyn wojny autorstwa zarówno profesjonalnych historyków, jak i pisarzy politycznych i publicystów. Wymienić tu można Karla Helffericha, który w 1919 r. opublikował trzytomową pracę na temat wojny światowej: *Der Weltkrieg in drei Bänden* ( t.1, *Die Vorgeschichte des Weltkrieges*, t.2 *Vom Kriegsausbruch bis zum uneingeschränkten U-Bootkrieg*, t.3 *Vom Eingreifen Amerikas bis zum Zusammenbruch*), Hermanna Lutza analizującego politykę brytyjską – *Lord Grey und der Weltkrieg, ein Schlüssel zum Verständnis der britischen amtlichen Aktenpublikation über den Kriegsausbruch 1914* (1927) czy Alfreda von Wegerera autora *Widerlegung der Versailler Kriegsschuldthese* (1928) oraz *Der Ausbruch des Weltkrieges 1914* (1939). Jedną z ciekawszych pozycji jest wydana w 1920 r. praca profesora geografii na Wyższej Szkole Handlowej w Berlinie Georga Wegenera na temat geopolitycznych uwarunkowań wojny: *Die geographischen Ursachen des Weltkrieges. Ein Beitrag zur Schuldfrage*.

Przy ocenie ówczasnie publikowanych prac na temat przyczyn i okoliczności wybuchu I wojny światowej, z których wiele reprezentowało wąskie spojrzenie na wydarzenia i decyzje podejmowane podczas kryzysu lipcowego, lub ograniczało się do przedstawienia wojny z punktu widzenia historii wojskowości, uwzględnić należy fakt, że – jak pisaliśmy wyżej – badania historyczne odbywały się pod ogromnym ciśnieniem politycznym, stanowiły element politycznego protestu i „były w swej genezie kontynuacją wojny innymi środkami” (Theodor Schieder). Fakt, że spór o przeszłość był jednocześnie sporem politycznym o kształt teraźniejszości i przyszłości, nadawał mu niesłychanej intensywności. Debata o kwestiach historycznych była debatą w najwyższym stopniu uwikłaną w aktualną politykę, co utrudniało lub wręcz uniemożliwiało bardziej swobodne, rzeczowe, obiektywne i wielostronne podejście do tematu. Powszechne poczucie, że Niemcy zostały niesprawiedliwie oskarżone w Wersalu, powodowało przyjęcie postawy obronnej, skłaniało do poruszania się w ramach „hiperpatriotycznego” dyskursu i blokowało możliwość konstruktywnego „przepracowania” przez historiografię klęski 1918 r., sprzyjając akceptacji prostej wersji lansowanej przez Naczelne Dowództwo Armii (OHL): w 1914 r. zostaliśmy okrażeni i napadnięci, więc musieliśmy się bohatersko bronić.

## FRITZ FISCHER BRONI WERSALU I ATAKUJE CESARSTWO NIEMIECKIE

W okresie międzywojennym praktycznie wszyscy – z wyjątkiem niektórych osób ze środowisk lewicowych i pacyfistycznych – historycy niemieccy – choć mogli się różnić w poszczególnych kwestiach – nie zgadzali się z tezą o, z góry zamierzonym i zaplanowanym, ataku mocarstw centralnych na sąsiadów, stanowczo odrzucali obsadzenie Rzeszy Niemieckiej w roli głównego lub wręcz jedyne „winowajcy”. We wczesnej RFN przedwojenny konsens wśród historyków został utrzymany, oczywiście z pewnymi modyfikacjami. Jako nadrzędny paradygmat wyjaśniający przyjęto pogląd Davida Lloyd George’a wyrażony w jego *War Memoirs* z 1934 r., że żaden z czołowych mężów stanu ówczesnej epoki nie chciał tak naprawdę wojny a na pewno nie o takich rozmiarach – narody Europy ześliznęły się do „wrzącego kotła wojny” wskutek przymusów wynikających z logiki polityki mocarstwowej i systemu sojuszy.

Na początku lat 50. XX w. kwestia przyczyn wybuchu I wojny światowej była przedmiotem obrad wspólnej niemiecko-francuskiej komisji historycznej, na której czele stali Pierre Renouvin z Sorbony i Gerhard Ritter, przewodniczący Związku Historyków Niemieckich. We wrześniu 1951 r. komisja ogłosiła wnioski w sprawie wybuchu I wojny. Według niej dokumenty historyczne „nie pozwalają przypisać któremuś rządowi lub narodowi w 1914 r. celowego pragnienia wywołania wojny europejskiej. Nieufność osiągnęła punkt kulminacyjny i koła kierownicze opanowane były przez myśl, że wojna jest

nieunikniona. Każdy sądził, że druga strona szykuje się do ataku. (...) Rząd niemiecki w 1914 r. nie dążył do rozpętania europejskiej wojny, w pierwszej kolejności był związany zobowiązaniami sojuszniczymi wobec Austro-Węgier. (...) W rządzie niemieckim dominowało przekonanie, że, podobnie jak w roku 1908/1909, możliwa będzie lokalizacja konfliktu z Serbią, wszelako był gotów, jeśli będzie to konieczne, wziąć na siebie ryzyko europejskiej wojny”. Było to dyplomatyczne rozwiązanie sporu, korzystne dla pojednania francusko-niemieckiego i dla idei jedności europejskiej. Konsens w sprawie przyczyn wybuchu wojny wydawał się nienaruszony. Aż nadszedł rok 1959 a wraz nim pierwsza próba jego złamania podjęta przez, mało wcześniej znanego, historyka Fritza Fischera (1908–1999), który w tymże roku opublikował na łamach czasopisma „Historische Zeitschrift“ artykuł *Deutsche Kriegsziele. Revolutionierung und Separatfrieden im Osten 1914-1918*. W okresie Republiki Weimarskiej Fischer działał w środowiskach radykalnej nacjonalistycznej prawicy, w 1933 wstąpił do SA, w 1937 r. do NSDAP. Habilitował się w 1939 r., w 1942 r. otrzymał profesurę w hamburskim Reichsinstitut für die Geschichte des neuen Deutschlands, będącym czołowym instytutem historycznym narodowego socjalizmu. Kierował nim jego protektor, najważniejszy „historyk w ruchu narodowosocjalistycznym”, Walter Frank. Światopoglądowo Fischer był bliski narodowemu socjalizmowi, wygłaszał też wykłady krytyczne wobec Żydów. Wiosną 1947 r. otrzymał posadę na uniwersytecie w Hamburgu. Swoją narodowosocjalistyczną przeszłość przemilczał.

Po artykule w „Historische Zeitschrift” przyszły kolejne, aż wreszcie w 1961 r. ukazała się książka Fischera *Griff nach der Weltmacht. Die Kriegszieldpolitik des kaiserlichen Deutschland 1914/1918*, w której wywodził on, że decydująca część winy za wywołanie wojny leży po stronie Rzeszy Niemieckiej. Nota bene na mocy historycznej koincydencji, w tym samym roku, w którym ukazała się *Griff nach der Weltmacht*, pisarz Joachim Fernau opublikował książkę *Róże dla Apolla*, której rozdział o wojnie peloponeskiej (431–404 p. Chr.) zaczyna się lakonicznym zdaniem: „Ponieważ Niemcy jeszcze wtedy nie istniały, trudno powiedzieć, kto poniósł winę za jej wywołanie“.

Tezy przedstawione w *Griff nach der Weltmacht* Fischer rozwijał i zaostrzał w kolejnych książkach: *Weltmacht oder Niedergang. Deutschland im Ersten Weltkrieg* (1965), *Krieg der Illusionen. Die deutsche Politik von 1911 bis 1914* (1969), *Der erste Weltkrieg und das deutsche Geschichtsbild. Beiträge zur Bewältigung eines historischen Tabus* (1977), *Bündnis der Eliten. Zur Kontinuität der Machtstrukturen in Deutschland 1871–1945* (1979), *Juli 1914. Wir sind nicht hineingeschlittert* (1983), *Hitler war kein Betriebsunfall. Aufsätze* (1992). Radykalizacja Fischera miała swoje źródło z jednej strony w ostrości polemik i ataków ze strony jego oponentów, zmuszającej do zdecydowanej reakcji, a z drugiej mieściła się w jego ogólnej strategii – nie mógł od razu frontalnie zaatakować konsensu, zatem zaczął od oskarżenia Rzeszy Niemieckiej o bardzo znaczący udział w wywołaniu wojny, następnie

radyzalizował tę tezę obarczając Berlin decydującą i wyłączną odpowiedzialnością za wybuch wojny.

Fischer, któremu władze NRD udostępniły znajdujące się w Poczdamie akta i dokumenty, zwrócone przez ZSRR, a dotyczące planów i celów wojennych kanclerza Theobalda von Bethmanna-Hollwega, powrócił do „prawdy politycznej” ustalonej przez zwycięzców w Wersalu, że to prusko-niemiecki militarizm ze swoim dążeniem do zdobycia statusu światowego mocarstwa był głównym sprawcą wojny i że decydująca część historycznej odpowiedzialności za jej wybuch spoczywa na Rzeszy Niemieckiej. W swoich następnych publikacjach Fischer poszedł jeszcze dalej, dowodząc, że w lipcu 1914 roku wola wojny leżała wyłącznie po stronie niemieckiej i że niemieckie kierownictwo polityczne i wojskowe z pełną świadomością tego, co robi wykorzystowało serbski kryzys, aby wywołać wojnę i w ten sposób osiągnąć zmianę kontynentalnego układu sił na swoją korzyść.

Według Fischera, przypisującego cesarstwu niemieckiemu typowe złe cechy jak agresywność, imperializm, militarizm, ekspansjonizm itp., polityczno-wojskowe kierownictwo Rzeszy Niemieckiej chciało, a próbowało i zgodnie z tym zaplanowało, sprowokowało i wywołało kontynentalną wojnę z Rosją i Francją. Rozpętało agresywną wojnę dla osiągnięcia dalekosiężnych, imperialistycznych celów – całkowitej hegemonii w Europie i dominującej roli w polityce światowej. Fischer starał się dowieść, że już w latach 1911-1912 cesarz i jego generałowie obrali kurs na wywołanie wielkiej europejskiej wojny w celu osiągnięcia pozycji światowego mocarstwa, z premedytacją wykorzystali sytuację, jaka powstała po zamachu w Sarajewie, aby rozpętać wojnę światową, której celem było podbicie i podporządkowanie sobie Europy. Elity niemieckie miały od początku aneksjonistyczne „cele wojenne“, dążyły agresywnie do imperialistycznego poszerzenia swojej strefy panowania; za wojnę odpowiada więc niemiecka „wola wojny” i niemieckie „parcie ku hegemonii”. Niemiecka elita chciała ustanowić niemieckie imperium obejmujące Polskę, Austrię, Bałkany, Francję, Belgię, Holandię i Skandynawię.

Fischer konstruował ponadto ciągłość niemieckiej historii i kultury politycznej „od Bismarcka do Hitlera“ polegającą na „niczym niesprokowanej agresywności“ elit, które, powodowane wyłącznie żądzą władzy, atakowały i podbijały wszystkich dookoła. Pragnął udowodnić ciągłość celów wojennych z 1914 i 1939 r., jakimi były wielkie podboje dla osiągnięcia pozycji potęgi światowej. W tym ujęciu cesarstwo stało się prekursorem reżimu narodowosocjalistycznego, hitlerowska Rzesza bezpośrednią kontynuacją Rzeszy wilhelmińskiej, pierwsza wojna światowa uwerturą drugiej.

Wystąpienie Fischera zapoczątkowało pierwszy, kluczowy dla wczesnej RFN, spór historyków (*Fischer-Kontroverse*), który sam stał się już niejednokrotnie przedmiotem badań historycznych i politologicznych. Zwolennicy Fischera rekrutowali się głównie z lewicy, zaś oponenti przeważnie z konserwatywnej centroprawicy. Czołowymi adwersarzami Fischera byli znani historycy Gerhard

Ritter (w przeciwieństwie do Fischera przeciwnik narodowego socjalizmu, aresztowany po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r.) i Egmont Zechlin, a poza tym Heinz Gollwitzer, Karl-Dietrich Erdmann, Golo Mann, Michael Freund, Andreas Hillgruber, Hans Herzfeld, Erwin Hölzle, Werner Conze. Sformułowali oni zarówno wiele szczegółowych kontr-argumentów wobec tez Fischera, jak i zarzutów natury metodologicznej. Krytykowali go za to, że jest bardziej prokuratorem niż historykiem, selektywnie podchodzi do materiału historycznego, brakuje mu metody i kryterium umożliwiającego porównywanie działań różnych podmiotów politycznych. Golo Mann uważał, że książka Fischera jest z gruntu błędna, brak w niej bardzo istotnych fragmentów rzeczywistości, które należy zrozumieć i opisać

Zasadniczy zarzut kierowany pod adresem Fischera był taki, że przy analizowaniu sytuacji międzynarodowej, w której uczestniczy wielu aktorów politycznych, koncentruje się wyłącznie na jednym z nich – Niemczech, które aktywnie dążą do realizacji swoich celów, podczas gdy inne rządy pozornie biernie czekają na nadciągającą burzę. Historyk Michael Freund w 1964 r. na łamach dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” napisał: „Każdy czyn można pojąć tylko według czynu, na który odpowiada, każdego męża stanu można ocenić według jego adwersarzy. Ale Fischer za nic ma porównania. U niego Rzesza Niemiecka i Bethmann-Hollweg grają w widmową partię szachów, grają na szachownicy, na której widoczne są tylko białe figury i dlatego widać na niej tylko ustawiczne atakowanie, wdzieranie się w niewinną ciemność. Na ekranie Fischera widzimy upiorne szpony Rzeszy, sięgające po władzę nad światem, w anonimową pustkę”.

Rzecz prosta, narracja Fischera nie zdołała przekonać poważnych historyków niemieckich, nie akceptujących jego metody polegającej na analizowaniu wyłącznie działań strony niemieckiej, tak jakby tylko Berlin był aktywny i agresywny a inni pasywni i jedynie reagujący obronnie. Niemniej jednak wywarł on znaczący wpływ na młodsze pokolenie historyków, zwłaszcza, że jego poglądy historyczne były upowszechniane przez media. Spór ciągnął się z coraz mniejszym natężeniem przez kilkanaście lat. Jeszcze do końca lat 60. i potem do głosu dochodzą przedstawiciele tradycyjnej szkoły historiografii niemieckiej zajmujący się okresem 1870–1914, jednak nurt reprezentowany przez Fischera stale się umacniał, a w latach 70. stopniowo ugruntował swoją przewagę; uczniowie i zwolennicy Fischera stają się najsilniejszą frakcją w grupie historyków zajmujących się I wojną światową. Wraz z przejmowaniem kontroli na edukacją, kulturą i mediami przez pokolenie 68, interpretacja roli Niemiec czy to w wersji mocnej (jedyny i wyłączny „winowajca”), czy to w wersji „light” („winowajca”) przesącza się – z pewnymi modyfikacjami, uzupełnieniami i relatywizacjami – do dyskursu publicznego. Fischer pozostaje na placu boju jako wpływowy, niekwestionowany autorytet, zaś racje i argumenty jego oponentów jak Ritter, Hölzle czy Freund zostają zepchnięte w niepamięć. Nikt już nie kwestionuje decydującego wkładu Niemiec w wybuch

wojny, aczkolwiek w ramach tego nadrzędnego „paradygmatu winy” możliwe były i są różne stanowiska. Stary konsens został obalony, żeby mógł zapanować nowy.

## ATAK FRITZA FISCHERA (I RUDOLFA AUGSTEINA) NA RZESZĘ NIEMIECKĄ JAKO ELEMENT WALKI O „NOWE DEMOKRATYCZNE NIEMCY”

„Spór wokół Fischera”, w którym brali udział nie tylko profesjonalni historycy, debatujący na łamach fachowych czasopism, ale także publicyści i dziennikarze z masowych mediów, którzy zgodnie z zasadami obowiązującymi w tej sferze wyostrozali i upraszczali argumentacje i różnice, rozgrywał się w określonym kontekście polityczno-kulturalnym. W pracy z 2009 r. niemiecki badacz „sporu wokół Fischera” Mark Rüdiger podkreśla, że toczono go nie tylko w małym elitarnym kręgu historyków, lecz bardzo szybko ogarnął on całe spektrum massmedialnej sfery publicznej, co wskazuje na jego szerszy społeczno-polityczny wymiar.

Tezy głoszone przez hamburskiego historyka, uderzając w dotychczasowy obraz historii, miały w jego zamierzeniach przynieść w Niemczech zmiany polityczno-kulturalne. Do tego dochodziły, zdaniem niektórych jego krytyków, motywy osobiste: nadgorliwość w obwinianiu własnego państwa i narodu wynikać miała u Fischera z potrzeby ekspiacji i zadośćuczynienia za własne uwikłanie w politykę poprzedniego reżimu, co w pewnej mierze potwierdził zwolennik Fischera historyk Hans-Ulrich Wehler, interpretujący jego działalność jako rodzaj moralnego oczyszczenia. Tenże Wehler poinformował, że Fischer zwierzył mu się, iż pragnie wnieść wkład w powstanie „lepszyc Niemiec”.

Podobne cele stawiali sobie przedstawiciele młodszego pokolenia historyków, dla którego tezy Fischera stały się bronią w walce ze „starymi” o władzę interpretowania historii (hegemonię interpretacyjną), jak również (jedno z drugim jest ściśle powiązane) o posady i wpływy na uniwersytetach – uczestnicy tamtych wydarzeń wspominają, że na zjazdach młodzi historycy występowali niczym mówcy na wiecach partyjnych. To właśnie w tamtym czasie zaczęło się konstituować pokolenie 68, które w imię „rozrachunku z przeszłością” wystąpiło przeciwko pokoleniu wojennemu. Spór wokół Fischera był fragmentem szerszej walki kulturalno-politycznej, której kulminacją był rok 1968 r. i wybór na kanclerza w 1969 r. socjalisty Willy Brandta. Poglądy Fischera wpisywały się w „ducha czasu” i mogły być wykorzystane jako element strategii politycznej.

Wiosną 1964 r. kiedy zbliżała się 50 rocznica wybuchu pierwszej wojny światowej ( a zarazem 25 rocznica wybuchu drugiej), tygodnik „Der Spiegel”

drukował we fragmentach – zanim jeszcze znalazła się w księgarniach – bestsellerową książkę Barbary Tuchman *Sierpniowe salwy* (tytuł niem. *August 1914*) zapewniając jej odpowiednią reklamę i podwyższając sprzedaż (jej krytycy uważają, że jest to „marna powieść historyczna oparta w wielu miejscach na tezach anglosaskiej propagandy wojennej”). Wkrótce potem „Spiegel” przedrukował pierwsze rozdziały książki Fischera, udostępniając jego tezy szerszej publiczności i wywołując debatę medialną.

Ówczesny asystent Fischera Immanuel Geiß pisał, że jego książki stanowią „naruszenie wielkiego narodowego tabu Niemców”. Redaktor naczelny tygodnika „Der Spiegel” Rudolf Augstein pragnął – dumny z tego, że „kłała własne gniazdo” – aby to „naruszenie tabu” stało się szeroko znane i aby poglądy Fischera były miną podłożoną pod „czyste sumienie Niemców”. Augstein dążył do maksymalnej polaryzacji i intensyfikacji sporu, pragnął podnieść emocjonalną temperaturę debaty, medialnie zinstrumentalizować tezy Fischera dla swoich celów: podważenia dominującego „narodowo-afirmatywnego” obrazu historii Niemiec poprzez zakwestionowanie wielkiej narracji historycznej o I wojnie światowej oraz upowszechnienie przekonania o ciągłości pomiędzy I i II wojną światową (Augstein: „Obie wojny światowe były niemieckimi wojnami o hegemonię w Europie, o pierwsze miejsce w świecie”). Zatem w sporze wokół Fischera i w medialnym wykorzystaniu jego tez, chodziło przede wszystkim o pewne zadanie wychowawcze w ramach narodowej pedagogiki społeczno-politycznej, której celem była zmiana historycznej (samo)świadomości i tożsamości Niemców. Jak zauważył jeden z publicystów, nastąpić miała „uniwersalizacja narodowej samokrytyki jako centralnego zadania historii najnowszej”. Modna stała się historia pisana w duchu „narodowej skruchy”. W pewnym stopniu taktyka Augsteina oznaczała powrót do koncepcji z okresu 1918-1933 głoszonych przez część lewicy np. przez założone w listopadzie 1918 r. lewicowo-liberalne czasopismo „Die Weltbühne”, które głosiło, iż uznanie winy za wywołanie wojny osłabi niemiecki militarizm, zapobiegnie nowej wojnie, jest warunkiem sukcesu demokracji etc.

Nagłośniony medialnie „spór wokół Fischera” należy umieścić w szerszym kontekście politycznym, stanowił on bowiem składnik procesów prowadzących do kulturalno-polityczno-ideologicznych zmian w RFN. Nie jest dziełem przypadku, że spór rozpoczął się w 1959 r. od opublikowania tekstu Fischera na temat „celów wojennych” Rzeszy Niemieckiej a swoją kulminację osiągnął w roku 1964. Właśnie na przełomie lat 50. i 60. zaczyna się drugi etap walki o nową mentalność polityczną i nową świadomość historyczną Niemców, tak aby dostosować ją do wymogów powojennego układu sił. Zainicjowana po 1945 r. przez zwycięzców „reedukacja” Niemców miała teraz wydać dojrzałe owoce. Dekada 1958-1968 była w tym kontekście kluczowa. To w 1958 r. zorganizowano w Niemczech pierwsze „Marsze wielkanocne” jako kampanię na

rzecz rozbrojenia i demokracji oraz sprzeciwu wobec militarizmu i wojny (to również tworzyło odpowiedni klimat dla debaty o I wojnie światowej)

W grudniu 1958 r. powołano do życia Centralne Biuro ds. Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu (*Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen*). Był początek procesu „drugiej denazyfikacji” i pierwszej fali „rozrachunku z przeszłością”, który nabiera coraz bardziej „metafizycznego” charakteru stawiając w centrum ładu duchowo-politycznego ideę winy, pokuty, oczyszczenia i zadośćuczynienia. Powstanie Biura poprzedził proces członków Einsatzgruppen w Ulm (1957/58), szeroko relacjonowany w mediach i będący pierwszym dużym procesem przeciwko funkcjonariuszom narodowosocjalistycznej dyktatury toczącym się przed sądem niemieckim. Od końca lat 50. trwają dochodzenia i przygotowania do tzw. procesów oświęcimskich (pierwszy proces odbył się w latach 1963-65). Istotnym wydarzeniem był także proces Adolfa Eichmanna w Jerozolimie (1960-62). Były to procesy wychowawcze (pokazowe) mające narodowi niemieckiemu naocznie zaprezentować winy narodowosocjalistycznej dyktatury Adolfa Hitlera. Wspomnieć należy tu kwestię przedawnienia najcięższych przestępstw z okresu wojny – ponieważ według niemieckiego kodeksu karnego morderstwo ulegało przedawnieniu po 20 latach, przedawniłyby się one w maju 1965 r. Oznaczałoby to, że nie będzie się już ścigać ani wytaczać procesów ludziom podejrzanym o dokonanie zbrodni w czasie wojny. Byłoby to symboliczne i psychologiczne zakończenie II wojny światowej, co z pewnością wywoływałoby niezadowolenie zwycięzców a także pozbawiłoby pedagogikę narodową ważnego elementu. Dlatego też parlament debatujący nad tą kwestią w 1965 r. najpierw przedłużył termin przedawnienia, a pod koniec lat 70. w ogóle je zniósł.

W wigilię Bożego Narodzenia 1959 r. dwaj młodzi członkowie narodowo-radykalnej Deutsche Reichspartei (DRP) wymalowali swastyki i antyżydowskie hasła na kolońskiej synagodze, otwartej kilka miesięcy wcześniej w obecności kanclerza Adenauera; następnie w styczniu 1960 r. odnotowano szereg podobnych aktów politycznego wandalizmu na terenie całej RFN. Szereg poszlak świadczy o tym, że była to prowokacja służb sowieckich (zob. John Barron, *KGB. Tajna działalność sowieckich tajnych agentów*, Warszawa 1990, s.171n). Wydarzenia te wywołały bardzo silne reakcje polityczno-propagandowe w RFN i na świecie, były szeroko komentowane tak w mediach niemieckich, jak i zagranicznych, przede wszystkim europejskich; zakrojoną na szeroką skalę kampanię propagandową prowadzono z Berlina Wschodniego.

W RFN incydenty wywołały lawinę wezwań do zintensyfikowania „rozrachunku z przeszłością” na płaszczyźnie psychologiczno-pedagogicznej; postulowano wówczas m.in. dokonanie odpowiednich zmian w podręcznikach szkolnych, zwiększenie ilości godzin nauki historii, aby uczniowie mogli dokładniej zapoznać się historią Niemiec w okresie narodowego socjalizmu,

położenie szczególnego nacisku na martyrologię Żydów itd. Uznano, że najnowsza przeszłość nie została jeszcze „przewyciężona”, że nie wolno określać jej „grubą kreską”. Teraz dopiero miał się rozpocząć „prawdziwy” rozrachunek z przeszłością, traktowany jako narzędzie zmiany społeczno-politycznej i narzędzie panowania.

Od początku lat 60. pojawiają się dążenia do zmiany świadomości społecznej oraz zmiany paradygmatu w kulturze politycznej RFN. Konserwatywno-liberalno-chrześcijańska i antykomunistyczna republika (dopuszczająca pewne akcenty narodowe) z dwóch pierwszych dziesięcioleci odchodziła stopniowo w przeszłość – rozpoczął się schyłek ery Adenauera, w pewnej mierze słusznie oskarżanego przez nowe siły polityczno-kulturalne, że „restauruje” stare Niemcy. Następuje nowe, drugie założenie Republiki Federalnej Niemiec, która w całości przejmuje obraz historii ustanowiony przez zwycięzców, co jest równoznaczne z przesunięciem się całego spektrum polityczno-ideologicznego na lewo. Zaczyna się wówczas proces, który później politolog prof. Klaus Hornung określił jako przejście od wolnościowo-pluralistycznego państwa prawa zaprojektowanego w ustawie zasadniczej z 1949 r. do postępowego antyfaszystowskiego państwa ideologicznego – oznaką tej ewolucji było m.in. znowelizowanie w 1960 r. kodeksu karnego ograniczającego wolność wypowiedzi w kwestiach związanych z reżimem enesdeapowskim i opublikowanie w kwietniu 1962 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych broszury „Doświadczenia z obserwacji i zwalczania tendencji prawicowo-radykalnych i antysemitycznych w 1961 r.“, zapowiadającej późniejsze raporty publikowane przez Urząd Ochrony Konstytucji (tego typu urzędowej ideologii wcześniej w RFN nie było). Prace Fischera (i debaty wokół nich) były składnikiem i wyrazem wszystkich tych, opisanych wyżej, zjawisk i tendencji. Niezależnie od swojej merytorycznej słuszności czy niesłuszności, miały do spełnienia ważną funkcję w ramach „społeczno-politycznej pedagogiki narodowej” i nasilającego się „rozrachunku z przeszłością” – możliwych na dużą skalę a także skutecznych dzięki ogromnemu wzrostowi nakładów prasy codziennej, w tym masowej prasy ilustrowanej, a przede wszystkim dzięki rozwojowi mediów elektronicznych tj. telewizji.

Potwierdzenie przez Niemców w osobie Fischera wyłącznej (zasadniczej) winy Rzeszy Niemieckiej za wywołanie wojny, miało przekonać naród niemiecki, że postanowienia konferencji wersalskiej były „sprawiedliwe”. Jeśli bowiem Niemcy nie byłyby wyłącznym, czy głównym „winowajcą” I wojny światowej, znaczyłoby to, że Wersal był „niesprawiedliwy”, ergo radykalizacja polityczna, m.in. na tle warunków narzuconych Niemcom w Wersalu, która zakończyła się przejściem władzy przez narodowych socjalistów, byłaby w jakimś stopniu politycznie uzasadniona i zrozumiała, tak samo jak uzasadnione i zrozumiałe byłyby podjęte przez nich rewizje „niesprawiedliwego dyktatu wersalskiego”. Rzecz prosta Wersal (wraz z towarzyszącą mu likwidacją konstytucyjnego porządku Niemiec ustanowionego w 1871 roku) nie był

jedynym czynnikiem wspomnianej radykalizacji politycznej, lecz bez wątplenia osłabiał młodą demokratyczną republikę już od chwili jej narodzin; w rezultacie okazała się ona niezdolna do przetrwania. Nie kto inny jak lewicowo-liberalny polityk Theodor Heuß, w latach 1949–1959 pierwszy prezydent RFN, w książce *Hitlers Weg. Eine historisch-politische Studie über den Nationalsozialismus* (1932) napisał, że miejscem narodzin ruchu narodowosocjalistycznego nie było Monachium, lecz Wersal. Nawet jeśli sformułowania typu „Hitler – urodzony w Wersalu” są przesadne, to sformułowanie „Hitler – urodzony także w Wersalu” – już nie.

W takim ujęciu „niesprawiedliwy” Wersal stawał się jedną z realnych przyczyn II wojny światowej, co rzucałoby cień na ład polityczny zbudowany przez zwycięzców po 1945 r. i relatywizowałoby skonstruowany przez nich obraz historii. Fischer – obarczając cesarstwo niemieckie decydującą, jeśli nie wyłączną, winą za pierwszą wojnę światową, przedstawioną jako wyraz morderczego dążenia Niemiec do panowania nad światem, jako coś w rodzaju próbnego przedbiegu przed drugą wojną światową – odebrał post factum jakąkolwiek rację historyczną dążeniom do rewizji postanowień konferencji wersalskiej, podejmowanym po 1918 r. Jeśli Niemcy były –jak chciał Fischer – winne, to Wersal był sprawiedliwą odpłatą za rozpętanie wojny, zatem winowajca bez protestu powinien poddać się „karze” i nie podważać „wyroku”.

Dochodziły do tego motywy ideologiczne: winą za katastrofę I wojny światowej obciążono w pierwszym rządzie reakcyjną, antydemokratyczną elitę, co zakładało automatycznie, że narodowym obowiązkiem każdego Niemca jest potępienie i odrzucenie wszelkich form ideologii antydemokratycznej; jednakże winne miały być także, posądzone o ultranacjonalistyczne nastawienie, masy. Zakładało to z jednej strony potępienie i odrzucenie ideologii nacjonalistycznej (czy też, ogólniej rzecz biorąc, wszystkich szeroko pojętych narodowych i konserwatywnych tradycji politycznych i ideowych), a jednocześnie obciążało „winą” za wybuch wojny cały naród niemiecki.

W tym kontekście warto przypomnieć stanowisko marksistów, którzy Fischera krytykowali, ponieważ (idąc śladami Lenina) interpretowali I wojnę światową jako starcie kilku imperializmów, a nie akcję jednego – niemieckiego – imperializmu. Kładli oni – podobnie zresztą jak Fischer – nacisk raczej na odpowiedzialność kasty rządzącej, stawiającej sobie imperialne cele elity, a nie narodu. Dopiero z czasem, kiedy lewica weszła do głównego nurtu i stała się częścią establishmentu, któremu dla panowania potrzebna jest moralna wyższość nad „winnym” narodem, chłop z Bawarii i robotnik z Hamburga stali się dla niej równie odpowiedzialni za politykę i wojnę, co kanclerze i generałowie (nota bene zgodnie z doktryną demokratyczną, w której wszyscy obywatele płacą za czyny swoich regentów), choć miliony zwyczajnych Niemcy podobnie jak i zwyczajnych Francuzów chciały jedynie (s)pokoju, i miały inne problemy niż te dręczące kasty polityków, wojskowych, przemysłowców i finansistów.

## KANCLERZ THEOBALD VON BETHMANN-HOLLWEG „ADOLFEM HITLEREM 1914 ROKU“

Teza o bezpośredniej ciągłości historycznej pomiędzy polityką cesarstwa a polityką państwa narodowosocjalistycznego, o podobieństwie czy wręcz identyczności podstawowych celów ich polityki zagranicznej i celów wojny, wywoływała oczywiście sprzeciw. Michael Freund z oburzeniem pytał, czy kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg jest teraz Hitlerem 1914 r.? I dokładnie takie wnioski należało wyciągnąć: Theobald von Bethmann-Hollweg był prekursorem Adolfa Hitlera, pragnącego wypełnić z nawiązką jego marzenia i plany, zaś agresywna polityka celów wojennych Drugiej Rzeszy była prefiguracją pozbawionej wszelkich hamulców polityki Trzeciej Rzeszy.

W „sporze wokół Fischera”, debatowano wprawdzie o kanclerzu i cesarzu, ale w głębszej warstwie chodziło o Hitlera. Nie jest przypadkiem, że kulminacja „sporu wokół Fischera” przypadła na rok 1964, rok „makabrycznej podwójnej rocznicy” – 50 rocznicy wybuchu pierwszej i 25 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej. W pewnym sensie „spór wokół Fischera” był debatą zastępczą na temat II wojny światowej. Tak naprawdę więc Fischer zainicjował debatę o II wojnie światowej: zapoczątkowując rozrachunek z I wojną światową przygotowywał grunt do prawdziwego, rozrachunku z drugą, czyli tzw. permanentnego przewyższania przeszłości, będącego od końca lat 60. podstawą oficjalnej polityki historycznej RFN.

Uznanie w Norymberdze Niemiec za jedyne winowajcę rozpętania II wojny światowej wymagało rzutowania ich „winy” wstecz, do 1914 roku: jeśli ponoszą „winę” za katastrofę nr 2, to muszą ponosić ją także za katastrofę nr 1, która była do niej wstępem. I wojna światowa musiała być pierwszą fazą agresywnego niemieckiego imperializmu, którego drugą, kulminacyjną fazę stanowiła wywołana przez Niemcy II wojna światowa. Trybunał Norymberski uznał narodowosocjalistyczną Rzeszę Niemiecką za winną przestępczej „wojny napastniczej”, zatem winną „wojnie napastniczej” musiała być także cesarska Rzesza Niemiecka. Potępienie celów wojennych Hitlera wymagało potępienia celów wojennych Bethmanna-Hollwega. Skoro Jałta i Poczdam były sprawiedliwe, to i Wersal musiał być sprawiedliwy; jeśli specjalny, stworzony przez zwycięzców międzynarodowy Trybunał Norymberski, w którym przedstawiciele strony zwycięskiej byli jednocześnie prokuratorami i sędziami, sprawiedliwie osądził władców III Rzeszy, to tak samo sprawiedliwie międzynarodowy trybunał zwycięzców osądziłby cesarza Wilhelma i innych polityków i wojskowych II Rzeszy – proces norymberski był więc zarazem zastępczym procesem cesarza, Hindenburga, Bethmanna-Hollwega i innych osobistości II Rzeszy. W świetle tez Fischera wysunięte w 1918 r. żądanie postawienia cesarza-przestępcy przed międzynarodowym trybunałem okazywało się (retrospektywnie) słuszne i uzasadnione.

Zapoczątkowany przez Fischera nowy konsens w kwestii „winy” za wywołanie I wojny światowej był elementem ogólniejszej „teologii historycznej”, legitymizującej ład stworzony przez zwycięzców po 1945 roku jako wyraz sprawiedliwej kary za moralne przewiny narodu niemieckiego i mającej u zwyciężonych wytworzyć przekonanie, że, ukonstytuowane przez zwycięzców po wojnie nowe państwo niemieckie (RFN), rządzone przez, pochodzącą z ich nadania, nową elitę, jest najlepszym ze światów. W tym sensie poglądy Fischera nie miały większej wartości jako historyczna analiza, natomiast pełniły funkcję składnika wielkiej narracji na temat zwyciężonych, którą musieli przejąć od zwycięzców i dalej samodzielnie już podtrzymywać i rozwijać. Miały więc ogromne znaczenie dla pedagogiki społecznej i dalszej reedukacji narodu niemieckiego. Jak oświadczył w 1981 r. politolog Kurt Sontheimer.: „Ze względów wychowawczych uważam za konieczne podtrzymywanie tezy o prusko-niemieckim cesarstwie i jego strukturach jako prekursorskich wobec Hitlera, i to niezależnie od słuszności tej tezy. Tylko wówczas można będzie kontynuować w Niemczech drogę do demokratyzacji”.

Dowodząc ciągłości pomiędzy Rzeszą wilhelmińską a Rzeszą hitlerowską, łącząc je w jeden „blok winy”, Fischer działał jako eksponent tych sił politycznych i ideologicznych, które przeciwstawiały się próbom nawiązania – taki cel przyświecał Ritterowi czy Freundowi – do zerwanych linii tradycji narodowej sprzed 1933 r. O ile Ritter czy Freund chcieli, aby cesarska II Rzesza była dla RFN pozytywnym punktem odniesienia, o tyle ich przeciwnicy jak Fischer czy Augstein pragnęli uczynić z niej negatywny punkt odniesienia, ponieważ przejawiała mocarstwowe aspiracje, a te po 1945 r. są na zawsze *passé*, albowiem kończą się Hitlerem (no i zwycięzcy takim aspiracjom raczej nie sprzyjali). Ponadto gdyby wcześniejsze tradycje polityczne i historyczne były „pozytywne”, to, wykreowany na świeckiego Antychrysta, Hitler i jego, reprezentująca „zło absolutne”, Wielkogermańska Rzesza stawały się niezrozumiałymi i niewytłumaczalnymi zjawiskami. „Wina” cesarza, nowy negatywny obraz cesarstwa, kontynuacja II i III Rzeszy były niezbędne, aby Hitler i jego Rzesza w sposób organiczny i naturalny wyłaniały się z historii Niemiec stanowiąc jej kulminację i ostateczne wypełnienie. Obraz historii ustalony przez zwycięzców w Norymberdze (prehistoria wojny i jej przebieg) musiał zgadzać się z tym ustalonym przez zwycięzców w Wersalu.

## OD ARMINIUSZA PRZEZ LUTRA, BISMARCKA I BETHMANN-HOLLWEGA DO HITLERA, CZYLI NIEMCY NA HISTORYCZNYCH MANOWCACH

Jeśli to Rzesza Wilhelma II rozpętała I wojnę światową a jej kontynuacją była Rzesza Hitlera, która rozpętała II wojnę światową, to cała historia Niemiec jako

państwa narodowego zapoczątkowana powstaniem Prus i zjednoczeniem po 1870 r. była obraniem fałszywej drogi, podążanie którą spowodowało sprowadzenie przez Niemcy na świat straszliwych ofiar i nieszczęść. Ciągłość nowoczesnej historii Niemiec to ciągłość niemieckiej historycznej winy od Fryderyka Wielkiego przez Bismarcka i Bethmanna-Hollwega do Hitlera. Dlatego „nowe Niemcy“ (RFN) do tych, „przedhitlerowskich”, historycznych tradycji nie mogą się odwoływać, muszą zejść ze swojej „odrębnej drogi“ (*Sonderweg*), czyli drogi błędnej, i powrócić na drogę „zachodnią”, która jest właściwa, ponieważ szli nią w pierwszej połowie XX wieku zwycięzcy Niemiec walczący z nimi w obronie wolności i demokracji. Aby pójść „długą drogą na Zachód”, należało odrzucić, odciąć duchowe i kulturalne podstawy „odrębnej drogi”.

Dodajmy, że logika historyczna leżąca u podstaw konstrukcji „odrębnej drogi“ jest nieubłagana: jeśli zjednoczenie Niemiec przez Bismarcka przyniosło światu tyle nieszczęść, to należy pytać jak doszło do zjednoczenia. Było ono dziełem Prus, a zatem historia Prus musi zostać „odrzucona”. Prus nie byłoby bez protestantyzmu, bez Prus zjednoczenia Niemiec, bez zjednoczenia Niemiec I wojny światowej, bez I wojny światowej II wojny światowej, będącą jej naturalną kontynuacją itd. Czyli w sumie za Hitlera odpowiada Luter, który na swoje nieszczęście napisał antyżydowski pamflet, a za Lutera to, co było przed Lutrem, a za to, co było przed Lutrem, to, co było jeszcze wcześniej, i tak aż do zarośniętych Germanów w skórach, o których fantazjował któryś z renesansowych pisarzy ukrywający się pod imieniem „Tacyt”. Niemiecka historia od samego „początku” zmierza ku Hitlerowi. Wspomniany Michael Freund wyrażał przypuszczenie, że Fischer pragnie „brudem Hitlera” obsmarować całą niemiecką historię. Hitler miał być „normą”, zjawiskiem typowym dla historii Niemiec i niemieckości.

Mówiąc inaczej, „odrębną“, czyli fałszywą, drogą szła cała historia narodu niemieckiego, od bitwy w Lesie Teutoburskim (nie wchodzimy w to, czy bitwa ta jest mitem czy też nie) – gdyby Arminiusz nie pokonał rzymskich legionów, gdyby obszary do Łaby stały się częścią Rzymu, nie doszłoby do Hitlera. Na szczęście dla Niemców, w 1945 r. do Łaby doszli Sowieci i Amerykanie, którzy pokonali Hitlera (Arminiusza) i Niemców wyzwolili, za co ci powinni im być do zgonnie wdzięczni. Dawna, „odrębna” i błędna, droga niemieckiej historii zakończyła się w maju 1945 r. Jednocześnie zaczęła się nowa, właściwa i „słuszna” historia Niemiec. Niemcy rozpętały dwie wojny światowe, i obie na szczęście przegrały, dzięki czemu zwycięzcy przynieśli im (na bagnietach) wolność i mogła powstać Republika Federalna Niemiec, najbardziej wolne państwo w historii narodu niemieckiego, w którym mieszkają szczęśliwi ludzie, państwo rządzone przez elitę polityczną cieszącą się zaufaniem zwycięzców, najbardziej predestynowaną do rządzenia ze względu na to, że w stu procentach afirmuje słuszność drogi obranej w maju 1945 r.

Fischer ze swoimi tezami na temat I wojny światowej należał do konstruktorów tej (przedstawionej tu w uproszczonym skrócie) „historiozofii“, która odpowiadała nowej (geo)politycznej sytuacji Niemiec „po klęsce” oraz wartościom demokratycznego państwa partyjnego. Ma ona – co oczywiste – charakter bardziej „teologiczny” niż analityczno-historyczny, co by wyjaśniało dlaczego Fischer, który doktoryzował się z teologii, z takim zapałem budował jej zręby. Jego uczeń historyk Immanuel Geiss, podsumowując rezultaty „sporu wokół Fischera”, stwierdził w 1972 r., że „przeważający udział Rzeszy Niemieckiej w wybuchu I wojny światowej i ofensywny charakter niemieckich celów wojennych nie są już ani kontrowersyjne, ani kwestionowane”. Według Geissa, ze „sporu wokół Fischera” narodził się „nowy człowiek” „rozsądny Niemiec“, który wyrzeka się wszelkiego rodzaju patriotycznych marzeń o Rzeszy (także zjednoczenia Niemiec), a próbuje koniec niemieckiej polityki mocarstwowej, rozumiejąc, że takie aspiracje doprowadziłyby do trzeciej fazy niemieckiej polityki mocarstwowej, a tym samym do trzeciej, ponownie wychodzącej z Niemiec, wojny światowej. Inny znany historyk Heinrich August Winkler stwierdził w 1986 r.: „W obliczu roli, jaką Niemcy odegrały w powstaniu obu wojen światowych, Europa nie może, i Niemcy także nie powinni już chcieć nowej Rzeszy Niemieckiej, suwerennego państwa narodowego. To jest logika historii, a ta jest według słów Bismarcka dokładniejsza niż pruska Najwyższa Izba Obrachunkowa”. Do ostatecznych konsekwencji doprowadzają tę historyczno-polityczną logikę radykalne lewicowe grupy tzw. anty-Niemców, głoszących hasło „Nigdy więcej Niemiec!” (*Nie wieder Deutschland!*), którzy wychodzą z założenia, że dopóki Niemcy będą istnieć jako państwo narodowe a naród niemiecki jako homogeniczna wspólnota narodowa, dopóty nie zniknie groźba pojawienia się nowego niemieckiego Hitlera i wywołania przez niego kolejnej wojny światowej.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno: Fischer, jego stronnicy i uczniowie zarzucali Gerhardowi Ritterowi, Michaelowi Freundowi i innym swoim oponentom, że reprezentują postawę „apologetyczną” wobec wersji historii ustalonej przez niemiecki establishment polityczno-naukowy po 1918 r. („kampania niewinności”). Nie zauważali, że sami są „apologetami” wersji historii ustalonej przez polityków strony zwycięskiej, którzy by znać „prawdę” nie potrzebowali żmudnych badań historycznych – znali ją od samego początku, zanim jeszcze historycy zabrali się pracy. Można powiedzieć, że Fischer i fischerowcy samodzielnie doszli do wniosków, do których zwycięzcy bez specjalnego wysiłku doszli prawie pół wieku wcześniej. Fischer udowodnił tym samym, że politycy, których celem nie jest wszak docieranie do prawdy, potrafią – bez dysponowania wszystkimi dokumentami, bez przeprowadzenia badań archiwalnych, bez dostępu do źródeł (oprócz tych, które sami wytworzyli)– samodzielnie dojść do prawidłowych wyników!

Fischer i jego zwolennicy odważnie rewidowali niemiecką historię wiernie podążając za historią napisaną przez zwycięzców. Rudolf Augstein był dumny, że „kała własne gniazdo”, ale kałał je „bolesnymi prawdami” zaczerpniętymi od zwycięzców. Było to zjawisko nonkonformizmu na niższym, a konformizmu na wyższym poziomie. Zapewne dlatego, kiedy szerzej stała znana się wiernopoddająca postawa Fischera w okresie narodowego socjalizmu, złośliwi zaczęli sugerować, że tak jak był oportunistą wtedy, tak pozostał nim w RFN, dobrze wyczuwając wolę tych, którzy sterowali nowym „duchem czasu”. Zwolennicy Fischera chwala go za to, że zapoczątkował w Niemczech „historiografię krytyczną”, nie dostrzegając, że była to „historiografia bezkrytyczna” wobec zwycięzców.

Georg Ritter zarzucał Fischerowi, że kiedy mówi o cesarskich Niemczech, nigdy nie mówi „my” – dystansując się w ten sposób od historii własnego państwa i narodu. Historyk musi jednak pilnie baczyć, aby unikając własnego „my”, nie popaść w „oni”, czyli w nie nasze „my”. To miał zapewne na myśli pisarz Michael Klonovsky, który wyniesienie Fischera przez wydaną w Londynie w 1999 r. *Encyclopedia of Historians and Historical Writing* do rangi najważniejszego historyka niemieckiego XX wieku, zinterpretował jako „późne podziękowania zwycięzców dla ich niemieckiego pomocnika” – „my” w imieniu którego mówił Fischer, było „my” zwycięzców.

Ujęcie wojny reprezentowane przez Fischera było też ważne w kontekście międzynarodowym, mianowicie – zwrócił na to uwagę Paul Gottfried – usprawiedliwiało przystąpienie USA do wojny po stronie Anglii i Francji, „niewinnie napadniętych” przez niemieckich Hunów. Ówczesna interwencja Wilsona przeciwko Niemcom była używana później jako podstawa moralno-polityczna dla interwencji USA w drugiej wojnie światowej, a następnie dla globalnego interwencjonizmu USA po 1945 r.

## POCZĄTEK NIEMIECKIEJ OFENSYWY PRZECIWKO WERSALOWI (SCHMIDT, ROSE, CANIS, SPRAUL)

Po wygaśnięciu debaty wokół Fischera książki niemieckich historyków na temat I wojny światowej stały się rzadsze, skupili się bowiem na wszystkich możliwych detalach historii Rzeszy Niemieckiej lat 1933-1945, aż po wnikliwe badanie rodowodu owczarka Adolfa Hitlera. II wojna światowa przesłoniła pierwszą. Pewne ożywienie zainteresowania I wojną światową nastąpiło po 1989 r. w związku z otwarciem archiwów b. NRD i Związku Sowieckiego.

W ostatniej dekadzie w Niemczech zaczynają pojawiać się prace historyczne stopniowo odchodzące od fischerowskiego konsensu poprzednich dziesięcioleci, niejako przygotowujące grunt pod dokonującą się obecnie zmianę paradygmatu w widzeniu prehistorii i przebiegu I wojny światowej. Zaliczyć można do nich

także nowe książki i artykuły o czasach przedwojennych, oceniające je o wiele łagodniej niż chciałaby tego „czarna legenda“ tamtej epoki, by wymienić m.in. niemieckie przekłady prac australijskiego historyka wykładającego w Cambridge Christophera Clarka o Prusach i cesarzu Wilhelmie II – *Preussen. Aufstieg und Niedergang* (2007) (wyd. polskie *Prusy. Powstanie i upadek 1600-1947*, Warszawa 2010), *Wilhelm II. Die Herrschaft des letzten deutschen Kaisers* (2008). Clark kwestionuje tezę o pruskiej i wilhelmińskiej „drodze na manowce”, i w ogóle o „odrębnej drodze Niemiec”, Prusy i Rzeszę uznaje za całkowicie normalne europejskie państwa. Clark zrewidował też demoniczny obraz cesarza Wilhelma II, którego źródłem jest propaganda anglosaska z czasów I wojny światowej.

Cesarstwo niemieckie zaczyna być traktowane jako samoistny fenomen, a nie jako wstęp do czegoś, czy też etap niemieckiej „odrębnej drogi” wiodącej wiadomo dokąd. Przypomina się, że ówczesną Rzeszę Niemiecką szanowano i podziwiano na świecie. Mówiło się wiele o „ślepych pruskim posłuszeństwie” żołnierzy, ale kary cielesne zniesiono w niemieckiej armii na długo przed innymi narodami. Cesarstwo nie było „mniej demokratyczne” niż inne państwa, parlament był ważną instytucją polityczną, obywatele mieli całkiem duży udział w kształtowaniu spraw państwa i społeczeństwa. swoboda gospodarcza była większa niż dzisiaj, mniej było przepisów i regulacji, podatki niższe niż w innych państwach, zadłużenie państwa niewielkie, administracja nieliczna i nieprzekupna, sprawnie działał system sądowniczy, edukacja stała na dobrym poziomie etc. – kilka książek dowodzących, że źródłem sukcesu Prus i Rzeszy Niemieckiej były: wolność jednostki, gospodarka rynkowa, wolna przedsiębiorczość, niskie opodatkowanie i niskie zadłużenia państwa, opublikował Ehrhardt Bödecker: *Preußen und die Wurzeln des Erfolgs* (2005) *Preußen und die Marktwirtschaft* (2006), *Preußen – eine humane Bilanz* (2010).

W 2002 r. ukazały się dwie prace, których autorzy dokonywali korekty obrazu dyplomatycznych i polityczno-wojskowych posunięć oraz konstelacji w latach poprzedzających wojnę: Friedrich Kießling, *Gegen Den Grossen Krieg? Entspannung in den Internationalen Beziehungen 1911-1914*, Holger Afflerbach, *Der Dreibund. Europäische Großmacht- und Allianzpolitik vor dem Ersten Weltkrieg*. W 2003 roku racje Wiednia i jego kalkulacje przedstawił w nowym świetle Günther Kronenbitter w książce „*Krieg im Frieden*“. *Die Führung der k.u.k. Armee und die Großmachtspolitik Österreich-Ungarns 1906-1914*. W 2009 r. Stefan Schmidt opublikował książkę na temat polityki zagranicznej Francji w trakcie kryzysu lipcowego (*Frankreichs Außenpolitik in der Julikrise 1914. Ein Beitrag zur Geschichte des Ausbruchs des Ersten Weltkrieges*). Dowodził w niej, że w trakcie kryzysu lipcowego 1914 r. Francja przyjęła bardzo twardą linię, zwłaszcza podczas spotkania polityków francuskich z rosyjskimi w Petersburgu w drugiej połowie lipca. Francja prowadziła wysoce ryzykowną grę, biorąc w rachubę możliwość wybuchu wojny; nie cofała się przed wywieraniem mocarstwowych presji i

demonstrowania siły, za wszelką cenę chciała zachować i umocnić swoją pozycję w systemie międzynarodowym. W 2011 r. Andreas Rose opublikował pracę *Zwischen Empire und Kontinent. Britische Außenpolitik vor dem Ersten Weltkrieg*, w której pokazywał m.in., że negatywny obraz Niemiec i Niemców był w Anglii propagandowo konstruowany znacznie wcześniej a lansowało go małe, ale wpływowe „Empire Lobby”. Stygmatyzowanie Rzeszy Niemieckiej jako „imperium zła”, służyło mu do tworzenia klimatu zagrożenia, potrzebnego kołom rządzącym, aby w parlamencie przeforsować zwiększenie środków na armię i marynarkę. Rose przypominał prostą, acz łatwo zapomnianą prawdę: ówczesne światowe imperium ze stolicą w Londynie działało w samym centrum polityki światowej, kształtowało stosunki międzynarodowe i globalne, realizując własne interesy i reagując na posunięcia innych państw. To właśnie Wielka Brytania dążyła do rozbicia starego systemu sojuszy europejskich.

Wybitny, wywodzący się z NRD, historyk Konrad Canis jest autorem fundamentalnej, utrzymanej w stylu klasycznej historii dyplomacji, trylogii poświęconej polityce zagranicznej Niemiec w okresie 1870-1914. Canis, którego cechuje solidne, dokładne i gruntowne studiowanie dokumentów oraz przeszukiwanie wielu, także mniejszych, archiwów w celu dotarcia do nowych źródeł, w dwóch pierwszych tomach opisywał politykę zagraniczną ery Bismarcka i lat 1890-1902, zaś w, zatytułowanej *Der Weg in den Abgrund. Deutsche Außenpolitik 1902-1914*, części trzeciej (ukazała się w 2011 r.), skupił się na, interesującej nas tutaj, dekadzie przedwojennej.

W centrum uwagi Canisa znajduje się polityka sojuszy, logika polityki mocarstw w niebezpiecznym świecie. Szczegółowo rekonstruuje on polityczne tło, kalkulacje, cele i skutki decyzji osób odpowiedzialnych w Niemczech za politykę zagraniczną. Operując kategorią racji stanu interpretuje politykę zagraniczną Niemiec jako walkę europejskiego mocarstwa o samozachowanie, toczoną w kręgu innych mocarstw, z których każde walczy o to samo, czyli o zachowanie i wzmocnienie własnej pozycji międzynarodowej w pełnym zagrożeniu świecie, w którym wojna, także wojna zaczepna, uznawana jest za ultima ratio, za prawowity, ostateczny instrument w rękach państwa, którego politykę zagraniczną – zgodnie z klasycznym wzorcem wyjaśniającym – determinuje jego specyficzne geopolityczne położenie. Dlatego błędne jest wyjaśnianie polityki Rzeszy niemiecką „odrębną drogą“ (*Sonderweg*), należy widzieć ją poprzez „odrębne położenie“ (*Sonderlage*) geopolityczne i geostrategiczne. Niemcy, położone w centrum kontynentu, miały półhegemonialną pozycję, ale zarazem to centralne położenie pomiędzy innymi mocarstwami europejskimi było przyczyną ich geostrategicznej słabości.

Według szkoły Fischera to Niemcy agresywnie rzucają wyzwanie status quo, co wywołuje, niemalże automatyczną, reakcję innych mocarstw broniących swojej zagrożonej pozycji. Canis uważa, że jest to schemat błędny, ponieważ zachodziły wówczas głębokie przesunięcia w całej światowej polityce, których Berlin nie tylko, że nie kontrolował, ale nawet nie miał na nie żadnego wpływu;

musiał jednak na nie reagować dokładnie tak samo jak inne państwa. Zdaniem Canisa najważniejszą rolę w tym procesie odegrał Londyn. To przede wszystkim stamtąd wychodziły impulsy wprawiające w ruch dawną konstelację mocarstw po to, aby powstała nowa, skierowana przeciwko najsilniejszemu rywalowi i największemu konkurentowi – Niemcom. Londyn chciał trzymać Niemcy w szachu, ograniczyć im możliwość manewru w polityce zagranicznej, izolować politycznie, zamknąć drogę do równoprawnego statusu mocarstwa światowego. Jednocześnie Rosja pozostająca w sojuszu z Francją, przechodziła coraz silniej do polityczno-wojskowej strategii ofensywnej w Europie Południowo-Wschodniej i na granicach Imperium Osmańskiego. U Niemiec z upływem czasu maleje przestrzeń i swoboda geopolitycznego manewru, kurczą się ich możliwości i zmniejsza liczba opcji działania, ich położenie staje się coraz trudniejsze. Dlatego też niemieckie lęki przed okrażeniem i izolacją nie były tylko paranoicznymi urojeniami, ale posiadały racjonalne (geopolityczne) jądro. Niemcy stanęły przed pytaniem, co zrobić dla utrzymania swojej mocarstwowej pozycji i politycznej egzystencji, nawet przy podjęciu ryzyka wojny. Analizując przebieg kryzysu lipcowego 1914 r. i ówczesną politykę niemiecką, Canis zastanawia się, czy kurs na lokalną wojnę, który obrały Austro-Węgry i Niemcy z w kalkulowanym ryzykiem wielkiej wojny, był politycznie i wojskowo dopuszczalny, czy był uzasadniony w sensie racji stanu Rzeszy, jej interesów politycznych i bezpieczeństwa? Jego zdaniem, na takie pytanie należy odpowiedzieć twierdząco. Rządzący robili to, co uważali za w danym momencie za słuszne i co, jak sądzili, muszą zrobić.

Według Canisa nie ma źródeł i dowodów na to, że rządy Bülowa i Bethmanna-Hollwega prowadziły politykę, której celem było ustanowienia pełnej hegemonii Rzeszy w Europie, także w postaci podboju obcych terytoriów, i rzucenie Anglii na kolana. Cele wojny z lata 1914 r. to ograniczona hegemonia w Europie w tradycji bismarckowskiej, osiągnięcie kompromisu z Wielką Brytanią w polityce światowej, i z Rosją na Bałkanach, aby dać Austrii chwilę oddechu. Latem 1914 r. żadne z europejskich mocarstw nie zamierzało toczyć wielkiej wojny, ale wszystkie po kolei wkraczały na wojenną ścieżką: żaden z rządów nie przeciwstawił się wojnie konsekwentnie: „Każdy wierzył, że realizuje własne interesy i że wojna podniesie jego pozycję w koncercie mocarstw“.

Dodajmy jeszcze, że Canis, powracając na płaszczyznę dyplomatyczno-(geo)polityczną, nie podporządkował się dominującemu od lat 70. XX w., w historiografii niemieckiej trendowi, nakazującemu patrzeć na wojnę albo z perspektywy „prostego człowieka”, albo analizować politykę zagraniczną przez pryzmat „polityki wewnętrznej”. Nie zgadza się on z tymi niemieckimi, głównie lewicowymi, historykami jak np. Hans-Ulrich Wehler czy Heiner Karuscheit, interpretującymi wojnę jako strategię rozwiązania wewnętrznych sprzeczności cesarstwa i wskazującymi na siły społeczno-polityczne stojące za zwolennikami wojny; w takim ujęciu polityka zagraniczna cesarstwa determinowana była

„socjalimperialistycznie”: nieodpowiedzialna, czująca się zagrożona, elita, działając za pośrednictwem konserwatywnych generałów, „uciekła w wojnę”, aby sukcesami na arenie międzynarodowej i wojennymi tryumfami „przykryć” wewnętrzne sprzeczności polityczne i społeczno-ekonomiczne, ratować niereformowalny, coraz silniej wstrząsany kryzysami, system polityczny, aby zachować władzę i społeczną pozycję. U podłoża wojny leżał więc „manipulatorski” zamysł wewnętrznej stabilizacji systemu. Takiej interpretacji zaprzecza, zdaniem Canisa, fakt, że w porównaniu z latami 90. XIX wieku w Rzeszy panowała większa stabilizacja polityczna – zarówno rewolucyjny zapal socjaldemokratów, jak i konserwatywne plany przewrotu politycznego zeszły na dalszy plan. Zauważyć tu jednak należy, że uwzględnienie czynników polityki wewnętrznej, wewnętrznych konfliktów i rozgrywek politycznych przy rekonstrukcji okoliczności podjęcia przez elity ryzyka wojny, może być jak najbardziej pożyteczne, byleby tylko taką analizę zastosować do wszystkich państw biorących udział w wojnie, a nie tylko do Niemiec.

Zarówno praca Canisa, jak i poprzednio wymienione książki, świadczą o narastającej tendencji, aby używać kilku schematów wyjaśniających, uwzględniać czynniki długo-, średnio- i krótkofalowe, pokazywać dokładniej historyczne zależności i budować pełniejszy obraz procesów podejmowania decyzji w europejskich stolicach. Można powiedzieć, że jest to równoznaczne ze stopniowym odchodzeniem od założeń Fischera i kontynuatorów jego sposobu analizowania wojny. Natomiast Gunter Spraul w wydanej w 2012 r. książce *Der Fischer-Komplex*, w całości poświęconej genezie i okolicznościom powstania *Griff nach der Weltmacht*, zaatakował Fischera od innej strony – był pierwszym historykiem, który zadał sobie trud zweryfikowania cytatów i źródeł Fischera. Bowiem, co ciekawe, w trakcie „sporu wokół Fischera” nie dyskutowano nad bazą źródłową dzieł hamburskiego historyka, nad doborem źródeł i obchodzeniem się z nimi czy też jego metodą interpretacyjną. Spraul wykazał, że Fischer wypaczał słowa niemieckich przywódców z 1914 r. a nawet z lat wcześniejszych, niewłaściwie ich cytował lub umieszczał cytaty w zniekształcającym kontekście, cytował zawsze w taki sposób, aby cytat potwierdzał jego z góry założoną tezę. Na przykład przytaczał słowa przyszłego kanclerza Bethmanna-Hollwega z 1903 r., nie podając, że słów tych nie wypowiedział bezpośrednio Bethmann-Hollweg, lecz zanotowała je pewna baronowa w swoim dzienniku jako przytoczenie z rozmowy z osobą trzecią. W inny cytat włożył sformułowanie „to jest silne przekonanie cesarza”, którego w oryginalnym źródle nie było. W słowach cesarza zmienił „powinien” na „musi” a „jeśli to konieczne” na „jeśli to możliwe” – zmiany zawsze zaostrzały wymowę wypowiedzi. W wielu miejscach źródła przytaczane w przypisach jako potwierdzenie interpretacji niemieckiej polityki podanej w tekście głównym okazywały się nic nie mówiące albo w ogóle jej nie potwierdzały. Spraul podważył także i zrelatywizował znaczenie jednego z „kluczowych” dokumentów Fischera tzw. Septemberprogramm (Program wrześniowy)

kanclerza Benthama-Hollwega. Według niego Fischer jest de facto epigonem amerykańskiego historyka Bernadotte Everly Schmitta (*The Coming of the War 1914*, 1930) oraz włoskiego historyka Luigi Albertiniego *Le origini della guerra del 1914* (3 tomy, 1942-1943, wyd. angielskie 1953). Spraul zajmuje się także odbiorem książki Fischera: przychylnym – co nie dziwi – za granicą.

## CZEŚĆ II

### ANGLOSASI SPRZYMIERZENCAMI NIEMCÓW W OFENSYWIE PRZECIWKO WERSALOWI (FAY, BARNES, COCHRAN, CALLEO, FERGUSON I INNI)

Po 1918 r. duża część historyków w krajach będących przeciwnikami wojennymi Niemiec pisała historię wybuchu wojny światowej w „wersalskim” paradygmacie „winy Niemiec”. Szukali argumentów na poparcie tez obecnych w propagandzie wojennej a następnie potwierdzonych w Wersalu przez polityków zwyciężskich mocarstw. Jednakże do głosu doszli także historycy, którzy nie zamierzali tej „prawdy politycznej” przyjmować na wiarę, ale dążyli do maksymalnie obiektywnego zbadania działań podejmowanych przez wszystkie strony konfliktu, stosując wobec nich takie same miary i procedury. Przeciwwstawili się głoszonemu przez zwycięzców oficjalnym poglądom na temat przyczyn wojny dowodząc, że odpowiedzialność za nią spada w większej lub mniejszej części na wszystkich uczestników konfliktu. Historycy ci dokonali też rewizji obrazu i przebiegu wojny skonstruowanego przez propagandę wojenną. We Francji byli to Georges Demartial, Alfred Pevet, Alfred Fabre-Luce, Georges Michon. Jednakże ich poglądy najwidoczniej nie znalazły głębszego rezonansu wśród francuskich badaczy, ponieważ jedyni znani francuscy autorzy którzy w stulecie wybuchu wojny podważyli oficjalną wersję przyczyn jej wybuchu są Philippe Conrad *1914 : La guerre n'aura pas lieu* oraz ekonomista, prawnik, historyk gospodarki Phillippe Simonnot, autor książeczki, wydanej (w dwujęzycznej wersji) w Niemczech, *Die Schuld lag nicht bei Deutschland. Anmerkungen zur Verantwortung für den Ersten Weltkrieg*, który uważa, że moralny mit „winy Niemiec” służył zatajeniu nazwisk prawdziwych sprawców wojennej katastrofy, za którą główną odpowiedzialność ponosi grupa rewanżystowskich jastrzębi skupiona wokół prezydenta Francji Raymonda Poincaré.

Szczególne zasługi w podważaniu tez jednostronnej „historiografii wersalskiej” mają autorzy ze świata anglosaskiego – być może ma to związek z angielską tradycją „fair play”, czyli traktowania „fair” drugiej strony sporu czy też pojedynku. Palma pierwszeństwa przypada brytyjskiemu parlamentarzystcie i

pisarzowi Francisowi Neilsonowi, który już w 1915 r. opublikował książkę *How Diplomats Make War*. Krótco po nim wystąpił Edmund D. Morel z książkami *Ten Years of Secret Diplomacy* (1915), *Truth and the War* (1916) – w 1921 r. doszła trzecia *Diplomacy Revealed*. Neilson i Morel byli przyjaciółmi Alberta Jay Nocka, ważnej postaci amerykańskiego ruchu libertariańskiego, autora słynnej książki *Państwo, nasz wróg*. Nock opublikował w 1922 r. książkę *The Myth of a Guilty Nation*, w której zdecydowanie odrzucił wersalską wersję historii wojny. Wyśmiał rządową propagandę, cytując np. amerykańskiego dyplomatę Josepha Choate`go, że celem Niemiec jest „ustanowienie imperium światowego na gruzach imperium brytyjskiego”, czy premiera Lloyd Goerge`a, który po przystąpieniu USA do wojny oświadczył: „O co walczymy? Aby pokonać najbardziej niebezpieczny spisek jaki kiedykolwiek uknuto przeciwko wolności narodów; starannie, umiejętnie, podstępnie, tajnie zaplanowany w każdym szczególe, z brutalną, cyniczną determinacją”. Zdaniem Nocka teoria, że Niemcy stojące przed przeważającą konstelacją Anglia-Rosja-Francja uknuły spisek „przeciwko pokojowi” nie ma jakichkolwiek racjonalnych podstaw; jest po prostu absurdalna. Nic więc dziwnego, że rozpowszechniano tyle kłamstw – nawet osławione poczdamskie posiedzenie Rady Koronnej (*Kronrat*) pod przewodnictwem cesarza z 5 lipca 1914 r., na którym miano podjąć decyzję o wszczęciu wojny, tak naprawdę nigdy się nie odbyło.

Zdaniem Nocka obciążanie Niemiec wyłączną winą za wybuch wojny jest propagandowym kłamstwem; nie tylko, że nie ponoszą one wyłącznej winy, ale ich wina w porównaniu z winą głównych mocarstw Ententy jest tak mała, że spokojnie można ją pominąć. Wbrew faktom – pisał Nock – upowszechnia się wersję, w którą wierzą szerokie kręgi społeczne, że Niemcy „podstępnie napadły” pokojowo nastawione, niczego się nie spodziewające, Francję, Rosję, Belgię i Anglię. W obliczu tej niczym niesprowokowanej agresji na nieświadomych zagrożenia sąsiadów, ci zjednoczyli się w najwyższym pośpiechu, aby osaczyć „wściekłego psa”. W rzeczywistości ich sztaby generalne i admiralicje aktywnie współpracowały od lat przygotowując się „na wypadek wojny”. Nock odwraca schemat wersalski o 180 stopni : to stolice Anglii, Francji i Rosji są coraz bardziej aktywne w okresie tuż przedwojennym, podczas gdy Niemcy zachowują się o wiele bardziej pasywne i pokojowe. Pociąg z prochem strzelniczym został załadowany na trasie z Belgradu przez Paryż i Londyn do Petersburga, iskra wykrzesana na Bałkanach spowodowała, że pociąg stanął w płomieniach na całej długości.

W dwa lata po zakończeniu wojny amerykański historyk Sidney B. Fay z Harvard University opublikował w czasopiśmie „*American Historical Review*” serię artykułów, w których zdecydowanie odrzucił tezę o wyłącznej winie Niemiec. W 1928 r. Fay opublikował dwutomowe dzieło *The Origins of the World War*. Według niego najgłębszą, leżącą u samych podstaw jej wybuchu, przyczyną wojny, był system tajnych układów, które ukształtowały się po wojnie francusko-pruskiej. Stopniowo podzielił on Europę na dwie wrogie

grupy mocarstw, coraz bardziej nieufnych wobec siebie i stale rozbudowujących armie i floty. Członkowie każdej z grup czuli się zobowiązani do wzajemnego wspierania się nawet w kwestiach, które ich bezpośrednio nie dotyczyły. Główną odpowiedzialnością za wybuch wojny Fay obciążył Serbię, Rosję i Austro-Węgry. Niemcom i Francuzom przypisywał nieostrożność i lekkomyślność niż intencjonalne działanie.

W 1924 r. historyk i socjolog Harry E. Barnes w artykule opublikowanym na łamach „New York Current History Magazine“ zakwestionował „winę” Niemiec. W kilka lat później wydał dwie książki poświęcone tej problematyce: *In Quest of Truth and Justice: Debunking the War Guilt Myth* (1928), *The Genesis of the World War: an Introduction to the Problem of War Guilt* (1929). Rozwinął w nich tezy z 1924 r. W swoich książkach i artykułach Barnes bronił poglądu, że „ze wszystkich wojujących mocarstw Niemcy były jedynym, które w ogóle nie ponosi żadnej winy za jej wybuch“. Obraz 1914 r. jest odwrotny do tego namalowanego przez Ententę: Niemcy nie dążyły do wojny, ponieważ swoje aspiracje i plany polityczne mogły realizować pokojowymi środkami i metodami, natomiast Francja i Rosja tego czynić nie mogły (gdyby Niemcy nie mogły, to byłyby tak samo wojownicze jak one). W ówczesnych warunkach wojny latem 1914 r. chciały Serbia, Rosja i Francja (w 1914 r. Francja była tak samo stroną zaczepną jak w 1814 i 1870 r.), Austro-Węgry pragnęły lokalnej wojny w postaci ekspedycji karnej do Serbii; Niemcy, Wielka Brytania i Włochy preferowały pokój, ale z wielu powodów nie były w stanie zapobiec wojnie.

Do podobnych wniosków co Barnes doszedł Michael H. Cochran w książce *Germany not Guilty in 1914* (1931) będącą zasadniczą, drobiazgową i niezwykle surową krytyką pracy Bernadotte E. Schmitta *The Coming of the War 1914* (1930) napisanej w duchu „historiografii wersalskiej”. W tym samym roku Raymond Beazley opublikował *The Road to Ruin in Europe 1890-1914*; według niego „Niemcy ani nie planowały ani nie pragnęły Wielkiej Wojny i podjęły samodzielne, jednakże spóźnione i źle zorganizowane wysiłki w celu jej uniknięcia”. Inne pozycje, których autorzy – w całości lub częściowo – odrzucali historię napisaną w Wersalu to: John S. Ewart, *The Roots and Causes of the Wars (1914-1918)* (1925), Frederic Bausmann, *Let France explain* (1922), G.L Dickinson, *The International Anarchy, 1904-1914* (1926), Irene Cooper Willis, *England's Holy War, a Study of English Liberal Idealism during the Great War* (1928), C. Hartley Grattan *Why We Fought* (1929), Oswald H. Wedel, *Austro-German Diplomatic Relations, 1908-1914* (1932), George. P. Gooch, Harold W. Temperley, *Origins of War* (1926-1938), William L. Langer, *European Alliances and Alignments* (1939). Ten ostatni skupił się na strukturalnych uwarunkowaniach wybuchu wojny, roli dyplomatycznych zobowiązań i systemu sojuszy.

Wyżej wymienione prace, rewidujące propagandę zwycięzców, cieszyły się dużym uznaniem wśród publiczności zainteresowanej historią, a ich autorzy

narzuciliby bardziej obiektywny obraz konfliktu, gdyby nie II wojna światowa i jej polityczne konsekwencje. Ale i po II wojnie światowej głos zabierali autorzy mieszczący się w anglosaskiej tradycji „nie-wersalskiego” podejścia do kwestii wybuchu I wojny światowej. Wspomniany wyżej Francis Neilson opublikował w 1950 r. książkę *The Makers of War*, poświęconą w dużej mierze I wojnie światowej. Zdaniem Neilsona żaden historyk dbający o swoją reputację nie wierzy dziś, że wyłącznie Niemcy są odpowiedzialni za jej wybuch. Główni odpowiedzialni to Rosja i Francja, zaś Anglia została przez nie wciągnięta do wojny, dzięki której zniszczyła swojego rywala handlowego. Sprawę pogwałcenia neutralności Belgii przez Niemcy użyto – powołując się na układy belgijskie (faktycznie już dawno nieobowiązujące) z lat 30. XIX w. – także dla celów polityki wewnętrznej: miał to być balsam na obolałe sumienie Liberalów sprzeciwiających się udziałowi Anglii w wojnie. Neilson twierdzi, że w Anglii przez kilka lat trwały propagandowe przygotowania do wojny. Podkreśla też, że oprócz działających otwarcie „fanatycznych patriotów wojny” ważną rolę odegrały operujące zakulisowo grupy interesów, „money powers”, lobbies przemysłu zbrojeniowego itd. Lider francuskiego ruchu antywojennego Jean Jaurès został zastrzelony w przeddzień wojny, ponieważ – zdaniem Neilsona – „wiedział za dużo”. Podobną wymowę co prace Neilsona ma książka Russela Grenfella *Unconditional Hatred. German War Guilt and the Future of Europe* (1953).

Ważne dla zrozumienia prehistorii wojny i jej długofalowych przyczyn są dwie książki George'a F. Kennana: *The Decline of Bismarck's European Order: Franco-Russian Relations, 1875-1890* (1979) oraz *The Fateful Alliance: France, Russia, and the Coming of the First World War* (1984). „Antywersalskie” poglądy anglosaskich historyków streścił Patrick Buchanan w swojej książce *Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna. Jak Wielka Brytania straciła imperium a Zachód stracił świat* (Warszawa 2013), której pierwsze 130 stron poświęcone jest I wojnie światowej. W pracy zbiorowej pod redakcją Johna V. Densona *The Costs of War. Americas Pyrrhic Victories* (1999) znalazł się obszerny tekst czołowego libertariańskiego historyka z USA Ralpha Raico *World War I: The Turning Point*. Zdaniem Raico, Rosja musiała desygnować Niemcy na wroga, ponieważ te nigdy by się nie zgodziły na to, żeby przejęła kontrolę nad Dardanelami albo stworzyła front bałkański, którego efektem byłoby rozbitcie Austro-Węgier.

Monarchia habsburska była ostatnim sojusznikiem Niemiec w Europie a jej rozpad odsłoniłby ich południową flankę. Rzesza znalazłaby się wówczas w położeniu z wojskowego punktu widzenia nie do utrzymania, wydana na łaskę swoich wrogów otaczających ją ze wszystkich stron. Można z całą pewnością stwierdzić, że – uważa Raico – Fritz Fischer i jego uczniowie nie potrafili bynajmniej udowodnić słuszności swojego stanowiska. To, że Moltke i Conrad napierali na „wojnę prewencyjną” jest sprawą dobrze znaną. Jednak obaj przywódcy wojskowi byli trzymani pod kontrolą przez swoich przełożonych.

Nie ma jakiegokolwiek dowodu na to, że Niemcy w 1914 r. z premedytacją wszczęły planowaną od lat wojnę europejską; nie ma takiego dowodu ani w dyplomatycznych i wewnętrznych dokumentach, ani w planowaniu wojskowym, w aktywności tajnych służb czy też w kształcie stosunków pomiędzy niemieckim a austriackim sztabem generalnym. Raico powołuje się m.in. na Ulricha Trumpenera, który w artykule *War Premeditated? German Intelligence Operations in July 1914* („Central European History”, marzec 1976) pokazał, że nie ma dowodów na istotne zmiany w rutynowych czynnościach niemieckiego sztabu generalnego, nawet po niemieckim „czeku in blanco“ dla Austrii, i że sposób działania niemieckich przywódców wojskowych do ostatniego tygodnia lipca 1914 r. sugeruje, iż wprawdzie brano pod uwagę możliwość wojny z Rosją, ale nie uważano jej za bardzo prawdopodobne (zarówno Moltke, jak i szef wywiadu wojskowego dopiero 25 lipca wrócili z urlopu do Berlina).

Godną uwagi jest wydana w 1978 r., książka Davida P. Calleo *The German Problem Reconsidered. Germany in the World System, 1870 to the Present* (wyd. niem. *Legende und Wirklichkeit der deutschen Gefahr. Neue Aspekte zur Rolle Deutschlands in der Weltgeschichte von Bismarck bis heute*, 1980). Autor spogląda na historię Niemiec po 1870 r., w tym na wybuch wojny 1914 r. uwzględniając geopolityczne położenie Niemiec będące rdzeniem „kwestii niemieckiej”. Ze wszystkich mocarstw końca XIX w. były one najbardziej wrażliwe na zagrożenia w postaci politycznego nacisku płynącego z zewnątrz, niemiecka dominująca pozycja w Europie była nie do pogodzenia ze strukturą systemu mocarstw. Nie można historii Niemiec badać w oderwaniu od systemu światowego i jego ewolucji, niezbędne są porównania z innymi społeczeństwami i państwami Zachodu, tymczasem inne narody stosują podwójne standardy i oceniają politykę Niemiec wedle „historii zwycięzców”. To przejaw hipokryzji. Niemcy miały oczywiście własną specyfikę, ale pod żadnym względem nie różniły się zasadniczo od innych państw i narodów. Obraz nowoczesnych Niemiec jako wyjątkowo agresywnego państwa jest fałszywy. Błędem jest doszukiwanie się źródeł ich agresywności w „nieliberalnym” systemie politycznym i kulturze – wewnętrzne instytucje polityczne i kultura Niemiec nie były czymś niezwykłym i odbiegającym od ówczesnie panujących norm. Agresywność Niemiec należy rozpatrywać w kontekście polityki Wielkiej Brytanii, która podbiła pół świata, polityki Francji, kilka razy dokonującej inwazji na Europę, polityki Rosji i USA prących do kontynentalnego podboju i uparcie powiększających zakres swojego panowania. Książka Calleo jest ważna dla kształtującego się obecnie nowego paradygmatu w analizie przyczyn i przebiegu I wojny światowej (i innych wojen XX w.) z tego powodu, że cechuje ją niezwykle wysoki poziom bezstronności i obiektywizmu, dominuje w niej sceptyczny realizm badacza stosunków międzynarodowych, którego interesują uwarunkowania geopolityczne, funkcjonowanie systemu państw i mocarstwowa realpolitik.

W toczonych, w okolicach setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej, debatach praktycznie tylko historycy niemieccy i anglosascy ramię w ramię przełamują obowiązujące na świecie schematy i starają się rewidować historyczne mity. Ani z Francji, ani z Rosji, ani z innych krajów europejskich podobnych głosów nie słychać. W 2013 r. w Niemczech wznowiono kolejny raz – wydaną po raz pierwszy w 1999 r. – książkę znanego brytyjskiego historyka Nialla Fergusona *Der falsche Krieg. Der Erste Weltkrieg und das zwanzigste Jahrhundert* (tytuł ang. *The Pity of War*). W tej książce, jak i w artykułach prasowych, Ferguson postulował, żeby nie obciążać się wzajemnie „winą” za wywołanie wojny, ale przyjąć, że system międzynarodowy znalazł się w 1914 r. w kryzysie i że wszyscy główni aktorzy polityczni jakoś się przeliczyli. Ferguson koncentruje się na polityce Wielkiej Brytanii, której przystąpienie do wojny ocenia jako „jeden z największych błędów w historii”. Podaje, że już od przełomu wieków w Wielkiej Brytanii krążyły książki i broszury ostrzegające przed inwazją niemiecką na wyspy. To decyzja Londynu o budowie wielkich pancerników nakręciła spiralę zbrojeń morskich. Londyn wykazywał słabą gotowość do negocjacji. Na długo przed wybuchem wojny istniały tajne plany brytyjskich generałów i dyplomatów – ich ostatecznym owocem była decyzja o przystąpieniu Wielkiej Brytanii do wojny, co w ostatecznym rezultacie przekształciło lokalną wojnę w kontynentalną wojnę europejską a następnie w wojnę światową. Zdaniem Fergusona Londyn wszedł do wojny po stronie Ententy, ponieważ uznał, iż w tej konstelacji Niemcy są słabsze. Anglicy jak zawsze chcieli ponosić jak najmniejsze ryzyko, dlatego jak zwykle planowali, że to inni, w tym przypadku Rosjanie i Francuzi, poniosą główne ciężary wojny. Nie przewidzieli, że Rosjanie ulegną Niemcom i cały front wschodni się załamie.

Pewne poruszenie tzw. opinii publicznej wzbudziły inne tezy Fergusona: państwa popierające Serbię, siłą rzeczy popierały terrorystów, Niemcy Kaisera były bardziej demokratyczne niż Anglia, o Rosji nie mówiąc; argumentacja, że Anglia przystąpiła do wojny z powodu pogwałcenia przez Niemcy neutralności Belgii jest obłudna, ponieważ brytyjski sztab generalny także miał plan jej zajęcia. Anglicy niejednym razem atakowali kraje neutralne, jeśli miało im to przynieść strategiczne korzyści. Brytyjskie lawirowanie było przez Niemcy najpierw błędnie interpretowane jako neutralność, potem wywołało lęk przed okrzykiem i wzmocniło niemiecką gotowość do wojny. Brytyjska polityka sojuszy zmusiła Niemcy do wojny po rosyjskiej mobilizacji powszechnej. Ferguson zakwestionował popularną tezę jakoby sprzeczności interesów pomiędzy Niemcami a Anglią w kwestiach kolonialnych odegrały istotną rolę w wybuchu wojny,

Ponadto brytyjski historyk, uprawiający „historię alternatywną”, nazywaną przezeń *virtual history* (wydał książkę *Virtual History: Alternatives and Counterfactuals*) zakłada, że gdyby Wielka Brytania pozostała neutralna i nie przystąpiła do wojny, wygrałyby ją Niemcy i powstałby rodzaj Unii

Europejskiej, a wówczas Rosji i narodom Europy Środkowo-Wschodniej oszczędzone byłyby „okropności bolszewizmu”, a Adolf Hitler zakończyłby życie jako przeciętny malarz pocztówek lub skromny weteran wojenny gdzieś w Mitteleuropie kierowanej przez Niemcy, na które nie miałyby powodu się skarżyć. „Epokowe zwycięstwo“ Wielkiej Brytanii okupione zostało taką daniną krwi, jakiej Anglia nie doświadczyła w żadnej innej wojnie. Zdaniem Fergusona te koszty, straty i cierpienia politycznie się nie „opłaciły”: Anglia roztrwoniła ogromne zasoby materialne i ludzkie, dzięki którym była w stanie działać jako globalna potęga. Przystąpienie w 1914 r. do wojny było początkiem drogi wiodącej do upadku imperium. Brytyjczycy rozpoczęli udział w wojnie jako wierzyciele świata a wyszli z niej jako dłużnicy USA; przystępując do wojny otworzyli swojemu sojusznikowi drogę do potęgi światowej. Wielka Brytania prowadziła wojnę na własny koszt, ale na korzyść Stanów Zjednoczonych. Skutkiem I wojny światowej była II wojna światowa, po której Anglia straciła wszystko na rzecz Ameryki. W rzeczywistości to Stany Zjednoczone a nie Niemcy były prawdziwym zagrożeniem dla Anglii. Do dzisiaj wielu Brytyjczyków upiera się przy tym, że wojna była konieczną tragedią, a nie daremnym błędem; popularyzowano mit, że przemysłowa rzeź trwająca cztery i pół roku był warta „uratowania cywilizacji”. Zatajono możliwość – podnoszoną przez niepokorną mniejszość - że wojny można było uniknąć i że nie przyczyniła się ona w żadnym stopniu do rozwiązania fundamentalnej nierównowagi sił na kontynencie europejskim.

Odnotować należy publikowanie w świecie anglosaskim książek opisujących wybuch I wojny światowej z punktu widzenia „tajnej historii”, czyli zakulisowej działalności polityków, wojskowych, bankierów i bossów gospodarczych. Należą do nich: John P. Cafferky, *Lord Milner's Second War: The Rhodes-Milner Secret Society. The Origin of World War One* (2013) oraz Gerry Docherty, Jim MacGregor, *Hidden History. The Secret Origins of the First World War* (2013) – ta druga została wydana także w Niemczech. Autorzy tych prac identyfikują kontakty i powiązania elity angloamerykańskiej i dowodzą, że główna odpowiedzialność za wybuch wojny spada na Wielką Brytanię, gdzie od przełomu wieku klika brytyjsko-angielskich polityków dążyła do powalenia Niemiec na kolana – najpierw na płaszczyźnie dyplomatycznej a potem militarnej) W Londynie pracowano nad tym, żeby przy pomocy nowego systemu sojuszy izolować Niemcy w systemie międzynarodowym, stworzyć antyniemiecką koalicję i skierować przeciwko Rzeszy i Rosję, i Francję. To w Londynie snuto międzynarodową intrygę, aby zwabić świat w pułapkę wojny, której celem było zniszczenie Niemiec. Główną rolę w tworzeniu antyniemieckiego klimatu odegrał londyński „Times”.

Minister spraw zagranicznych Edward Grey prowadził podwójną grę: cały czas konsekwentnie pracował nad przystąpieniem Anglii do wojny, ale maskował to umiarkowaną i pokojową retoryką na zewnątrz. Okłamywał własny parlament, udawał gotowego do kompromisu, niemieckiego ambasadora

okłamywał, że Wielka Brytania nie ma zobowiązań sojuszniczych na wypadek wybuchu wojny na kontynencie. Namawiał Rosję do zaostrzenia tonu wobec Niemiec, zagrzewał ją do boju, przyrzekał wsparcie, gdyby doszło do wojny.

Ważną rolę w długofalowym planowaniu wojny odgrywało, założone z inicjatywy Cecila Rhodesa, tajne stowarzyszenie grupujące wpływowych polityków, wojskowych i bossów gospodarczych Anglii i USA. To środowisko stanowiło „tajną elitę”, której wpływ na brytyjską politykę był ogromny. Za pośrednictwem Grey'a „tajna elita” przez dziesięć lat tak kierowała krokami Anglii w polityce zagranicznej, aby Francję i Rosję „napuścić” na Niemcy – największego gospodarczego konkurenta Anglii. Najpierw krąg działał na płaszczyźnie dyplomatycznej, forsując sojusze Wielkiej Brytanii z Francją (1904) i Rosją (1907). Już w trakcie pierwszego kryzysu marokańskiego ten antyniemiecki network opracowywał pierwsze plany, zakrojonej na dużą skalę, wojny przeciwko Rzeszy Niemieckiej

Będący pod wpływem „tajnej elity” brytyjski Sztab Generalny ściśle współpracował z francuskim i belgijskim Sztabem Generalnym, działając w kierunku wojny z Niemcami. Podczas drugiego kryzysu marokańskiego w 1911 r. „tajna elita” dostrzegła kolejną szansę; tajny plan kampanii, opracowany przez szefa wydziału operacyjnego brytyjskiego Ministerstwa Wojny i jednego z francuskich generałów przewidywał wysłanie brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego w sile 150 000 żołnierzy, który z Francji miał operować przeciwko Niemcom. Plan rozważano w „Committee of Imperial Defence“, ale ostatecznie został zarzucony w obliczu sprzeciwu większości ministrów. Jednak mimo to Ministerstwo Wojny pracowało nadal. Do Irlandii przemycano broń celowo zakupioną w Niemczech, aby zaostrzyć sytuację polityczną na wyspie i przekonać naród brytyjski o wojennych zapędach Niemiec. Według brytyjskich autorów to kanclerz Niemiec Bethmann-Hollweg jako jedyny z europejskich mężów stanu rzeczywiście pragnął zapobiec wojnie. To Londyn świadomie i celowo przedłużał wojnę poza rok 1915, aby osiągnąć swój strategiczny cel wojenny: osłabienie Niemiec, zepchnięcie ich na drugorzędną pozycję.

## AUSTRALIJCZYCY UDERZAJĄ Z LEWEJ FLANKI (DOUGLAS NEWTON, CHRISTOPHER CLARK)

Australijski historyk Douglas Newton w książce *The Darkest Days. The Truth Behind Britain's Rush to War, 1914* (2014) rekonstruuje ukrytą historię drogi decyzji wiodących do wojny obalając mit, jakoby Anglia robiła wszystko co możliwe, aby zapobiec wojnie. Pokazuje jak Asquith, Grey i Churchill „knuli”, aby wprowadzić kraj do wojny wbrew sprzeciwowi części kolegów z gabinetu i parlamentu, jak popychali Wielką Brytanię ku wojnie, nie informując lub dezinformując opinię publiczną. Wielka Brytania nie była neutralnym widzem, który chciał zachować pokój, lecz zdecydowanie wspierała sojusz przeciwko Niemcom. Grey i cała brytyjska „frakcja wojny” działali na pograniczu

„spisku”, oszukując, manipulując i zwodząc; kluczowe decyzje podejmowano poza gabinetem. Newton obala twierdzenie, że decyzja Londynu o przystąpieniu do wojny nie zapadła wcześniej niż 4 sierpnia 1914 r. i była odpowiedzią na niemiecką agresję (inwazja na neutralną Belgię), i że cieszyła się ona prawie powszechną aprobatą w Wielkiej Brytanii. Newton pokazuje, jak szybko działano w czasie kryzysu lipcowego, jeszcze przed mobilizacją: 27 lipca postawiono flotę wojenną w stan najwyższej gotowości bojowej, w dzień później, czyli na tydzień przed niemieckim wkroczeniem do Belgii; flota zajęła pozycje wojenne. Według Newtona rząd brytyjski podjął decyzję o przystąpieniu do wojny na dwa dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Belgii. Belgia służyła jako zapewnienie moralnej, propagandowej podstawy dla przystąpienia do wojny. O tym, że Wielka Brytania przystąpi do realizacji strategicznego sojuszu z Francją, zdecydowano w Londynie, zanim Niemcy postawili Belgii ultimatum.

Książką, która odbiła się głośnym echem w krajach anglosaskich i odniosła – po ukazaniu się przekładu w Niemczech latem 2013 r. – spektakularny sukces na niemieckim rynku księgarskim, była licząca 900 stron praca (owoc pięcioletnich badań) autorstwa, wspomnianego wyżej, australijskiego historyka Christophera Clarka: *Die Schlafwandler. Wie Europa in den Ersten Weltkrieg zog* (tyt.oryg. *The Sleepwalkers: How Europe Went to War in 1914*). Clark odbył tournée po Niemczech, brał udział w publicznych debatach i sympozjach, kilkakrotnie wystąpił w telewizji, udzielił kilkunastu wywiadów prasowych.

W swoim bogatym w fakty i szczegóły dziele Clark wykorzystał zarówno dotychczasową literaturę naukową, jak nowy materiał źródłowy, odnaleziony w archiwach francuskich, rosyjskich i serbskich. Recenzenci chwalili jego książkę jako dzieło pełne napięcia i wyśmienite pod względem stylistycznym. Podziwiano znakomite panowanie nad bogatym materiałem, prezentowanym raz z bliskiej perspektywy (celne portrety głównych aktorów wydarzeń), raz z szerokiego planu. Praca Clarka, powracająca do tradycji „wielkich narratorów historii z XIX w.” wykorzystuje rezultaty i tendencje w międzynarodowych badaniach nad wybuchem I wojny światowej, dokonuje ich syntezy, dając nową, całościową interpretację przedwojennej polityki europejskiej. Bez wątpienia jest dziełem nowatorskim, wytyczającym nowe drogi badawcze.

W jednym z wywiadów prasowych Clark powiedział: „W szkole przerabialiśmy ten temat i pamiętam, jak mój nauczyciel pewnego razu powiedział, »chłopcy, jeśli dostaniecie pytanie o wybuch I wojny światowej, to musicie pamiętać tylko o pięciu niemieckich prowokacjach: budowa floty, Maroko nr 1, bośniacka aneksja, Maroko nr 2, czek in blanco dla Austrii. Jak będzie pamiętać o niemieckich prowokacjach, to odpowiecie na wszystkie pytania«. „Już wówczas” – wyznał Clark – „wydało mi się to nieco jednostronne”. W swoich badaniach tej jednostronności starał się uniknąć i w pełni mu się to udało.

Od początku pierwszej dekady XXI wieku słycać było glosy wśród historyków, że potrzebne są międzynarodowe badania porównawcze nad wybuchem I wojny światowej, porzucające „płaszczyznę winy”. Historyk z Cambridge spełnił te oczekiwania – nie pyta o winnych i niewinnych, lecz stara się opisać mechanizmy, jakie doprowadziły do wybuchu wojny: „Wybuch wojny w 1914 roku nie był czymś podobnym do zbrodni z kryminału Agaty Christie, na końcu którego sprawca zostaje zdemaskowany; w tej historii nie ma narzędzia zbrodni jako niepodważalnego dowodu lub dokładniej, znajduje się ono w ręku każdego z poszczególnych ważnych aktorów”. Do tej pory jak w powieści kryminalnej było wielu podejrzanych, ale na końcu jeden winowajca – Niemcy. „Wina” jest pojęciem, które niczego nie tłumaczy. „Wina” zakłada automatycznie „niewinność” po drugiej stronie. Dlatego jest to pojęcie bezużyteczne w badaniach historycznych. Nie jest tak, że w 1914 r. jedno państwo jest „łobuzem”, a pozostałe to „niewiniątka”. Wszystkie te państwa są „łobuzami”. Są agresywne, chcą łupów, są kolonialne, paranoiczne, demonstrują siłę, prężą mięśnie, ponieważ czują się słabe. Jeśli najpierw pyta się o winę, to wyszukuje się „podejrzanego” i myśli: „ten jest pewnie winny” a potem zbiera się materiał dowodowy, tworzy rodzaj listy zarzutów i sporządza akt oskarżenia, czyli argumenty przeciwko temu państwu – taka procedura (*blame game*) jest, według Clarka, nie na miejscu w historiografii. Dlatego kwestia winy i odpowiedzialności za wojnę w ogóle u niego nie występuje.

Nie ma ani winnych, ani niewinnych, żadne z pięciu mocarstw nie chciało wielkiej wojny trwającej pięć lat, ale wszystkie się do jej wybuchu przyczyniły. Wszystkie europejskie mocarstwa uważały, że działają pod presją zewnętrzną, że wojna została im narzucona przez przeciwników. Ale wszystkie podjęły decyzje, które spowodowały eskalację kryzysu. Przywódcy mocarstw zachowywali się jak „lunacy” w prognozach, przewidywaniach, oczekiwaniach, w niekiedy całkowicie błędnych ocenach. W czasie kryzysu lipcowego 1914 r. polityczni i wojskowi protagoniści grali *va banque*, biorąc pod uwagę ryzyko wybuchu wojny europejskiej. Dlatego też w debacie nad książką Clarka, zgadzający się z większością jego tez, niemiecki historyk Sönke Neitzel orzekł, że właściwszym określeniem ówczesnych przywódców mocarstw europejskich byłoby „gracze-hazardziści”, a nie „lunacy”. To nie „lunacy” poprowadzili Europę do wojny i do katastrofy, lecz marzyciele, fantaści, pełni głębokiej wzajemnej nieufności. Cechuje ich nadmierna pewność siebie i poczucie wyższości, mają własne plany ekspansji i realizują plany narodowej potęgi.

Historycy zwykle zakładają, że „ponieważ tak poszło, to znaczy, że tak pójść musiało”, natomiast Clark wychodzi z innego założenia: rozwój wydarzeń jest nieliniarny i niezdeterminowany, konstelacje sił politycznych i wojskowych nie są do końca określone, dlatego też należy brać pod uwagę różne scenariusze, ponieważ tylko wówczas można zrozumieć i wyjaśnić złożoną rzeczywistość historyczną, tym bardziej tak zawiłą i zapętloną jak prehistoria I wojny

światowej – kryzys lipcowy 1914 r. jest najbardziej skomplikowanym wydarzeniem XX w., stąd też dyskusja na temat wybuchu wojny i jej genezy trwa nadal, jeszcze w sto lat po śmiertelnych strzałach Gawryła Principa w Sarajewie.

Clark usiłuje rozświetlić dyplomatyczny labirynt okresu przedwojennego, rozplątać, zdający się nie do rozplątania, węzeł przyczyn i skutków, rozjaśnić złożoność polityczno-wojskowych interakcji w przededniu wojny. Skupia się na działającej w ramach maksymalnie nieprzejrzystej rzeczywistości elicie ludzi decydujących o wojnie i pokoju, obejmującej łącznie kilkaset osób, analizuje ich wyobrażenia o sobie i innych oraz ich wzajemne odniesienia. Kiedy dokładniej przyjrzymy się wszystkim ówczesnym centrom władzy, zobaczymy podobne argumenty i podobne dyskursy, ludzie podejmujący zasadnicze polityczne decyzje mówili podobnym językiem, byli zakorzenieni w ogólnoeuropejskiej kulturze politycznej.

Australijski historyk opisuje splot strategicznych decyzji, iluzji, blefów, nerwowości, nieufności, politycznych „paranoi”, dyletantyzmu w „zarządzaniu kryzysem”. Kryzys lipcowy widzi jako niezwykle skomplikowany splot motywów, jako kulminację całego łańcucha decyzji, które w różnej mierze warunkujących się nawzajem. Przedstawia zarazem długofalową prehistorię wojny, długi rozbieg do jej wybuchu. Rekonstruuje konstelacje polityczne, struktury interesów, przesunięcia w systemie międzynarodowym na tle strukturalnej transformacji europejskiego systemu bezpieczeństwa zachodzącej w ciągu trzech dekad poprzedzających światowy kryzys polityczny. Pokazuje ówczesny, coraz bardziej niestabilny, wielobiegunowy świat, zazębiające się układy i sojusze oraz geopolityczne zależności, prowadzące do kryzysu w europejskim systemie mocarstw, do konfrontacji bloków a w ostatecznym efekcie do wojny. Clark całkowicie zrywa z podejściem Fischera polegającym na skoncentrowaniu się na Niemczech – ostry snop światła jaki Fischer rzucił na Berlin skierowuje także na Petersburg, Paryż, Londyn i Wiedeń. Wychodząc od komplementarnej zależności źródeł ukazuje prehistorię wojny jako szereg multilateralnych interakcji pięciu autonomicznych równowartościowych, równorzędnych aktorów. Bierze pod lupę wszystkie mocarstwa, ich cele, motywy i interesy, zachowania i posunięcia, przedstawia wydarzenia z perspektywy wszystkich pięciu aktorów.

Clark komplikuje jeszcze obraz wydarzeń, poprzez ukazanie wewnętrznych zależności, intryg, napięć, walk i konfliktów. W każdym centrum władzy ścierają się „jastrzębie” i „gołębie”, wojskowi, dyplomaci, politycy, parlamentarzyści, ministrowie i monarchowie. Porównuje grę mocarstw do gry w bilard, w której tor każdej kuli wpływa na tor innych, żadna z nich nie jest idealnie okrągła, żaden tor nie jest całkiem przewidywalny, ponieważ wewnątrz każdej kuli ścierają się antagonistyczne siły, panuje płynność stosunków władzy. W stolicach nie było jasne, kto właściwie ma ostatnie słowo, kto powinien w danym momencie określać linię w polityce zagranicznej. Zmieniały

się układy władzy i strategie wewnątrz kierownictw polityczno-wojskowych, myślenie aktorów było rozdarłe, pozbawione konsekwencji, stąd zwroty akcji i niespójność polityki. Do tego dochodzi wpływ tzw. opinii opublikowanej, czyli masowej prasy, którą wprowadzili politycy i rządy wykorzystywali dla swoich celów, ale którą tworzyły realne i manipulowane nastroje społeczne i emocje.

Clark nie przyjmuje narodowego punktu widzenia zaangażowanych państw, lecz europejski, przedstawia całościowy obraz sytuacji w Europie i polityki europejskiej, podkreśla europejski charakter kryzysu i wojny, jej europejską genezę. Postuluje, aby myśleć i pamiętać o niej po europejsku. Jest wielką zaletą jego książki, że przyjął „konsekwentnie europejską, wielobiegunową i interaktywną perspektywę” – tworząc obraz skomplikowany, a przez to bardziej obiektywny, bliższy prawdzie. Jego książka jest wzorowym przykładem podejścia historyczno-analitycznego, a nie polemicznego w sensie politycznym czy moralnym.

Zachowując zasadę wieloperspektywiczności i naświetlając działania wszystkich protagonistów, Clark bliżej przygląda się południowo-wschodniej Europie, obszarowi, gdzie wszystko się zaczęło, gdzie lokalny kryzys okazał się wyzwalaczem konfliktu między mocarstwami. Więcej uwagi poświęca Serbii i Bałkanom, które, paradoksalnie, traktowano dotychczas po macoszemu, a przecież Bałkany były nie tylko terenem sporu pomiędzy Austrią i Serbią, ale także sceną, na której toczyła się (geo)polityczna rywalizacja rosyjsko-austriacka. Szczegółowo i skrupulatnie – także na podstawie badań w serbskich archiwach – rekonstruuje powiązania morderców księcia Ferdynanda z serbskimi tajnymi służbami, kręgami rządowymi i armią (nic dziwnego, że jego książkę odebrano w Serbii jako prowokację i zalecono czytanie książki Fritza Fischera). Cofa się do 1903 roku, kiedy to w wyniku puczu prorosyjskich oficerów doszło w Belgradzie do zamordowania, przyjaznego Austro-Węgrom, serbskiego monarchy Aleksandra I Obrenovica i jego żony Dragi. Za zamordowaniem króla stał Dragutin Dimitrijevic. Para królewska zginęła pod gradem kul, posiekana szablami. Zmasakrowane ciała z rozprutymi brzuchami wyrzucono przez okno; zamordowano również obu braci królowej i kilku ministrów. W 1911 r. Dragutin Dimitrijevic będący już wtedy szefem tajnych służb założył terrorystyczną organizację Zjednoczenie albo Śmierć nazywaną Czarna Ręka. To Dimitrijevic wyselekcjonował zamachowców z Sarajewa; jego służby dostarczyły im broni i instrukcji; wiele przemawia też za tym za tym, że rząd serbski wiedział o zamiarach szefa tajnych służb (potem Dimitrijevica poświęcono – oskarżony o planowanie zamachu na serbskiego następcę tronu został stracony w 1917 r. )

Clark namawia czytelników, aby przy ocenie postawy Wiednia i Berlina brać pod uwagę fakt, iż zamordowanie następcy tronu nie było jakąś błahostką, nad którą można było przejść do porządku dziennego. Zamach był uderzeniem w habsburską ideę państwową i w prestiż monarchii. Ci, którzy oskarżają Wiedeń o zbyt nieustępliwe stanowisko, powinni zapytać, co zrobiłyby Stany

Zjednoczone, gdyby komando terrorystów szkolonych w Teheranie zastrzeliło na ulicach Los Angeles desygnowanego prezydenta USA wraz z małżonką?

Sytuacja na Bałkanach była już wcześniej bardzo napięta. Rosja i Francja popierały serbski irredentyzm, za eskalację napięcia odpowiedzialny był sojusz francusko-rosyjski podczas wojen bałkańskich 1912/1913. W 1912 Belgrad dostał od Paryża i Petersburga *carte blanche* dla ataku na Imperium Osmańskie, będące w dobrych stosunkach z Rzeszą Niemiecką. Serbowie, Grecy, Rumuni, Bułgarzy zaatakowali europejskie prowincje Turcji, aby podzielić je między siebie, następnie zwycięzcy – pokłóceni przy podziale łupów – skaczą sobie do gardeł, Rumunia wspierana przez Rosję atakuje Bułgarię, Bałkany płoną, konferencja mocarstw kończy II wojnę bałkańską. Bezpieczeństwo Austrii zostało mocno nadszarpnięte, cała polityka na Bałkanach przestała być sprawą lokalną. Francja finansowała zbrojenia Serbii, czyniąc ją południowo-wschodnią strategiczną placówką Ententy. Paryż grał ryzykowaną grę mobilizując *via* Bałkany Rosję przeciwko państwom centralnym – na Bałkanach podkładano ładunek z lontem.

Clark nazywa sojusz Francji i Rosji „geopolitycznym spustem wzdłuż granicy austriacko-serbskiej”. Kontrola nad cieśninami tureckimi i kontrola nad Bałkanami zostały uznane przez rywalizujące mocarstwa za strategicznie powiązane ze sobą. Zamach w Sarajewie był spełnieniem „bałkańskiego scenariusza”; spowodował ogólnoeuropejski kryzys, ponieważ z Bałkanami spięty był europejski system sojuszy, będący dziełem Francji, od 1892 roku sprzymierzonej z Rosją przeciwko Rzeszy Niemieckiej, a od 1904 r. z Anglią, ażeby powstrzymać zamorskie aspiracje Niemiec. Po wojnach bałkańskich Paryż zapewniał Rosję, że w przypadku ataku Austro-Węgier na Serbię wystąpi sytuacja uruchamiająca sojusz. Rosja i Francja były pod presją czasu, ponieważ latem 1914 r. Brytyjczycy igrali z myślą nie przedłużania za rok angielsko-rosyjskiej konwencji z 1907 r. i zastąpienia ją jakimś rodzajem porozumienia z Berlinem, a to zastopowałyby akcje Rosji i Francji, które nie mogły niczego przedsięwziąć bez pewności, że Anglia się do nich przyłączy. „Scenariusz bałkański” był raczej optymalnym *casus belli* dla Francji i Rosji.

Po Sarajewie Wiedeń chce ukarać Serbię, dostaje *carte blanche* od Berlina, wysuwa wobec Serbii ultimatum, protektor Serbii Rosja daje jej *carte blanche*, a ta odrzuca ultimatum (jest raczej pewne, że Serbia przyjęłaby ultimatum, gdyby nie wsparcie Rosji), a Francja daje *carte blanche* Rosji, która ogłasza częściową mobilizację, Austria wypowiada jej wojnę, Rosja ogłasza generalną mobilizację, co równe jest wypowiedzeniu wojny itd. I tak rozpoczęła się, jak ją określa Clark, trzecia wojna bałkańska, czyli wojna europejska, która przekształciła się w wojnę światową z chwilą interwencji Anglii po stronie Francji i Rosji.

Brytyjczycy byli o wiele mniej zaniepokojeni zbrojeniami morskimi Niemiec niż się zwykle utrzymuje. Od 1908 r. wiadomo było, że Niemcy przegrają wyścig zbrojeń na morzach. Brytyjczycy czujnie przyglądali się flocie rosyjskiej, amerykańskiej i japońskiej, niemieckie zbrojenia morskie specjalnie

ich nie martwiły, ponieważ na tym polu ich przewaga była zbyt wyraźna. Przecenia się zagrożenie ze strony niemieckiej floty, tak często przytaczane jako wyjaśnienie reakcji Londynu; nigdy bowiem flota niemiecka nie stanowiła poważnego zagrożenia dla Royal Navy – Anglia była pewna swojej dominacji na morzach.

W połowie lat 90. XIX w. Wielka Brytania zdała sobie sprawę, że może wytrzymać nacisk rosyjski na północnej granicy Indii tylko dzięki większym wydatkom na wojsko. Londyn zastosował podwójną strategię: przeciwko Rosji a zarazem poszukiwanie jakiegoś kompromisu w Azji. W rezultacie doprowadziło to do zawiązania Entente Cordiale w 1904 i zawarcia angielsko-rosyjskiej konwencji w 1907 r. Dzięki sojuszowi francusko-rosyjskiemu Brytyjczycy chcieli upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: uspokoić Rosję i powstrzymać Niemcy a jednocześnie odciągnąć Rosję do Indii i skierować jej uwagę na Europę Południowo-Wschodnią. Wszystkie te posunięcia naruszały status quo w Europie.

W Londynie – podobnie jak w innych stolicach – polityka zagraniczna i polityka zbrojeń była domeną najwyższych czynników władzy rządowej i była ukryta przed parlamentami. Angielski minister spraw zagranicznych Edward Grey wysyłał najważniejsze akta tylko najbliższemu kręgowi zaufanych ludzi, ponieważ swoją politykę aliansu z Francją i Rosją chciał ukryć przed własnymi towarzyszami partyjnymi z Partii Liberalnej. Grey, którego hobby było wędkarstwo (zasłynął jako autor pracy na temat łowienia ryb na muchy ) należał do tych polityków brytyjskich, którzy spowodowali, że brytyjska polityka zaczęła koncentrować się na „niemieckim zagrożeniu”. Zresztą brytyjska polityka zagraniczna, podobnie jak amerykańska w XX wieku, zawsze bazowała na scenariuszach „inwazji i zagrożenia”: w poł. XIX w. były to lęki przed francuską inwazją, w latach 90. przed Rosją, która zastąpiła Francję, a potem przez Niemcami Wilhelma, które zajęły miejsce Francji w roli straszaka. Wielka Brytania ustawiła sobie Niemcy jako wroga mogącego potencjalnie rzucić wyzwanie angielskiej hegemonii globalnej.

Jeśli chodzi o Rzeszę Niemiecką, to ruch i zmiany w systemie międzynarodowym po 1890 nie zostały zainicjowane przez nią, lecz przez Anglię, Francję i Rosję, którym chodziło o zabezpieczenie swoich stref wpływów i interesów. Geopolityczna polaryzacja pogłębiała się, Rzesza stała wobec konstelacji wrogów – Rosji, Francji i Anglii. Okrażenie Niemiec miało mało wspólnego z rzekomym niemieckim „zagrożeniem”, a więcej z głębszymi przesunięciami w europejskim systemie państw. Według Clarka zagrożenie militarne ze strony Niemiec nie było czymś realnym, lecz stanowiło propagandowy konstrukt.

Sojusz francusko-rosyjski była najbardziej agresywnym sojuszem na kontynencie europejskim – Francuzi za kulisami chcieli uwikłać Niemcy w ewentualną wojnę na dwa fronty, dozbrajali Rosję, udzielali kredytów na przemysł ciężki i budowę linii kolejowych umożliwiających szybkie

przerzucenie wojsk nad niemiecką granicę. Sojusz istniał tylko po to, aby wspólnie prowadzić wojnę przeciwko trzeciej sile – Rzeszy Niemieckiej, w której narastało przekonanie, że w takiej sytuacji wojna, prędzej czy później, wybuchnie, i przygotowywano się do walki na dwa fronty. Natomiast nie ma dowodów i źródeł mówiących, że niemieccy politycy i wojskowi potraktowali „kryzys lipcowy” 1914 r. jako pożądaną okazję do wywołania, planowanej od dawna, „wojny prewencyjnej” przeciwko Francji i Rosji. W niemieckich dokumentach nie ma żadnych oznak, że kierownictwo Rzeszy przygotowywało się do uderzenia na wielką skalę.

Niemcy chcieli ograniczyć konflikt do lokalnej wojny na Bałkanach – takie były ich rzeczywiste intencje. Popierali szybkie, zdecydowane uderzenie Austrii i szybkie zakończenia interwencji militarnej, a nie zakrojoną na szeroką skalę operację wojskową. I do takiej operacji się nie przygotowywali. Niemiecka dyplomacja nie rozumiała „bałkańskiego scenariusza”, miała nadzieję, że poprzez lokalny konflikt napięcie ulegnie rozładowaniu. W Berlinie nie zgromadzono nawet wystarczająco dużej ilości amunicji, także wywiad wojskowy nie alarmował o zbliżającym się konflikcie. Dlatego gabinet i Sztab Generalny szykowały się na letnie wakacje a cesarz na początku lipca udał się w podróż jachtem na północ; i nie był to, jak podejrzewał Fritz Fischer, żaden manewr maskujący mający zmylić przeciwników a polegający na tym, że niezwykle przebiegły cesarz udaje się w podróż, żeby zwieść inne stolice, niech myślą, że ten sobie na falach się buja w norweskim fiordzie, a on tymczasem realizuje szatański plan podboju świata.

Co się tyczy cesarza Wilhelma, to miał on, zdaniem Clarka, skłonność do spontanicznych wybuchów emocji i używania mocnych słów, ale kiedy pojawiała się możliwość realnego konfliktu, doradzał umiarkowanie. W wydanej w 2008 r. książce o cesarzu (*Wilhelm II. – Die Herrschaft des letzten deutschen Kaisers*, München 2008) Clark przekonywał, iż błędem jest po prostu zbywać jako „obłudne” publiczne zapewnienia cesarza o pokojowych zamiarach – najbardziej znana jest wypowiedź przed posłami do Reichstagu 16.06. 1913 r.– i interpretować je jako kamuflaż zasadniczo prowojennej dyplomacji. Także w mniej oficjalnych sytuacjach cesarz mówił to samo, podkreślał, że okres jego władzy jest czasem konsolidacji a nie ekspansji, że niemiecką polityką powinna cechować maksymalna wstrzeźliwość i ostrożność i że jako cesarz nigdy nie pozwoli na prowadzenie wojny prewencyjnej.

W Berlinie zakładano, że Rosja nie będzie interweniować po stronie Serbii. Jednakże niemieckie kierownictwo państwowe było gotowe zaryzykować wojnę kontynentalną. Uważano, że przewaga sojuszu francusko-rosyjskiego rośnie z każdym rokiem Taką samą logiką posługiwał się niemiecki Sztab Generalny: „Musimy teraz pobić Rosjan, jeśli nie chcemy, żeby za trzy lata oni pobili nas”. Kanclerz Hollweg-Bethmann uważał, że jeśli Rosjanie wbrew wszystkim kontrargumentom jednak będą interweniować, to znaczy, że chcą i szukają wojny. Jeśli tak, to „my nie ustąpimy im z drogi”.

W porównaniu do innych mocarstw geopolityczna sytuacja Niemiec była mniej korzystna. Dysponowały mniejszą ilością opcji działania w polityce międzynarodowej, były uwięzione w granicach kontynentu europejskiego, nie dysponowały znaczącą kolonialną masą manewrową. Ich dążenie do podwyższenia swojej rangi na morzach wynikało z tego położenia i nie był to żaden realny powód do wojny. Sytuacja międzynarodowa rozwijała się błyskawicznie w kierunku niekorzystnym dla Niemiec, które w odróżnieniu do innych mocarstw niewiele mogły sobie po zwycięskiej wojnie obiecywać. Jedynym przekonywującym argumentem za wojną była rosnąca siła wrogów i płynące z tego przekonanie, że skoro jest nieuchronna, to lepiej, aby wybuchła wcześniej niż później.

Według Clarka przecenia się rolę Niemiec; wojna światowa nie dochodzi do skutku tylko dlatego, że jedno państwo prowokuje inne państwa, sprawa jest o wiele bardziej złożona. Nie można zakładać, że inne mocarstwa prymarnie reagowały jedynie na niemiecką politykę, a nie dążyły do realizacji swoich własnych interesów. Niemcy zgłaszały roszczenie do prowadzenia *Weltpolitik*, nie chciały „podboju świata“, lecz równorzędnej pozycji z innymi mocarstwami prowadzącymi politykę światową. Natomiast celem pozostałych centrów władzy było geopolityczne okrążenie i polityczna izolacja Niemiec, czemu te próbowały się przeciwstawić.

Clark odrzuca rozpowszechniony do dziś pogląd, że Rosjanie, Francuzi i Brytyjczycy robili głupstwa i popełniali błędy, ale tylko Niemcy chcieli wojny i to oni do niej doprowadzili. Według niego teza Fischera, że Niemcy nie tylko wszczęły wojnę, ale że ją wręcz z góry zaplanowały, jest nie do utrzymania – nie potwierdzają tego żadne źródła. Rzecz prosta, australijski autor nie jest bezkrytyczny wobec Niemiec: wskazuje na niezręczną niemiecką politykę zagraniczną, nieskuteczne „zarządzanie kryzysem” przez Berlin, nieudane strategie ograniczenia konfliktu latem 1914 r. itd.

W wywiadzie dla tygodnika „Junge Freiheit” na uwagę dziennikarza „Wniosek z Pańskiej książki brzmi zatem: Rzesza Niemiecka w 1914 nie była łotrem, tak jak się ją chętnie przedstawia”, Clark odpowiedział : „Nie, nie była. Wprawdzie Niemcy przyczyniły się do wybuchu wojny i w konsekwencji są współwinne, ale nic poza tym. Nie było żadnego spisku niemieckiego w celu wywołania wojny. Niemcy chciały być mocarstwem i dlatego zachowywały się jak mocarstwo. Niemiecka polityka mieściła się całkowicie w normach swoich czasów“. Australijski historyk stara się pokazać wojnę jak wspólną europejską tragedię, rozkładając odpowiedzialność za nią na wszystkich politycznych aktorów.

AMERYKANIN UDERZA Z PRAWEJ FLANKI (SEAN MCMEEKIN)

W 2014 roku ukazały się w Niemczech dwie ważne, oparte na nowych źródłach archiwalnych, książki innego Anglosasa – amerykańskiego historyka Seana McMeekina: *Juli 1914. Der Countdown in den Krieg* oraz *Russlands Weg in den Krieg* (po angielsku tytuł jest sformułowany dobitniej: *The Russian Origins of the First World War*), zdecydowanie odrzucającego tezy Fritza Fischera. McMeekin uważa, że do tej pory zbyt skupiano się na wojnie na zachodzie, tymczasem większą uwagę należy skierować na południowy wschód, na Bałkany i na cały obszar wpływów tureckich. Koncentruje się na polityce Rosji, której strategicznym celem geopolitycznym było rozbitcie Austro-Węgier oraz, popadającego w kryzys, Imperium Osmańskiego, a w konsekwencji zdobycie panowania nad Konstantynopolem i cieśninami pomiędzy Morzem Czarnym i Śródziemnym.

W Petersburgu widzi McMeekin głównego inspiratora i motor napędowy wojny, w którą chciał wmanewrować Anglię i Francję. Żaden kraj nie mógł zyskać na tej wojnie tyle co Rosja. To nie „militarystyczne” Niemcy, lecz Rosja, a w drugiej kolejności Francja, były najbardziej agresywne, przy czym we wszystkich stolicach „partie wojny” ścierały się z „partiami pokoju”. Cesarz Wilhelm II. był najmniej wojowniczy, zaś do najbardziej zajadłych „jastrzębi” należał prezydent Francji Raymond Poincaré. W Niemczech nie było woli wojny, zdawano sobie sprawę, że wojna na dwa fronty, przy wsparciu przeciwników przez Anglię, jest nie do wygrania; plan Schlieffena był wyrazem niemieckiej słabości, a nie niemieckiej siły.

W lipcu 1914 r. to Petersburg miał na oku eskalację kryzysu. Rosyjski poseł w Belgradzie Nikolai Hartwig, odpowiednio utwardzał stanowisko Serbów wobec ultimatum Wiednia. Dwa dni po zamachu w Sarajewie car pod naciskiem Sztabu Generalnego nakazał dostawę dużej ilości karabinów i amunicji dla Serbii. Jednocześnie Rosja zaczęła wojskowe przygotowania do wojny i dyplomatyczne sondowanie w Paryżu i Londynie. Od tego momentu zaczęło się odliczanie do wojny. Petersburg zarządził utrzymywaną w ścisłej tajemnicy mobilizację armii.

Berlin liczył się z możliwością interwencji rosyjskiej i poparciem Rosji przez Francję, ale ani Austriacy, ani Niemcy nie chcieli wojny europejskiej, lecz dążyli do zlokalizowania konfliktu na Bałkanach. Niemcy liczyli, że Anglia zachowa neutralność. Cała polityka zagraniczna kanclerza Bethmanna-Hollwega nastawiona była na zbliżenie z Anglią, jej przystąpienie do wojny przeciwko Niemcom było dla niego ciosem. Kiedy Bethmann-Hollweg w nocy 29 lipca, otrzymał ostateczne potwierdzenie z Londynu, że Anglia będzie interweniować w wojnie, natychmiast zatelegrafował do ambasadora Rzeszy w Wiedniu nakazując mu wywarcie presji na Austriaków, aby przystąpili do rokowań z Rosjanami. Było już jednak za późno.

Główni rozgrywający, najbardziej aktywni i agresywni (co nie znaczy, że „winni”, bo „wina” bo nie jest kategorią, którą powinien posługiwać się historyk) to według McMeekina Rosja i Francja; To Rosja chciała wojny, szukała powodów i je znalazła, ogłosiła mobilizację ryzykując tym samym

wojnę, Francja poparła ją bezwarunkowo. Niemcy „jako ostatnie z czterech głównych narodów uczestniczących w wojnie zarządziły mobilizację” (należy pamiętać, że pierwsze potyczki i bitwy z Rosjanami i Francuzami rozegrały się na terytorium Niemiec). O ile Niemcy i Austriacy chcieli konflikt na Bałkanach zlokalizować i ograniczyć, o tyle Rosjanie i Francuzi uważali, że jeśli dojdzie do wojny na Bałkanach, to należy ją, tak szybko jak to tylko możliwe, „skontynentalizować”. Tak też się stało.

## NIEMIECKI STRZAŁ Z „GRUBEJ BERTY” (HERFRIED MÜNKLER)

Drugim, po książce Clarka bestsellerem stała się w Niemczech, opublikowana w tym samym czasie, książka Herfrieda Münklera *Der Große Krieg: Die Welt 1914 bis 1918* (928 stron). Autor jest, znanym także w Polsce, profesorem na Uniwersytecie Humboldtów, jednym z najbardziej renomowanych politologów w Niemczech, teoretykiem wojny. O Münklerze mówią niektórzy, że jest „suflerem władzy”, w niemieckich środowiskach niezależnych nazywa się go „kryptoprawowcem”, który narusza (ale ich nie gwałci), pewne tabu erefenowskiego konsensu historyczno-moralno-ideologicznego. W badaniach stosunków międzynarodowych należy do „szkoły realistycznej”. Postuluje, aby kategorię „winy” zostawić prawnikom, teologom i filozofom; historia polityczna powinna interesować warunki brzegowe i opcje działania podmiotów politycznych. Jego zdaniem mówi się o winie, żeby nie mówić o rzeczywistych przyczynach. W przypadku takiego wydarzenia jak I wojna światowa, stanowiącego „pouczającą lekcję historii”, należy dostrzegać całość wydarzeń i zależności, uwzględniać kontekst globalny i konstelacje sojuszy, zbadać przebiegi konfliktów i łańcuchy wydarzeń, prowadzących do podjęcia konkretnych decyzji z lipca 1914 roku.

Münkler uważa, że dla zrozumienia wojny i jej przyczyn niezbędna jest realistyczna analiza reguł rządzących polityką mocarstwową oraz zastosowanie kategorii geopolitycznych i teorii konfliktu. Rozpatrywanie problemów historii politycznej wymaga posiadania odpowiedniego, politologicznego, teoretyczno-metodologicznego instrumentarium. Münkler opisuje wojnę chłodno i rzeczowo, traktuje ją jako samoistny fenomen, na który patrzy bez, zniekształcającego stosunki i proporcje, pryzmatu II wojny światowej. Nie rzuca oskarżeń i potępień, ale jako zdystansowany, obiektywny, acz krytyczny narrator z pewną pobłażliwością opowiada o protagonistach ówczesnego czasu. Nie opiera się na źródłach prymarnych, ale na literaturze przedmiotu, co bynajmniej nie umniejsza wartości jego dzieła, ponieważ nie jest to książka stricte historyczna, ale modelowa politologiczna analiza wojny na przykładzie I wojny światowej. Jej wartość polega na przyjęciu pewnej metody analizowania i objaśniania wojny, na szerokim panoramicznym ujęciu wydarzeń i porzuceniu

jednostronnych ocen i stereotypowych klisz. Münkler krytykuje szkołę socjologiczną za jednostronne skupianie się na „szarym człowieku” i jego przeżywaniu wojny, bowiem dla uzyskania niezbędnej wielowymiarowości należy spojrzeć na wydarzenia z perspektywy kierujących państwami władców.

Według Münklera problem z tezami Fritza Fischera polega na tym, że scenariusze opracowywane w sztabach wojskowych traktował on jako rzeczywiste plany kierownictwa politycznego Rzeszy. Gdyby z takim podejściem iść do archiwów i zajrzeć do scenariuszy z lat 60. i 70. zeszłego stulecia, to można by się zdziwić, dlaczego wówczas nie wybuchła III wojna światowa. Teza Fischera mogła być kiedyś słuszna z punktu widzenia polityki historycznej i pedagogiki społecznej, ale dzisiaj nawet z tego punktu widzenia jest niesłuszna, ponieważ odciąga od właściwego celu uczenia się z historii – że iluzje, dobre intencje, szczerłość, czystość postawy moralnej są w polityce szkodliwe.

Choć pogląd Fischera (i polityków zwycięskich mocarstw), że Rzesza Niemiecka świadomie i celowo dążyła do wywołania hegemonalnej wojny jest nie do utrzymania, to przyznać należy, zachowanie Niemiec w trakcie kryzysu lipcowego było w znacznej mierze odpowiedzialne za eskalację, która doprowadziła do wojny światowej. Nie zdejmując z Berlina przynależnej mu porcji odpowiedzialności za wybuch wojny, Münkler twierdzi jednocześnie, że „dynamiczne interakcje” (geo)polityczne były bardziej skomplikowane w przypadku mocarstw centralnych. Ich sytuację geopolityczną w 1914 roku określało położenie w centrum kontynentu, dyplomatyczne okrążenie i polityczna izolacja będąca efektem systemu sojuszy. Wokół Niemiec otwierały się różne pola konfliktów jak Alzacja-Lotaryngia na zachodzie, rosyjskie ambicje na wschodzie (budowa strategicznych kolei), groźne dążenia Serbii na południowym wschodzie (budowa południowosłowiańskiego imperium na gruzach cesarstwa Habsburgów). Niemcy musiały niemal bezwarunkowo popierać Austro-Węgry, ponieważ był to ich jedyny istotny partner i sojusznik na kontynencie – bez niego byłyby całkowicie izolowane. Dlatego ich zachowanie, postrzegane niekiedy jako „irracjonalne“, miało racjonalne jądro – było odpowiedzią na skierowany przeciwko Rzeszy system sojuszy, na – wywołującą w Berlinie „obsesyjne” lęki – strategię „okrążenia”. Niemcami kierował lęk przed ich deklasacją jako mocarstwa, a z kolei Anglia chciała zatrzymać Rzeszę na drodze do potęgi – postawa Anglii była chwiejna, Londyn wysyłał niejasne sygnały, co wzmagало niepewność w ocenie sytuacji.

Zdaniem Münklera Niemcy nie miały obiektywnego powodu, aby wszczynać wojnę a ich centralne, trudne położenie geopolityczne stawiało przed nimi poważne zadania i obarczało wielką odpowiedzialnością. Powinny zatem prowadzić szczególnie ostrożną, mądrą i roztropną politykę, minimalizującą ryzyko eskalacji. W tej roli, niestety, zawiodły w trakcie kryzysu lipcowego, kiedy spotęgowały się sprzeczności pomiędzy mocarstwami, niezdolnymi do

spacyfikowania konfliktów na peryferiach. Za ten stan rzeczy szczególną – z wielu względów – odpowiedzialność ponoszą Niemcy.

Münkler jest dla elity niemieckiej bardzo surowy: cóż z tego, że cesarz i kanclerz byli przeciwko wojnie, skoro jej nie zapobiegli? Cesarz wierzył głęboko, że car Rosji nie będzie chciał chronić „morderców króla” (Serbów). Był monarchą słabym i chwiejnym, niezdolnym do narzucenia swej woli w zmieniających się układach i konfliktach pomiędzy władzami politycznymi a naczelnym dowództwem armii. Schlieffen rozwinął koncepcję szybkiego rozstrzygnięcia: najpierw pobić Francuzów a potem odrzucić na wschód wolniej rozkręcającą się maszynę wojenną Rosji, ale to mogło udać się tylko pod warunkiem nieprzystąpienia Anglii do wojny. Plan Schlieffena był technicznym rozwiązaniem problemu, który politycznie był o wiele bardziej skomplikowany. Brytyjskiego ultimatum Niemcy nie mogli przyjąć z tego prostego powodu, że nie mieli planu alternatywnego. Strategia Sztabu Generalnego, choć z pewnego punktu widzenia właściwa, nadmiernie determinowała w Niemczech podejście do skomplikowanych kwestii polityki międzynarodowej.

Tragedią Niemiec i przyczyną ich klęski była polityczna nieudolność, utrata poczucia rzeczywistości i niedorozwój politycznego instynktu. Elicie politycznej Niemiec, rządzonej przez, najgorszą z możliwych, mieszaninę lęku i megalomanii, Münkler zarzuca nie militarystyczny wizerunek Rzeszy (zaprzeczając wiele istotnych faktów), lecz naiwność, nieumiejętność stawiania czoła paradoksom polityki, iluzje i błędy wynikające z dobrych intencji. Podobne zarzuty kieruje Münkler pod adresem niemieckich intelektualistów, którzy zaangażowali się w uzasadnianie polityki rządu. Zamiast występować w roli analityków i ekspertów, argumentowali „według wartości”. Dlatego ich zaangażowanie przyniosło więcej szkody niż pożytku.

Na niekorzyść Niemiec działało to, że w 1914 roku nie miały żadnych realistycznych politycznych celów wojennych. Nic dziwnego, że wkroczenie na obce terytoria zaowocowało imperialistycznymi fantazjami, wszyscy czuli się powołani do kreślenia wielkich planów i prześcigali w formułowaniu coraz bardziej oderwanych od rzeczywistości celów i postulatów. Münkler uważa, że, zachowujący się tak buńczucznie, niemieccy generałowie, wcale nie byli dobrze przygotowani do wojny. W momencie jej wybuchu nie posiadano wystarczających zapasów amunicji, nie mówiąc już o zapasach surowców i żywności, było zbyt mało wojsk, aby przeprowadzić zakrojoną na szeroką skalę ofensywę. Nie zapewnili zaopatrzenia w surowce strategiczne, zwłaszcza w chilijską saletrę, niezbędnej do produkcji amunicji, a której dostawy przerwała angielska blokada morska – gdyby nie uczeni Haber i Bosch, to po pół roku generałowie musieliby się poddać.

W sumie Niemcy szybko się uczyli, potrafili dobrze rozwiązywać problemy strategiczno-militarne, taktycznie i operacyjnie górowali nad przeciwnikami, pod względem wojskowym osiągnęli najwyższy poziom, jednak przegrali materiałowo, a także politycznie i propagandowo. Nie wykorzystywano np.

ideologicznej i aksjologicznej rozbieżności Trójporozumienia, czyli sojuszu francuskiej republiki, brytyjskiej monarchii i autokratycznego caratu rosyjskiego.

Münkler wyjaśnia, dlaczego, kiedy okazało się, że plany ofensywne wszystkich uczestniczących mocarstw poniosły fiasko, nie zawarto pokoju. Już w pierwszych miesiącach poniesiono tak wielkie straty w ludziach, że nikt nie mógł po prostu powiedzieć, że to była tylko mała awantura i powracamy do status quo ante. Wiele ofiar uniemożliwia racjonalne zakończenie wojny, byłoby to przyznanie się rządzących do politycznego fiaska wobec własnych narodów. Ponadto wojnę prowadziły koalicje, nikt nie chciał się wychylić z propozycją rozejmu, a sprzyjające ku temu okoliczności przemijały. Prowadzona od początku propaganda nienawiści, traktowanie wojny jako moralnej krucjaty i starcia Dobra ze Złem niezwykle utrudniało podjęcie rokowań pokojowych. Do tego dochodził problem finansowania wojny. Nikt nie liczył się z tym, że potrwa ona tak długo. Wszystkie mocarstwa miały nadzieję, że przynajmniej część kredytów wojennych spłacać z kontrybucji nałożonej na pokonanego wroga, wynegocjowany pokój oznaczał zaś, że trzeba będzie samemu pokryć poniesione wydatki. Im kosztowniejsza z upływem czasu stawała się wojna, tym mniejsze były szanse na to, że strony zasiądą do stołu rokowań.

W Niemczech wojna była początkowo finansowana nie z podatków, ale z pożyczek wojennych, czyli poprzez zaciąganie kredytu bezpośrednio u ludności – to oszczędności obywateli umożliwiły władzy prowadzenie wojny. W ten sposób powstała klientela rządu będąca w posiadaniu rządowych obligacji, obejmująca nie tylko burżuazję i klasę średnią, ale w pewnym zakresie także drobnomieszczaństwo i lepiej zarabiających robotników. Jej finansowe roszczenia można było zaspokoić tylko poprzez kontrybucje lub środki ściągnięte z podbitych terytoriów, co oznaczało „wojnę aż do zwycięstwa”, czyli „zwycięski pokój”. Mechanizm kredytowania wojny przez ludność funkcjonował do około połowy 1916 roku, potem koszty wojny rosły w takim tempie, że nie dało się ich pokryć dochodami ze sprzedaży obligacji. Wtedy to władze zaczynają prace nad stworzeniem, istniejących do dziś, struktur państwa fiskalnego. Wprowadzony zostaje podatek dochodowy i inne instrumenty podatkowe. Po 1918 roku, w obliczu konieczności zaopiekowania się inwalidami wojennymi i pól sierotami (państwo zastępuje ojców, którzy zginęli na wojnie), państwo fiskalne przybiera postać państwa opiekuńczego. Niemiecki system socjalny jest w ostatecznym rozrachunku produktem I wojny światowej.

I wojna światowa to dla Münklera laboratorium całego XX wieku, warsztat, gdzie powstawały technologie, ideologie, strategie, które od tego czasu stały się oczywistym instrumentarium używanym przez aktorów politycznych na całym świecie. Należą do niego: wojna powietrzna, wojna gospodarcza, nierozróżnianie pomiędzy żołnierzami a cywilami, wypędzenia, masowe mordy, idea krucjaty w imię demokracji, polityka infekowania wroga „zarazkami” rewolucji, w ramach której posługiwano się nacjonalistycznymi, politycznymi i

religijnymi światopoglądami, aby w obozie przeciwnika siać niepokoje i waśnie, podburzać do buntów.

## NIEMCY KONTYNUUJĄ OSTRZAŁ „WERSALU” (FENSKE, FRIEDRICH, LEONHARD)

Emerytowany profesor historii najnowszej na uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim, Hans Fenske w książce *Der Anfang vom Ende des alten Europa. Die alliierte Verweigerung von Friedensgesprächen 1914-1919* (2013) analizuje źródła dyplomatyczne strony alianckiej, przytacza wypowiedzi czołowych dyplomatów i polityków alianckich, niektóre bardzo pouczające; z pewnością wielu życzyłoby sobie, żeby znikły one w orwellowskiej „dziurze pamięci”. Fenske dowodzi, że za starcie europejskich mocarstw największą odpowiedzialność ponosi Rosja, która najmocniej parła do ekspansji, w pełni świadoma ryzyka wybuchu europejskiej wojny, następnie Francja bezwarunkowo popierająca Petersburg; Niemcy i Austro-Węgry mają udział najmniejszy. Wiedeń chciał lokalnej wojny, ale nie wykluczał większej wygranej z pomocą Berlina; Berlin początkowo uważał wybuch wielkiej wojny za nieprawdopodobny, i poparł Wiedeń, aby nie narażać Dwójprzymierza. Kiedy zobaczył, że zagrożenie wybuchem wojny rośnie, zaczął ostrzegać Wiedeń, ale nie mógł już osiągnąć zmiany kursu; wątpliwe zresztą, czy w obliczu rosyjskiej determinacji większa gotowość do ustępstw wywołałaby pozytywne skutki. W Londynie nie zrobiono nic, aby zapobiec wojnie. Premier Asquith w jednym z przemówień oświadczył, że trzeba bronić małych narodów przed unicestwieniem przez przemożną potęgę i stwierdził, że wojna toczona jest w celu ostatecznego zniesienia militarizmu jako czynnika rządzącego stosunkami międzypaństwowymi. Takie słowa w ustach człowieka stojącego na czele światowego imperium to po prostu zapierająca dech w piersiach hipokryzja.

Ponieważ Zjednoczona Rzesza Niemiecka rosła w siłę gospodarczą i wojskową, wyrastając na lidera Europy, wojna miała zmienić dystrybucję władzy na kontynencie na jej niekorzyść. Fenske uważa, że głównym celem Francji było – jak sformułował to minister spraw zagranicznych Delcassé w połowie października 1914 roku w rozmowie z rosyjskim ambasadorem w Paryżu Izwolskim – zniszczenie Rzeszy Niemieckiej i możliwie największe osłabienie wojskowej i politycznej potęgi jej lidera – Prus. Celem było rozbicie dzieła Bismarcka, amputowanie Prus, i takie wzmocnienie sił federalnych w Niemczech, aby faktycznie powstał nowy „Związek Niemiecki”. Takie cele były do urzeczywistnienia tylko poprzez pełne zwycięstwo Ententy; stąd wojna aż do ostatecznego zwycięstwa.

Twierdzenie, że kierownictwo polityczne Rzeszy przystąpiło do wojny mając na celu aneksje terytorialne, jest – zdaniem Fenskego – pozbawione jakichkolwiek podstaw. W grudniu 1916 r., kiedy Wilson zaoferował pośrednictwo wojującym stronom, kanclerz Bethmann–Hollweg oświadczył, że Niemcom chodzi o granicę, która zabezpieczy Niemcy i Polskę przed Rosją, o gospodarczy i finansowy kompromis pomiędzy przeciwnikami, odbudowę normalnego handlu oraz odszkodowania dla niemieckich przedsiębiorstw i osób prywatnych za straty poniesione w wyniku wojny za granicą, Belgia zostanie – z gwarancjami dla Niemiec – odbudowana, francusko-niemiecka granica pozostanie z niewielkimi korektami po obu stronach zachowana w niezmiennym kształcie.

Fenske przytacza, zapomniane dziś, opinie autorów spoza Niemiec np. francuskiego dyplomaty i eksperta w dziedzinie polityki międzynarodowej i redaktora czasopisma „Journal des Débats” Alcide Ebray’a, autora wydanej w 1924 r. książki *Le Paix Malpropre .Pour la Réconciliation par la Vérite (Brudny pokój. O pojednanie poprzez prawdę)*. Uważał on, że paragraf o winie Niemiec nie ma żadnej merytorycznej wartości, a właściwym sprawcą wojny była carska Rosja. Według niego w okresie kryzysu lipcowego Berlin działał powściągająco na Wiedeń i Petersburg, a jego wypowiedzenie wojny Francji, niezłomnie stojącej po stronie Rosji, było aktem przewencyjnym – miało uniemożliwić Francji wybór najodpowiedniejszego momentu do ataku na Niemcy. Angielska morska blokada gospodarcza była, bardziej niehumanitarna niż niemiecka wojna okrętów podwodnych.

Spośród głosów dyplomatów i ekspertów z krajów neutralnych z okresu tuż powojennego Fenske przytacza opinie Szwajcarów i Norwegów. Szwajcarski autor Ernst Sauerbeck, autor książki *Der Kriegausbruch. Eine Darstellung von neutraler Seite an Hand des Aktenmaterials* (1919) stwierdził, że to na Entencie spoczywa wina za rozpętanie tej wojny, wina za uczynienie jej „grobem całych narodów”. Hermann Harris Aall, sekretarz norweskiej komisji naukowej do zbadania odpowiedzialności za wojnę, uważał, że to Petersburg był „agent provocateur” zaś decydujący wpływ na przebieg wydarzeń miała Anglia. Z kolei Axel C. Drolsum z uniwersytetu w Oslo utrzymywał: „W 1914 r. Niemcy jako jedyne mocarstwo uczciwie i ze wszystkich sił stale czyniły wysiłki o zachowanie pokoju. Ich zabiegi o pokój rozbiły się o wolę wojny innych mocarstw”. Zdaniem Drolsuma układ wersalski stanowił „wyłącznie pasmo pogwałceń prawa międzynarodowego”.

Niezależnie jednak od kwestii, kto w największym stopniu przyczynił się do wybuchu wojny, istotne jest, dlaczego nie udało się wcześniej zawrzeć wynegocjowanego pokoju. Fenske przedstawia i analizuje inicjatywy pokojowe, z którymi wielokrotnie występowały Niemcy i Austro-Węgry (wcześniej, w latach 1958-1984 prace na temat niemiecko-austriackich wysiłków na rzecz zawarcia kompromisowego pokoju podejmowanych od 1915 r. opublikował Wolfgang Steglich). Wszystkie one, także te podejmowane przez neutralnych

pośredników, zostały zablokowane przez Ententę. Nigdy ze strony państw Ententy nie było oznak najmniejszej chęci, aby zaprzestać działań wojennych i wynegocjować pokój, w żadnym momencie nie chciały podjąć rokowań pokojowych. Już po okupionych wielkimi stratami bitwach w pierwszym roku wojny Niemcy szukały porozumienia z Francją. W 1916 r. pojawiła się inicjatywa państw centralnych, aby „tak szybko jak to tylko możliwe przystąpić do rokowań pokojowych i zakończyć walki”. W 1917 r. pokojową rezolucję podjął Reichstag. Wszystkie inicjatywy pokojowe, wszystkie oferty pokojowe wysuwane przez państwa centralne do 1918 roku zostały przez aliantów odrzucone. To alianci przyczyniali się w większym stopniu do eskalacji i przedłużenia wojny. Lloyd Georg, w tamtym czasie minister wojny, w rozmowie z United Press z 28 września 1916 r. wypowiedział słynne słowa: „Walka będzie trwać aż do powalenia [wroga]”. Krucjata Dobra przeciwko Barbarzyństwu mogła być tylko walką do ostatecznego zwycięstwa, które ma przynieść „zwycięski pokój” – Fenske uważa, że określenie „dyktat wersalski” nie jest propagandową inwektywą, ale wiernie oddaje istotę rzeczy, i że sprzeciw wobec niego był ważniejszy dla sukcesu NSDAP niż program tej partii.

Rola Stanów Zjednoczonych początkowo była miarkująca i dyplomatycznie wyważona, jednak od wiosny 1917 roku Waszyngton przeszedł na radykalny kurs wojenny. Nasiliła się antyniemiecka propaganda wewnątrz kraju, coraz częściej zdarzały się szykany i akty przemocy wobec niemieckich Amerykanów, z bibliotek publicznych wycyfywano książki niemieckojęzyczne, a nawet książki po angielsku dotyczące Niemiec i Austrii; w niektórych miastach wybrane tytuły niemieckich autorów lub nawet większe ilości książek były publicznie palone podczas patriotycznych uroczystości.

Fenske podejrzewa, że wewnątrzpolitycznym, dodatkowym motywem przystąpienia USA do wojny było rozbicie „German-Americans”, którzy wśród Amerykanów pochodzenia europejskiego stanowili największą grupę. Wzmoczonej kontroli i represjom poddano niemieckie szkoły, wydawnictwa, gazety, związki kulturalne, zrzeszenia sportowe etc. Stopniowo je rozwiązywano, zmuszając „German-Americans” do wyrzeczenia się własnej tożsamości, eliminując w ten sposób konkurenta WASP-ów.

Jörg Friedrich opublikował w 2014 r. książkę *14/18. Der Weg nach Versailles* (1070 stron), w której demoluje wszystkie główne filary tez Fischera. Wojna światowa, pisze Friedrich, była nie tylko światowa w tym sensie, że uczestniczyły w nim państwa i narody ze wszystkich kontynentów, ale także dlatego, że była wojną o świat, np. podzielone i rozebrane przez zwycięzców Imperium Osmańskie rozciągało się od Egiptu po Dardanele. Ostatecznym celem aliantów było rozbicie państw centralnych i nowy podział świata. Wojna skończyła się gorszym światem niż ten, w którym się zaczęła.

Alianci ze względu na geostrategiczną przewagę mogli wojnę toczyć dłużej, po ich stronie walczyło coraz więcej państw, udało im się przeciwko Niemcom

zmobilizować pół świata. Jeśli światowa koalicja jest niezbędna, aby zatrzymać jednego wroga, który jeszcze po czterech latach stoi 40 km od Paryża, to znaczy, nie jest on strawny dla równowagi sił i musi zostać maksymalnie osłabiony. Żadne z państw zwycięskiej koalicji nie mogłoby w pojedynkę mierzyć się Rzeszą Niemiecką, dlatego celem było zredukowanie siły Niemiec, rozbiórka budowli Rzeszy z 1871 r.; źródła mówią o tym dostatecznie jasno.

Wszystkie państwa stały przed tym samym problemem: wojnę prowadzić, finansować i swoim narodom sprzedać propagandowo cele wojenne. W Niemczech rządzący zebrali u własnego narodu o pieniądze na armaty, Anglia roztrwonila swoje imperium, Rosja załamała się w 1917 r., Francja stała się terenem wojny. Tylko Ameryka na wojnie zarabiała znakomicie i awansowała do rangi mocarstwa światowego. W obliczu góry długów zaciągniętych przez państwa Ententy pokój bez aneksji i kontrybucji byłby nierozwiązywalnym problemem. Amerykanie nie zamierzali niczego dawać za darmo, potrzebny był więc przegrany, który zapłaci rachunki.

Friedrich uważa, że poszukiwanie winnego przesłania ważniejsze pytania o wojnę, o politykę, o głębokie mechanizmy polityczne, o strukturę świata politycznego i zachodzące w niej zmiany. Winny może być ktoś wypadkowi samochodowemu, a nie wzajemnemu wyrzynaniu się milionów. Wina nie jest kategorią historyczną. Nikt nie pyta kto jest odpowiedzialny za Reformację albo za wędrówkę ludów. Kwestia winy należy do propagandy. Każdy rząd musi swoim żołnierzom powiedzieć, dlaczego wysyła ich na śmierć. Wojna oznacza zabijanie i umieranie. Jej materia są serca i ciała żołnierzy. Jeśli nie są oni gotowi umierać, wojna jest zakończona. Kwestia winy do niczego nie prowadzi, idzie o pokazanie interesów. Po 100 latach trzeba wreszcie zakończyć propagandę wojenną.

Układ przedwojenny był domkiem z kart, który rozpadł się w trakcie kryzysu lipcowego. Austria musiała być napastnikiem, Serbia ofiarą, inaczej Rosja nie mogła udzielić jej pomocy. Do tego potrzebowała Francji, aby odciągnęła Niemcy, a Francja z kolei potrzebowała Anglii, żeby wygrać. Dla Niemiec agresorem musiała być Serbia, dla Rosji, Francji i Anglii – Austria. Zamach w Sarajewie mógł spełnić swoją rolę tylko w warunkach funkcjonowania systemów sojuszniczych. W oczach Rosji sytuacja na Bałkanach została wyjaśniona, gdyby padły Niemcy.

O winie nie ma sensu mówić, ale to nie znaczy, że wszystkie stolice w jednakowym stopniu przyczyniły się do wybuchu wojny. Wiedeń ponosi dużą odpowiedzialność. Cesarz Franciszek Józef obawiał się, że wojna z Serbią zainicjuje wojskowe starcie w Europie; wiedział, że Rosjanie, Włosi, Rumuni, Grecy wezmą stronę Serbii i rzucą się na Austrię, nie był pewien jak zachowają się narody monarchii – Węgrzy, Polacy, Chorwaci, Słowacy, Słoweńcy i Ukraińcy. Wojskowi przekonywali go, że Niemcy udzielą wsparcia i że w szybkiej wojnie odwetowej Austria odniesie całkowite zwycięstwo nad Serbią. Największą odpowiedzialność ponosiła Austria, to ona wypowiedziała wojnę

Serbii, a nie Rzesza Niemiecka. To Austria wciągnęła Niemcy do wojny, jednak głównym celem propagandy wojennej i powojennej stały się Niemcy, a to dlatego, że wojna de facto toczyła się przeciwko Rzeszy jako dominującej potędze europejskiej, a także dlatego, że po wojnie monarchia habsburska przestała istnieć: Austro-Węgry rozpadły się, nie można było więc ich oskarżać i wysuwać wobec nich roszczeń

Rosjanie cały czas montowali sojusz państw bałkańskich przeciwko Austro-Węgrom. Potencjał wojskowy Rosji od 1913 roku rósł na francuskich kredytach, w zamian za to Rosja gwarantowała Francji, że dokona inwazji na Niemcy; dlatego już 27 lipca Francuzi naciskali, żeby Rosjanie wkroczyli do Prus Wschodnich. Francuski sztab generalny chciał wojny, ale pragnął uniknąć wystąpienia w roli „agresora”. Od dziesięcioleci Francja dążyła do aneksji Alzacji-Lotaryngii, co było możliwe tylko przy użyciu siły.

Według Friedricha dla Francuzów rosyjska interwencja przeciwko Austrii i Niemcom przy ataku na Serbię stanowiła „jedyny możliwy scenariusz wojenny”; cytuje wypowiedzi francuskich polityków i dyplomatów przekonujących Rosjan z całych sił, żeby „maszerowali“, i to nie tylko przeciwko Austrii, lecz także przeciwko Rzeszy. Francuzi ogłosili mobilizację przed Niemcami, co było praktycznie równoznaczne z wypowiedzeniem wojny. Ich plan także zakładał przemarsz przez neutralną Belgię. Francja pragnęła, aby teatr wojny leżał pomiędzy Renem a Wisłą, co się nie udało.

Niemcy stojąc w obliczu konieczności wojny na dwa fronty zwrócili się przeciwko Paryżowi. Cesarz Wilhelm II nie miał zamiaru maszerować ani na wschód przeciwko swojemu kuzynowi Mikołajowi, ani na zachód, przeciwko republice francuskiej, nie mówiąc już o maszerowaniu przeciwko własnej rodzinie w Anglii. U swoich najbliższych sąsiadów Niemcy nie miały żadnych celów wojennych. Cesarz nie był militarystą, w ciągu 26 lat swojego panowania nie prowadził (do 1914 r.) żadnej wojny. Nie wołał „Hurra, wojna!”, kiedy usłyszał o zamachu w Sarajewie. Gdyby naprawdę chciał uderzyć na Rosję zrobiłby to pomiędzy rokiem 1905 a 1908, kiedy była ona osłabiona po wojnie z Japonią i wewnętrznie skłócona. Rosja i Niemcy przystąpiły do wojny przeciwko sobie mimo iż nie istniały żadne istotne punkty zapalne w ich wzajemnych stosunkach.

Cesarz Wilhelm wzywał Rosję do wstrzymania przygotowań wojennych i koncentrowania oddziałów nad granicą z Austrią i Prusami Wschodnimi. Jako wyraz „dobrej woli“ Petersburg zaoferował wstrzymanie mobilizacji, jednakże w aktach oferta została antydatowana – utrzymywano potem, że Wilhelm odrzucił bardzo wspaniałomyślną ofertę Petersburga, chociaż ten w ogóle nie mógł jej znać. Rosjanie szybko telegrafowali do Londynu, Paryża i Wiednia, ogłaszając swoją wolę pokoju a Niemców „wystawili” jako agresora, mimo iż to nie kto inny jak cesarz Wilhelm chciał być pośrednikiem w załagodzeniu konfliktu. Kłamstwa Rosjan i austriackie wypowiedzenie wojny Serbii pokrzyżowały jego wysiłki na rzecz utrzymania pokoju.

Cesarz uważał, że Austria sama powinna rozwiązać zatarg z Serbią („to sprawa Austrii“) i nie chciał udzielić żadnej „definitywnej odpowiedzi“ na prośby Wiednia o wsparcie, ponieważ wojna z Serbią nie uruchomiła automatycznie sojuszu wojennego obu państw. Początkowo „pełne poparcie“, jakie Berlin udzielił Wiedniowi, dotyczyło tylko kwestii politycznych, a nie militarnych. Dopiero później, pod naciskiem Wiednia i bez entuzjazmu, zamieniło się ono w poparcie przeciwko rosyjskiej interwencji, co do której cesarz był przekonany, że nie nastąpi. Wbrew dość powszechnej opinii historyków Wilhelm II nie wystawił Austrii żadnego czeku in blanco.

Friedrich dostrzega po stronie niemieckiej szczerą, choć połowiczną i podejmowaną bez przekonania, wysiłki, aby jasno i konkretnie oświadczyć Austriakom jak powinni działać. Kiedy Berlin zdecydował się wreszcie na poważniejsze pośrednictwo w celu zachowania pokoju, wówczas nieoczekiwanie (i nieprzypadkowo), nastąpiła rosyjska generalna mobilizacja tworząc fakty dokonane, które w ostatecznym rozrachunku doprowadziły do wojny.

Podobnie jak wszystkie inne plany wojenne „plan Schlieffena” okazał się bezużyteczny – w jeszcze większym stopniu odnosiło się to do francusko-rosyjskiego „Planu XVII“. USA od pierwszego dnia wojny dostarczały krajom Ententy broń i amunicję – na płaszczyźnie gospodarczej udział Waszyngtonu w wojnie przeciwko państwom centralnym był ogromny. USA przystąpiły do wojny bez żadnego powodu, nie były bowiem w żadnym momencie zagrożone. Niemieckie U-Booty blokowały eksport broni z Ameryki i psuły interesy, co bardzo irytowało lobbystów. Waszyngton przystąpił do wojny po stronie swoich dłużników obawiając się, że jeśli przegrają, to zbankrutują. Wojskowy udział Ameryki był minimalny, ale jeszcze przed przystąpieniem do wojny dostarczała aliantom 40% materiału wojskowego – nabywcy się zrujnowali a dostawcy wzbogacili.

Książkę Friedricha okrzyknięto „najbardziej prowokacyjną książką o I wojnie światowej”, zapewne z powodu skontekstualizowania a tym samym zrelatywizowania zbrodni wojennych Niemiec i wyeksponowania martyrologii Niemców. Propagandowe oburzenie moralne na niemieckie represje i egzekucje w Belgii jest –zdaniem Friedricha – obłudne, gdyż Belgowie, Brytyjczycy, Francuzi, Anglicy, Amerykanie też mieli w tamtej epoce podobne rzeczy na sumieniu, by wspomnieć belgijskie masakry w Kongo czy brytyjskie obozy koncentracyjne dla Burów, w których – jak podaje „Oxford Military Dictionary“ – zmarło ok. 40 000 ludzi. Według wyliczeń, i to brytyjskich historyków, ofiarą niemieckiej brutalności padło ok. 3000 cywilów w Belgii, a przy tym należy uwzględnić rzeczywistą działalność tzw. francs-tireurs strzelających zza węgła do żołnierzy niemieckich i prowokujących akcje odwetowe. Bardzo głośno potępia się zniszczenie Louvain, ale na temat brutalnych, niszczycielskich akcji Rosjan w Prusach Wschodnich się milczy.

Wysuwając na pierwszy plan spektakularne przejawy niemieckiej represyjności w Belgii, zapomina się o, mało widocznej, brytyjskiej blokadzie morskiej Morza Północnego zapoczątkowanej w końcu 1914 r. ,a obejmującej także wóz do Niemiec lekarstw, tłuszczów i owoców. Był to przejaw wojny totalnej, toczony bez prawnych i etycznych ograniczeń, której skutkiem jest śmierć najsłabszych w społeczeństwie: dzieci, starców, chorych ( blokadę głodową, kontynuowano także po zawieszeniu broni, aby wywrzeć nacisk na Niemcy i zmusić je do przyjęcia „warunków pokoju”). O ofiarach blokady się nie pamięta, gdyż, w przeciwieństwie do rozstrzelanych zakładników w Belgii, były niewidoczne. Trudno oszacować, ile ofiar wśród ludności cywilnej pociągnęła za sobą blokada, ilu zmarło w wyniku głodu lub niedożywienia przez nią spowodowanego. Friedrich szacuje, że w Niemczech było to ok. 800 000, a w Austrii – 200 000 ludzi. Nie przemilcza faktu, że Niemcy także próbowali blokować transport rosyjski przez Bałtyk oraz, z pomocą Turcji, przez Dardanele. Tak czy inaczej, w wyborze środków wojennych nie widać żadnych różnic pomiędzy walczącymi stronami .

Jeśli chodzi o broń gazową to Francuzi jako pierwsi użyli toksycznych, ale nie śmiertelnych, środków bojowych. Z 400 ataków chlorem i fosgenem 350 idzie na konto Brytyjczyków i Francuzów. Pruski generał-pułkownik Karl von Einem jako jedyny wojskowy sprzeciwiał się, z przyczyn moralnych, użyciu broni chemicznej. Pogwałcenie przez Niemcy neutralności Belgii Anglia uznała za wystarczający powód do przystąpienia do wojny, tymczasem Brytyjczycy zaryglowali drogi morskie, także te, które wiodły przez porty neutralne, czyli norweskie, duńskie i holenderskie, co było ewidentnym pogwałceniem neutralności tych państw dokładnie takim samym jak przemarsz wojsk niemieckich przez Belgię. Friedrich przypomina, że rząd belgijski został formalnie przez rząd niemiecki poinformowany, iż chodzi tylko o przemarsz wojsk w celu ominięcia linii francuskich umocnień, że chce uniknąć starć z Belgami, zapłaci gotówką za wyżywienie żołnierzy i zrekompensuje wszystkie szkody, ale Belgia nie zgodziła się a Anglia dostała pretekst do wypowiedzenia wojny Niemcom. Jeśli mówi się o zajęciu Belgii przez Niemcy, to nie należy milczeć o tym, że już w pierwszych miesiącach wojny Brytyjczycy zajęli Egipt, trzy razy większy od Anglii, 33 razy od Belgii. Brytyjczycy pogwałcili także neutralność Grecji.

Friedrich podkreśla istotną rolę propagandy wojennej: „Front propagandowy jest takim samym frontem jak okopy. Strzela się pociskami, granatami, gazem w postaci oszczerstw i dezinformacji. Wroga należy zdemonizować. Przeciwno wrogowi, którego się szanuje, żołnierz nie pójdzie na wojnę. W listach żołnierzy brytyjskich z frontu można było przeczytać: «Znajdujemy się na wojnie cywilizacji przeciwko barbarzyństwu»“. Do umierania za przyłączenie Alzacji-Lotaryngii do Francji większości żołnierzy, przede wszystkim anglosaskich, trudno byłoby przekonać, trzeba było wymyślić inny powód wojny przeciwko Niemcom: krucjata zachodniej cywilizacji przeciwko barbarzyńcom.

Przed 1914 rokiem Niemcy świetnie prosperowały gospodarczo, były postępowym w sensie społecznym (ten aspekt jest istotny dla Friedricha – byłego przywódcy zachodniobermberskiej Grupy Międzynarodowych Marksistów – sekcji trockistowskiej IV Międzynarodówki), pod wieloma względami najnowocześniejszym krajem Europy, dysponowały sprawnym systemem szkolnym i uniwersyteckim, zajmowały czołową pozycję na świecie w dziedzinie nauk przyrodniczych i humanistycznych, miały bogate życie kulturalne i artystyczne. Po 1914 r. uznane zostały za agresywne, reakcyjne, gardzące prawem, barbarzyńskie mocarstwo (Imperium Zła). Z prymusa Europy spadły do roli moralnego pariasa, podczas gdy pałająca żądzą rewanżu i zemsty za klęskę 1870 roku Francja, kolonialne imperium Brytyjczyków i Stany Zjednoczone, gdzie panowała segregacja rasowa, okazały się szermierzami prawa, wolności i demokracji. Taka jest potęga propagandy.

Jörn Leonhard jest profesorem w Instytucie Historii Uniwersytetu we Fryburgu. W swojej wydanej w 2014 r. książce *Die Büchse der Pandora. Geschichte des Ersten Weltkriegs* (1000 stron plus 130 stron przypisów) pokazuje I wojnę światową jako naprawdę globalne wydarzenie, które zmieniło świat we wszystkich dziedzinach. Podobnie jak Clark i Münkler Leonhard analizuje wszystkie strony uczestniczące w wojnie, ich motywacje i cele. Do wojny doprowadził skomplikowany splot zależności i stosunków pomiędzy państwami. Należy uwzględnić to, jak polityczni aktorzy oceniali położenie swoje i innych z własnego subiektywnego punktu widzenia, dostrzegać rzekomo racjonalne przesłanki ich działania, widzieć wojskowo-polityczne przymusy, jakim podlegali, brać pod uwagę ich nieufność posuniętą aż do granic „paranoi”, błędne ocenianie intencji drugiej strony, insynuowanie zamiarów, których tamta nie miała, przesadne reakcje na najmniejsze podejrzanе ruchy itd. Zdaniem Leonharda za wojnę w największym stopniu odpowiedzialne są Anglia i Niemcy, ponieważ nie przeciwstawiły się fali eskalacji.

W wojnie gazowej ujawniła się nowa jakość mobilizacji i zastosowania w praktyce wyników badań naukowych, wzajemna radykalizacja środków wojennych i zmienione postrzeganie wojny. Wprawdzie w atakach gazowych zginęła jedynie niewielka liczba ludzi – gaz odpowiedzialny jest jedynie za 3,4% wszystkich ofiar na froncie zachodnim – jednak były wyrazem radykalizacji wojny. Dlatego to maska gazowa stała się jej symbolem. Wojna materiałowa przyniosła kres żołnierskich cnót (*fairness* i honor), okazała się puszką Pandory, z której na świat rozpełzły się potworne „gady”: masowa przemoc i masowa propaganda. Nastąpiła ideologizacja środków przemocy, będąca elementem wojny totalnej.

Wysiłki wczesnej nowoczesności podejmowane po ekscesach wojen religijnych, aby zdekryminalizować wroga uznając go za *justus hostis*, zostały zniweczone wskutek moralizacji polityki i skoncentrowaniu się na „winie” za wywołanie wojny. Ze zabsolutyzowanego, na zewnątrz i do wewnątrz, zinstrumentalizowanego propagandowo antagonizmu rodziły się – wraz z

przedłużającą się wojną – zradykalizowane oczekiwania, utopie zwycięskiego pokoju i panowania nad przestrzenią. Prawdziwym zwycięzcą wojny była – uważa Leonhard – sama wojna, sama zasada wojny, czyli zawsze już obecna od tej pory możliwość stotalizowania przemocy.

## KOŃCOWY OSTRZAŁ WERSALU PRZEZ NIEMCÓW (POST, ROEWER, BANDULET, SCHEIL)

Walter Post w książce 1914 - *Der unnötige Krieg* (2014) skupia się na historii dyplomatycznej sprzed 1914 r. Według niego dwójprzymierze Niemcy-Austria, (uzupełnione o Włochy) miało przede wszystkim charakter defensywny. Także defensywna konwencja wojskowa Francja-Rosja, angielsko-francuska Entente Cordiale, angielsko-rosyjska Ententa, nie były bezpośrednio wymierzone przeciwko Niemcom, ale rozwinęły pewną dynamikę, która w ostatecznym efekcie doprowadziła do ofensywnego trójprzymierza Anglia-Francja-Rosja. Zjednoczenie Niemiec i założenie Rzeszy, a następnie jej awans gospodarczy i polityczny oraz wspięcie się na pozycję mocarstwa europejskiego z ambicjami odgrywania większej roli w polityce światowej spowodowało turbulencje w systemie równowagi europejskiej. Rzesza stała się zbyt potężna gospodarczo i politycznie, zbyt dynamiczna dla pozostałych mocarstw, co nie znaczy, że Francja i Rosja montowały „spisek” przeciwko Niemcom. W gruncie rzeczy była to „niepotrzebna wojna”, będąca rezultatem fiaska „europejskiej dyplomacji kryzysowej”, która nie potrafiła opanować rosnących napięć. Post przytacza wiele dłuższych cytatów z wypowiedzi Wilhelma II. Jego zdaniem cesarz wykazywał duży realizm w ocenie położenia politycznego Niemiec i zalecał prowadzenie polityki nakierowanej na uniknięcie konfliktów. I wojna światowa była prawdziwą rewolucją: końcem panowania trzech cesarstw Niemiec, Austrii i Rosji nad Europą.

Niemiecki prawnik i publicysta Helmut Roewer, autor kilku książek na temat historii szpiegostwa i tajnych służb, w swojej najnowszej książce *Kill the Huns — Tötet die Hunnen! : Geheimdienste, Propaganda und Subversion hinter den Kulissen des Ersten Weltkrieges* (2014) zajął się nie-wojskowymi aspektami wojny, czyli prowokacjami, propagandą i działaniami tajnych służb. Roewer wie o czym pisze – w latach 1994-2000 był szefem Urzędu Ochrony Konstytucji w Turynii. Według niego zamordowanie austriackiego następcy tronu nie było przypadkowe, chciano bowiem wyeliminować zdecydowanego przeciwnika wojny, reformatora monarchii, planującego nadać jej federalny charakter, aby poprawić funkcjonowanie państwa i je wewnętrznie ustabilizować. Rosjanie i Francuzi pragnęli temu zapobiec. Rosyjskie kierownictwo poprzez swoich szpiegów było poinformowane o tym, jak przebiegają fronty w najwyższej elicie polityczno-wojskowej w Wiedniu. Według Roewera Rosja (z przychylnością

Francji) wspierała przygotowania do zamachu w Sarajewie; serbskich zamachowców ktoś finansował, ktoś dostarczył im broń, przerzucił ich przez granicę, i w końcu dał rozkaz „teraz uderzajcie”. Nie tylko ukryta za kulisami rosyjska rozszpiegowana, ale także serbski premier Nikola Pašić, powiązany ze spiskowcami z 1903 r., maczał palce w tej zbrodniczej intrydze, a nawet jeśli nie brał bezpośredniego udziału w planowaniu zamachu, to niewątpliwie wiedział co jest planowane. Potem przeszkodził w szczegółowym wyjaśnieniu planów i przeprowadzeniu zamachu; wywołanie konfliktu na Bałkanach miało Rosji otworzyć drogę do osiągnięcia kontroli nad Dardanelami, dla Francji był to środek do celu – wydarzenie, które uruchomi mechanizm sojuszy.

Brytyjskie przygotowania do wojny z Niemcami rozpoczęły się krótko po przełomie wieków. Partia wojny w Londynie posługiwała się dezinformacją, podgrzewaniem hysterii o niemieckim zagrożeniu, rozpuszczaniem fałszywych informacji. Działające zakulisowo, niezależnie od większości parlamentarnej, kręgi polityczne pchały państwo na kurs ku konfrontacji z Niemcami, aby wyeliminować je jako mocarstwo europejskie. Stworzono poza ustawą budżetową tajne struktury agenturalne, rozdymano propagandowo „niemieckie zagrożenie”, budowano instrumenty pełnej kontroli ludności, co było konieczne, gdyż szerokie masy nie chciały wojny. Wprowadzono cenzurę pocztową, w policji i tajnych służbach wojskowych utworzono poufne kartoteki dla „obcych”. Aresztowanie podejrzanych rozpoczęło się na krótko przed wybuchem wojny; zamykano ludzi na czas wojny bez wyroku sądowego, nie tylko Niemców, ale w ogóle ludzi „niepewnych” – cudzoziemców, pacyfistów, socjalistów, katolickich Irlandczyków.

Odnosząca się do Belgii, która tylko pozornie była neutralna, antyniemiecka „propaganda grozy” (*Greuelpropaganda*) była de facto kontr-propagandą, ponieważ w Brukseli Niemcy ujawnili dokumenty o kilkuletniej współpracy Anglii i „neutralnej” Belgii mówiąc o ewentualnym wspólnym prowadzeniu wojny przeciwko Niemcom, i trzeba to było jakoś „przykryć”. W większości były to wymysły specjalnie do tego celu powołanej komórki propagandowej, której wytwory przeznaczano przede wszystkim na amerykański rynek prasowy, aby wywoływać w USA nastroje przychylnie wojnie. W okresie quasi-neutralności USA (1914-1917) Brytyjczycy rozsiewali tam fałszywe pogłoski o niemieckich zamachach i aktach sabotażu, aby wywołać nienawiść do Niemców; jeśli rzeczywiście przeprowadzono jakieś zamachy to należy przypuszczać, że były to *false flag operations* – prowokacje tajnych służb brytyjskiej marynarki wojennej. Niemcy nie mieli żadnego interesu w organizowaniu takich akcji. Z ich punktu widzenia były one całkowicie bezsensowne.

Roewer pisze o pogromach Niemców inspirowanych przez rosyjskie MSW, po porażkach armii rosyjskiej na froncie w 1915 r., jak również o tajnych niemieckich operacjach wobec Rosji: podżeganiu do akcji sabotażowych i strajków, protegowaniu socjalrewolucyjnego bolszewizmu i wykorzystaniu

Lenina, który bez wsparcia niemieckiego nigdy nie doszedłby do władzy, dlatego dopasował swój rewolucyjny program do życzeń niemieckich. Powstanie w Irlandii, niepokoje w Indiach, rewolucja październikowa nie byłoby możliwe bez finansowego wsparcia Niemiec. Anglia podburzała Greków i Ormian.

Bruno Bandulet (autor wydanej przez wrocławskie Wektory książki *Ostatnie lata euro*, przeł. T. Gabiś, Wrocław 2011) opublikował książkę *Als Deutschland Großmacht war. Ein Bericht über das Kaiserreich, seine Feinde und die Entfesselung des Ersten Weltkrieges*, 2014), w której przypomina czas „kiedy Niemcy były mocarstwem”; fenomenalny wzrost gospodarczy Niemiec pomiędzy 1871 a 1913 r. sprawił, że Niemcy zostawiły za sobą i Anglię, i Francję. Pomędzy 1880 a 1913 rokiem ich udział w światowej produkcji przemysłowej wzrósł z 8,5 do 14,8 procent, natomiast brytyjski spadł z 22,9 do 13,6 procent. Musiało to wywołać zawiść i obawy innych mocarstw europejskich, przemysłujących jakby tu zastopować konkurenta i rywala. Bandulet opisuje jak amerykańskie koncerny zarobiły miliardy na „Wielkiej Wojnie” i jak bank J.P. Morgan pchał USA do wojny. Bez finansowego wsparcia Waszyngtonu doszłoby w 1916 roku do zawarcia pokoju z powodu patowej sytuacji na frontach i wyczerpania wszystkich walczących stron. USA musiały wejść do wojny po stronie Ententy, ponieważ kredyty i dostawy materiału wojennego do przełomu 1916/1917 nie przyniosły jej zwycięstwa, co zaangażowanemu w dostawy i kredyty wielkiemu biznesowi amerykańskiemu jak sektorowi bankowemu groziło plajtą.

Bandulet uważa, że polityka Berlina poniosła fiasko z powodu niekompetencji elity niemieckiej, słabo wyszkolonej w kwestiach polityki zagranicznej, pozbawionej – w przeciwieństwie do brytyjskiej – umiejętności strategicznego myślenia. Brakowało jej politycznego wyczucia Bismarcka, który doskonale rozumiał szanse i zagrożenia wynikające z geopolitycznego położenia Niemiec. Kanclerz zjednoczenia łączył w sobie świadomość ryzyka, wiarygodność dla partnerów, dyplomatyczną finezję, brak skrupułów, gdy tego wymagała sytuacja. Słowa z przemówienia Bismarcka w Reichstagu z 6 lutego 1888 r. : „My Niemcy boimy się Boga, ale niczego innego na świecie. I to bojaźń Boża każe nam kochać pokój i go zachowywać“. Taka postawę połączyć z nieugiętą obroną własnych interesów narodowych potrafił Bismarck, ale nie potrafili jego następcy.

Specjalizujący się w badaniu przyczyn II wojny światowej Stefan Scheil opublikował książkę „*Mitten im Frieden überfällt uns der Feind*“. *Vergessene Wahrheiten des Ersten Weltkriegs. Die Schuld der Sieger in den Debatten der zwanziger Jahre* (2014). Autor zebrał, wybrał, opracował i skomentował najróżniejsze źródła pokazujące, jakie były cele wojenne i dążenia mocarstw zwyciężczych (jest to swego rodzaju anty-Fischer). Choć propaganda zwycięzców zdominowała podejście i pamięć o I wojnie światowej, to w ciągu kilkunastu lat od jej zakończenia, także w państwach zwyciężczych znalazło się wielu, którzy

się na to się nie godzili. Scheil przytacza wypowiedzi, memoranda, raporty, apele z lat 20.XX w. ludzi z różnych krajów, którzy przeciwstawiali się potępieniu Niemiec jako winnych wywołania wojny. Wśród tych świadków epoki znaleźli się m.in. Georg Bernard Shaw, H.G. Wells, John Maynard Keynes, generał Smedley Butler, Henry White, Richard Haldane i inni. Książka Scheila uznana została za krytyczny komentarz i niezbędne uzupełnienie do książki Christophehra Clarka.

### CZĘŚĆ III

#### ZWYCIĘSTWO „CZARNEJ PROPAGANDY” NAD NIEMCAMI

I wojna światowa zaczęła się jako wojna gabinetowa, by szybko przekształcić się w wojnę totalną z udziałem olbrzymich mas ludzkich – zarówno żołnierzy, jak i ludności cywilnej – mobilizowanych, psychologicznie i moralnie, przez rozbudowane aparaty propagandowe do walki z wrogiem, do ofiar i poświęceń na rzecz ojczyzny, prowadzącej słuszną i sprawiedliwą wojnę przeciwko Złu. Jak pisał Harold D.Lasswell w klasycznej książce na temat propagandy *Propaganda Technique in the World War* (1927): „Tak wielki był psychologiczny opór wobec wojny w nowoczesnych narodach, że każda wojna musi sprawiać wrażenie wojny obronnej przeciwko groźnemu morderczemu wrogowi. Musi być jednoznaczne, kogo opinia publiczna ma nienawidzić. Wojna nie może być skutkiem światowego systemu kierowania sprawami międzynarodowymi, ani głupoty czy złej woli wszystkich klas rządzących, lecz zachłanności wroga. Wina i niewinność muszą być przypisane geograficznie i wina musi być po drugiej stronie frontu. Jeśli propagandysta chce zmobilizować nienawiść ludu, musi pilnować tego, aby puszczać w obieg wszystko, co potwierdza wyłączną winę wroga”.

Do realizacji celów wojennych zaprzęgnięto słowo i obraz: prasę, plakaty, ulotki, fotografie, rysunki, karykatury, broszury, pocztówki, sztuki teatralne, filmy. Propaganda strachu i nienawiści, gloryfikacja i idealizacja własnych działań i celów, a demonizacja i diabolizacja wroga wyznaczyły na całe XX stulecie kurs propagandy, dostarczyły wzorów i metod manipulowania emocjami i myślami całych narodów, wzbudzania masowej hysterii. To, co potem nazwano „orwellowską propagandą” jest rozwinięciem propagandy demokratycznej okresu I wojny światowej. (zob. mój artykuł „Demokratyczne wojny totalne” na stronie [www.tomaszgabis.pl](http://www.tomaszgabis.pl) w dziale Historia i polityka)

Wprawdzie wszystkie wojujące strony używały masowej propagandy, wszystkie uruchomiły wielkie propagandowe maszyny, to jednak w dość zgodnej opinii historyków bezapelacyjne zwycięstwo odniosła propaganda aliancka, zwłaszcza anglosaska, wobec której państwa centralne były bezradne i

bezsilne – Niemcy i Austro-Węgry (a także Turcja) przegrały wojnę propagandową jeszcze zanim poniosły klęskę militarną. Niemcy od początku stali na straconej pozycji, ponieważ zaraz na początku wojny Brytyjczycy przecięli sześć niemieckich kabli transatlantycznych, zdobywając praktycznie monopol na kablowy przekaz z Europy do Ameryki i na inne kontynenty. Niemcy mieli bardzo utrudniony dostęp do amerykańskich mediów i ograniczoną możliwość przesyłania wiadomości do USA. Brytyjczycy mogli blokować dostęp do swoich kabli gazetom, które uznawali za „proniemieckie”. Tym samym amerykańskie gazety były w informowaniu o kwestiach europejskich zależne od brytyjskich agencji informacyjnych. Brytyjska blokada morska nie tylko w znaczący sposób zakłóciła handel morski Niemiec, ale także utrudniła im międzynarodową komunikację.

Przewaga materialna państw koalicji antyniemieckiej znalazła odbicie także w przewadze propagandowej i psychologicznej. Niemiecka propaganda nie była w stanie skutecznie kwestionować propagandy adresowanej do Amerykanów przez państwa Ententy, głównie przez Wielką Brytanię, która miała też większe niż Rzesza Niemiecka możliwości propagandowego wpływu na kraje neutralne – Niemcy były w znacznej mierze odcięte od tamtejszych rynków informacyjnych.

Według wielu badaczy i publicystów historycznych wobec intensywności alianckiej negatywnej propagandy tzw. propagandy grozy i bestialstw (*Greuelpropaganda*) propaganda państw centralnych robiła wrażenie nieprofesjonalnej, bezsilnej i niemal zabawnej. Na tej płaszczyźnie Rzesza Niemiecka nie potrafiła propagandzie alianckiej przeciwstawić czegoś równorzędnego, raczej kompromitowała się i ośmieszała. W sferze wizualnej niemiecka propaganda była zbyt słaba, ospała, nazbyt wytworna i elegancka, zbyt grzeczna, aby podżegać do nienawiści i rozpalać emocje. Karykatury były dość łagodne, przypominające te z niemieckich przedwojennych czasopism satyrycznych i humorystycznych; było to raczej wykpiwanie i ośmieszanie wroga niż jego demonizacja. Propaganda niemiecka sprawiała wrażenie amatorskiej, była pozbawiona inicjatywy, defensywna i reaktywna, polegała na zaprzeczaniu oskarżeń, demaskowaniu kłamstw propagandy wroga, usprawiedliwianiu motywów przystąpienia do wojny. Była to raczej obronna kontr-propaganda, o wiele łagodniejsza niż agresywnie negatywna, „czarna”, ofensywna propaganda aliantów. Niemcy nie stylizowali wrogów na potworów tak jak czyniły to aparaty propagandowe Ententy, odwołujące się do najbardziej prymitywnych instynktów plebsu (np. wykorzystywanie motywu „crime and sex”).

Niemiecka propaganda nigdy nie diabolizowała wrogów, nie pokazywała ich jako krwiożercze, nieludzkie bestie, jej wizerunek wroga był dość banalny i w sumie poczciwy. Ukazywała Niemców w sposób odwrotny niż propaganda wrogów („My Niemcy jesteśmy cywilizowani, kulturalni, szlachetni, rycerscy” itd.) W większym stopniu niż aliancka odwoływała się do rozumu a nie do

emocji. W sumie okazała się wysoce nieefektywna. Był to jeden z wielu czynników klęski Niemiec – Niemcy byli zbyt „delikatni”, zbyt przywiązani do „prawdy”, mieli więcej skrupułów niż francuscy, brytyjscy i amerykańscy demokraci, których wola władzy i panowania sprzężona była z mesjańskim przekonaniem o reprezentowaniu najwyższego Dobra i konieczności naprawy świata zagrożonego przez Zło.

Ponadto, inaczej niż propaganda aliancka, która miała przed sobą de facto jednego wroga – Niemców, i na nim się skupiała, propaganda niemiecka stała w obliczu koalicji różnych wrogów. Niemcy nie mogli się zdecydować, kto jest ich głównym wrogiem; mieli „wrogów, ale nie mieli „koncepcji wroga”, co utrudniało im prowadzenie działań propagandowych. Dodatkowym handicap stanowiło to, że Niemcy wolniej niż kraje wrogie rozwinęły wpływ na „opinię publiczną” a ich aparat propagandowy był mniej scentralizowany niż w państwach Ententy. Niemcy byli jednym głównym wrogiem dla wszystkich koalicjantów, a wśród Niemców – Prusacy. Zarazem atak na Prusy, „prusactwo“, „pruskość“, „sprusaczenie“ itp., wymierzony we „wroga do kwadratu”, zjednoczyciela Rzeszy, czyli odpowiedzialnego za Zło, które Niemcy sprowadzili na świat, był strategicznym posunięciem propagandowym obliczonym m.in. na wywołanie podziałów pomiędzy Niemcami południowymi a północnymi.

Przewagę propagandy wrogów Rzeszy i pewną nieudolność Niemców widać dobrze na przykładzie medialnego wykorzystania faktu śmierci dwóch kobiet. Kiedy w październiku 1915 r., Edith Cavell skazana została na karę śmierci przez niemiecki sąd wojskowy za pomaganie w ucieczce jeńcom, jej śmierć przez rozstrzelanie znakomicie wykorzystano propagandowo – na całym świecie powstały obrazy, rysunki słabej kobiety przed plutonem egzekucyjnym. Wydarzeniu temu poświęcono 30 oddzielnych publikacji. Niemcy natomiast nie potrafili w ten sam sposób spożytkować faktu rozstrzelania przez Francuzów w 1917 r. pod zarzutem szpiegostwa Maty-Hari. Przedstawiali ją jako niewinną ofiarę (co do pewnego stopnia było – jak dzisiaj wiemy – prawdą) francuskiego „szaleństwa wojennego”, ale niewiele więcej potrafili z tej sprawy wycisnąć. Natomiast alianci, zwłaszcza Wielka Brytania, okazali się mistrzami w zręcznym manipulowaniu światową opinią publiczną za pomocą propagowania legendy o niemieckich złoczyńcach i sadystach zabijających niewinną kobietę.

Niemieckie techniki propagandowe i metody, jak też przekazywane przez ich media treści, odeszły w przeszłość w momencie przegranej Niemiec (któż chciałby naśladować zwyciężonych?), i dlatego zajmowanie się nimi dziś przynosi niewiele poznawczego pożytku. Liczy się tylko propaganda zwycięzców, ponieważ to ona kształtuje obraz przeszłości, tworzy wzory do naśladowania na przyszłość, ma wpływ na dalszy tok wydarzeń. Warto więc przyjrzeć się propagandzie wojennej zwycięskiej Ententy, która bardzo szybko stała się przedmiotem naukowych i publicystycznych analiz zarówno w Niemczech, jak i w innych krajach: Phillip Gibb, *Now It Can Be Told* (1920),

Ferdinand Avenarius, *Das Bild als Verleumder. Bemerkungen zur Technik der Völkerverhetzung* (1920), tenze, *Die Weltkarikatur in der Völkerverhetzung. Was sie aussagt, und was sie verrät* (1921), Edward Cook, *The Press in the War Time* (1920), Hans Ehlers, *Farbige Worte im England der Kriegszeit. Ein Beitrag zur Entwicklungsgeschichte von Schlagwörtern, Modewörtern, geflügelten Worten und ähnlichen* (1922), Kurt Baschwitz, *Der Massenwahn, seine Wirkung und seine Beherrschung* (1923), tenze, *Der Massenwahn: Ursache und Heilung des Deutschenhasses* (1932), Harold Dwight Lasswell, *Propaganda Technique in the World War* (1927), Arthur Ponsonby, *Falsehood in War-Time. Containing an Assortment of Lies Circulated Throughout the Nations During the Great War* (1928), George Sylvester Viereck, *Spreading Germs of Hate* (1931), Hans Thimme, *Weltkrieg ohne Waffen. Die Propaganda der Westmächte gegen Deutschland* (1932), R.H., Abrams, *Preachers Present Arms* (1933), James Duane Squires, *British propaganda at home and in the United States from 1914 to 1917* (1935), J. R. Mock, Larson Cedric, *Words that Won the War: The Story of the Committee on Public Information, 1917-1919* (1939), H.C. Peterson, *Propaganda for War: The Campaign against American Neutrality, 1914-1917* (1939), George G. Bruntz, *Allied Propaganda and the Collapse of the German Empire in 1918* (1938), James Morgan Read, *Atrocity Propaganda 1914-1919* (1941), Heinrich Dietz, *Agitation und Massenhysterie in England. Propagandamethoden historisch gesehen* (1941), Hans-Joachim Tilse, *Die Wurzeln des Deutschenhasses in Frankreich. Die Lehren der französischen antideutschen Propaganda, 1914-1918* (1941).

Po II wojnie światowej analizy i badania propagandy wojennej okresu 1914-1918 kontynuowano w różnych krajach: Franz Josef Scheidl, *Geschichte der Verfemung Deutschlands, Band 1: Greuelpropaganda im Ersten Weltkrieg* (1967), Cate Haste, *Keep the Home Fires Burning. Propaganda in the First World War* (1977), M. L. Sanders, Philip M. Taylor, *British Propaganda during the First World War, 1914-1918* (1982), Udo Walendy, *Alliierte Kriegspropaganda 1914-1919* (1984), Peter Buitenhuis, *The Great War of Words. Literature as Propaganda 1914-1918 and After* (1989), Gary Messinger, *British Propaganda and the State in the First World War* (1992), Peter T. Scott, *The Secrets of Wellington House: British Covert Propaganda 1914-1918* (1996), David Gordon, „A Common Design: Propaganda and World War” [w:] *The Costs of War. America's Pyrrhic Victories*, edited by. John V. Denson (1999), Hermann Joseph Hiery, „Angst und Krieg. Die Angst als bestimmender Faktor im Ersten Weltkrieg“ [w:] Franz Bosbach (Hrsg.), *Angst und Politik in der europäischen Geschichte* (2000), Klaus Topitsch, *Die Greuelpropaganda in der Karikatur* [w:] Raoul Zühlke (Hrsg.), *Bildpropaganda im Ersten Weltkrieg* (2000), Iris Kaplan „Die abgehackte Hand” – Ein Beitrag zur Ikonographie der französischen Hetzkarikatur als Teil der antideutschen Propaganda während des Ersten Weltkriegs, [w:] Zühlke, *Bildpropaganda...*, Andreas F. Beitin, *Geprägte Propaganda. Karl Goetz und seine "Lusitania-Medaille"* [w:] Zühlke,

*Bildpropaganda...*, Robert A Wells, *Mobilizing Public Support for War. An Analysis of American Propaganda During World War I* (2002), Celia Malone Kingsbury, *For Home and Country. World War I Propaganda on the Home Front* (2010), David Monger, *Patriotism and Propaganda in First World War Britain* (2012), Philip Jenkins, *The Great and Holy War: How World War I Became a Religious Crusade* (2014), Karlheinz Weißmann *1914 – Die Erfindung des häßlichen Deutschen* (2014), Steffen Bruendel, *Othering/Atrocity Propaganda [w:] 1914-1918-online. International Encyclopedia of the First World War*, ed. by Ute Daniel, Peter Gatrell, Oliver Janz i in. (2014).

Nie musimy dodawać, że po polsku nie ukazała się chyba żadna z tych publikacji. Można odnieść wrażenie, że w Polsce panuje dziwny brak zainteresowania propagandą jaką uprawiali (a może wciąż uprawiają?), nasi, zwłaszcza anglosascy, przyjaciele.

## FAŁSZE, MANIPULACJE I DEZINTERPRETACJE

W trakcie wojny propagandę uprawiały rządy, organizacje powiązane z rządem, organizacje prywatne i prywatne gazety. Krążyły kłamstwa oficjalne, fałszywe doniesienia, zmyślane relacje, pogłoski, plotki, sfalszowane dokumenty, informacje nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. I wojna światowa przynosi pierwszą w XX wieku falę „totalitarnej” propagandy. W kwietniu 1923 roku amerykańskie pismo „The Nation” napisało: „Każdy widzi, że szpalty większości naszych dzienników były w czasie wojny aż po krawędź pełne kłamstw i trującej propagandy”. Brytyjski parlamentarzysta i publicysta Arthur Ponsonby pisał w 1928 roku: „Ilość bredni i kłamstw, które w czasach wojny we wszystkich krajach podawane były pod płaszczykiem patriotyzmu, jest wystarczająca, aby każdy przyzwoity człowiek zarumienił się ze wstydu”. Zaczęła się „era postprawdy”, pojawiły się „fake informations” na niewyobrażalną dotąd skalę. Pewne realne zdarzenia czy zjawiska były błędnie odczytywane, zniekształcane, dezinterpretowane. Wyolbrzymiane przez wojenną histerię urastały do monstrualnych rozmiarów. Zawsze wybierano interpretację niekorzystną dla Niemców. Jak funkcjonował ten mechanizm dobrze pokazuje przykład brytyjskiej fotografii przedstawiającej trofea wojenne, wśród których znajdował się m.in. „bicz”, coś w rodzaju kańczuga. Sugerowano więc, że ten „bicz” musiał służyć Niemcom do wielce niecnych celów, w rzeczywistości była to zwyczajna niemiecka trzepaczka do dywanów. Ze zwykłej trzepaczki zrobiono nieomal narzędzie tortur. Tak działała propaganda wojenna.

Inny przykład: kiedy po kilkudniowym oblężeniu oddziały niemieckie 9 października 1914 roku zajęły Antwerpię, niemiecka gazeta „Kölnische Zeitung“ napisała: „Kiedy powiadomiono o zajęciu Antwerpii, odezwały się kościelne dzwony”. Francuska „Le Matin” zrobiła z tego informację: „Według «Kölnische Zeitung» po zajęciu twierdzy duchowieństwo Antwerpii zostało zmuszone do bicia w dzwony”. Następnego dnia londyński „Times” napisał:

„Według tego, czego dowiedział się «Le Matin» z Kolonii, belgijscy duchowni, którzy po zajęciu Antwerpii odmówili bicia w dzwony zostali usunięci ze swoich funkcji”. Włoska „Corriere della Sera” doniosła, że „według tego, co «Times» dowiedział się z Kolonii za pośrednictwem Paryża, belgijscy kapłani, którzy odmówili bicia w dzwony przy zajęciu Antwerpii, zostali skazani na pracę przymusową”. Następnie paryska „Le Matin” ponownie podjęła temat: „Według informacji, które dotarły do «Corriere della Sera» z Kolonii przez Londyn, potwierdza się, że barbarzyńscy zdobywcy Antwerpii ukarali księży za ich bohaterską odmowę bicia w dzwony, wieszając ich na dzwonach głową w dół jako ich żywe serca”.

Inny przykład to pogłoska, że w Niemczech deifikowano marszałka Hindenburga, czego dowodem miało być śpiewanie pieśni „Hindenburg ist unser Gott”. W rzeczywistości chodziło o znany hymn luterkański „Ein feste Burg ist unser Gott” (*Warownym grodem jest nasz Bóg*). Całkowitej dezinterpretacji poddano patriotyczną pieśń autorstwa „postępowego demokracji” represjonowanego przez rząd pruski, Hoffmanna von Fallerslebena „Niemcy, Niemcy ponad wszystko w świecie” (*Deutschland, Deutschland über alles, über alles in der Welt*). Niezliczoną ilość razy cytowano ją w prasie zmieniając jej rzeczywisty sens, który brzmiał: „Niemcy – zjednoczone – są dla nas wartością wyższą niż wszystkie inne rzeczy w całym świecie”. Dokładnie tak samo jak w zdaniu „kocham cię ponad wszystko w świecie”. Słowa te skierowane były nie przeciwko reszcie świata, lecz przeciwko rozdrobnieniu Niemiec, przeciwko księstwom i królestwom niemieckim. Dezinterpretowano je nadając im inny sens: „niechaj Niemcy panują nad wszystkim w świecie, niechaj będą ponad wszystkimi innymi narodami”. Miały służyć jako oczywisty dowód woli ekspansji i dominowania nad światem i innymi narodami. Frazologiczny zwrot z trzeciego wersu pierwszej strofy „zu Schutz und Trutze“ (sojusz dla ochrony i obrony, czyli służący wzajemnej ochronie i wspólnemu odparciu ataków), już w 1903 r. francuski filozof i socjolog Alfred Fouillée, w książce *Esquisse psychologique des peuples européens* błędnie, a być może celowo, przełożył jako „pour se défendre et attaquer” („aby się bronić i atakować”).

Jedną z najbardziej skutecznych legend propagandowych było wymyślenie posiedzenia Rady Koronnej (*Kronrat*) w Poczdamie 5 lipca 1914 r. Miała to być „tajna konferencja”, w której uczestniczyli, oprócz cesarza, najwyżsi dowódcy wojskowi, politycy, dyplomaci i przemysłowcy. Cesarz miał na niej ujawnić, że zaplanował i zdecydował o rozpętaniu wojny w Europie. Ta sfabrykowana historia była ważnym wątkiem propagandy służącym jako dowód niemieckiej „winy” za wywołanie wojny. Pozwalała dostarczyć jak najszerszym kręgom społecznym łatwo zrozumiałej, ba, niezwykle prostej odpowiedzi na pytanie o odpowiedzialność za wyrzeczenia i cierpienia, które je dotknęły: w tym oto a tym miejscu, w tym oto a tym dniu, te a nie inne osoby, znane z imienia i nazwiska, podjęły decyzję o puszczaniu w ruch straszliwej wojennej maszyny. Już 7.9.1914 r. napisała o tym holenderska gazeta “Nieuwe Rotterdamsche

Courant”. Londyński „Times” z 28 lipca 1917 r. zainicjował odpowiednią kampanię prasową. Do owego „tajnego posiedzenia” nawiązał w przemówieniu wygłoszonym w londyńskiej Queenshall 4 sierpnia 1917 r. premier Lloyd George oznajmiając światu, że 5 lipca 1914 roku zawiazano, opracowany w najdrobniejszych szczegółach, przygotowany z bezlitosną cyniczną determinacją, podstępny, perfidny, spisek w celu rozpętania wojny.

A jak sprawy miały się w rzeczywistości? W jaki sposób propagandzie udało się skonstruować „spisek przeciwko pokojowi”? W połowie czerwca 1914 r. minister spraw zagranicznych Austro-Węgier hrabia Leopold von Berchtold przygotował memorandum na temat sytuacji międzynarodowej państwa po zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, oraz środków, jakie zamierza ono podjąć. Do memorandum dołączono pismo cesarza Franciszka Józefa. Szef gabinetu ministra hrabia Alexander von Hoyos przekazał te pisma austriackiemu ambasadorowi w Berlinie hrabiemu Ladislausowi (László) von Szögyény-Marich von Magyar-Szögyen und Szolgaegyháza. 5 lipca 1914 r. ambasador został zaproszony na rozmowę do cesarza Wilhelma. Wczesnym popołudniem spożyli razem śniadanie, a następnie odbyli rozmowę w małym ogrodzie Nowego Pałacu – rezydencji cesarskiej w Poczdamie. O godz. 17 cesarz przyjął ministra wojny generała Ericha Georga Antona von Falkenhayna w obecności generała-pułkownika Hansa von Plessena i szefa gabinetu ministra generała piechoty barona Moriza von Lynckera – omawiano pisma otrzymane z Wiednia. O godz. 18 cesarz przyjął kanclerza Theobalda Bethmanna-Hollwega, który przybył razem podsekretarzem stanu w MSZ Arthurem Zimmermannem. Następnego dnia cesarz miał płynąć na urlop do Norwegii; kanclerz namawiał go, żeby nie odwoływał podróży. Wieczorem cesarz przyjął jeszcze kapitana marynarki Hansa Zenkera, który przybył w zastępstwie nieobecnego wiceadmirała Paula Behnkego. 6 lipca, bezpośrednio przed wyjazdem do Kilonii cesarz, gotowy już do podróży, przyjął najpierw zastępcę sekretarza stanu w Urzędzie Marynarki Wojennej admirała Eduarda von Capellego (sekretarz stanu admirał Alfred von Tirpitz przebywał na urlopie) oraz generała Hermanna von Bertraba, reprezentującego, również przebywającego na urlopie, szefa sztabu generalnego Helmutha von Moltkego, i omawiał z nimi bieżącą sytuację. W Kilonii, na jachcie „Hohenzollern” cesarz spotkał się na kolacji z przemysłowcem Gustavem Georgem Kruppem von Bohlen und Halbach. Tę serię, rozłożonych na dwa dni, spotkań i audiencji cesarza, w trakcie których monarcha nie wydał żadnych dyspozycji i nie podjął żadnych decyzji, propaganda aliancka skleiła w jedną „Radę Koronną”, która zagościła na łamach prasy światowej. Po drodze, niczym podczas zabawy w głuchy telefon, rosła liczba i ranga uczestników fikcyjnego „spisku przeciwko pokojowi” – w Poczdamie (tzn. w gazetach krajów Ententy) pojawili się, nie wiadomo skąd, minister spraw zagranicznych Austro-Węgier Leopold von Berchtold, premier Węgier hrabia István Tisza, szef sztabu armii austro-węgierskiej generał Franz Conrad von Hötzendorf, arcyksiążę Fryderyk Karol Habsburg, admirał Alfred

von Tirpitz. Było wszystko co najistotniejsze dla skutecznej propagandy: nazwiska, miejsce, data, tajna narada, spisek . Tego a tego dnia określani ludzie podjęli decyzję o wywołaniu wojny; to przemawiało do wyobraźni mas, potrzebujących jasno wskazanych winowajców i momentu, w którym „to wszystko” się zaczęło. I tak to posiedzenie „tajnej Rady Koronnej”, które nigdy się nie odbyło, stało ważnym „dowodem“ winy za wywołanie wojny.

Inny przykład to oskarżenie Niemiec przez Brytyjczyków i ich ormiańskich sojuszników o zorganizowanie (lub pomoc w zorganizowaniu ) masakr Ormian w Turcji. Ponieważ propaganda niemiecka utrzymywała, że podjudzeni przez Rosjan Ormianie zabili 150 000 tureckich muzułmanów, Brytyjczycy przebili tę liczbę ponad pięciokrotnie, lansując opowieść o tym, że z rąk Turków zginęło 800 000 Ormian. We wstępie do drugiego raportu Jamesa Bryce'a „The Treatment of Armenians in the Ottoman Empire, 1915-1916” (London 1916), którego głównym autorem był Arnold Toynbee, napisano, że to co zostało zaprezentowane w raporcie to „one long catalog of horrors for which hardly any parallel can be found either in ancient or modern history” (wygląda to wczesną wersję tezy o “nieporównywalności” i “unikalności” późniejszej zbrodni). Ambasador amerykański w Konstantynopolu Henry Morgenthau włączył się do gry o liczby i podbił stawkę ogłaszając, że cesarz i sułtan wspólnymi siłami zamordowali milion Ormian. Sami Ormianie uznali potem, że 800 000 czy milion to za mało i przebili dziesięciokrotnie liczbę rzekomo zabitych przez siebie muzułmanów, ustalając, że ich samych zginęło 1,5 miliona. Być może gdyby wojnę wygrały Niemcy i Turcja, to kto wie, czy nie dodano by jednego zera do liczby 150 000 zamordowanych rzekomo przez Ormian muzułmanów i do podręczników historii wszedłby fakt, że Ormianie zamordowali 1 500 000 muzułmanów. Zamiast ludobójstwa Ormian mielibyśmy ludobójstwo tureckich muzułmanów, które pochłonęło 1,5 mln ofiar (w różnych krajach kwestionowanie ludobójstwa popełnionego na Turkach byłoby zapewne prawnie zakazane).

Propaganda angielska nagłaśniająca sprawię „ludobójstwa Ormian” miała, oprócz normalnego wywołania nienawiści do „tureckich ludobójców”, cel bardzo praktyczny: przygotowywała mianowicie moralne usprawiedliwienie rozbioru Imperium Otomańskiego. Podobnie postąpili Brytyjczycy z koloniami niemieckimi – przypisując Niemcom masakry, niesłychane okrucieństwa popełniane na tubylcach w Niemieckiej Afryce Południowo-Wschodniej przygotowywali moralne uzasadnienie dla aneksji kolonii niemieckich. Piętnując wroga jako przestępcę, sankcjonuje się moralnie zastosowane wobec niego surowe środki. Ponadto, podnosząc zbrodnie innych do rangi tego, co jest z niczym nieporównywalne, relatywizuje się i minimalizuje zbrodnie oraz inne nieprawości własne oraz te popełniane przez sojuszników.

## CESARZ WILHELM II HOHENZOLLERN JAKO WCIENIE ZŁA

Cesarz Niemiec Friedrich Wilhelm Albert Viktor von Hohenzollern (1859-1941) był dla wrogiej propagandy nie tylko głównym „spiskowcem przeciwko pokojowi”, winowajcą wywołania wojny w Europie, czyli podstępnej napaści na „miłujące pokój narody”, wilkiem otoczonym przez owieczki, lecz także personifikacją Zła. Stworzona w 1914 roku litografia Maurice’a Neumonta zatytułowana „1914! Les Assassins!” („1914! Mordercy!”) przedstawia cesarza Wilhelma (oraz cesarza Franciszka Józefa I) jako mordercę, w czarnym płaszczu, noszącego maskę, dzierżącego w ręce zakrwawiony nóż, depreczającego traktaty; w tle widnieje cesarski orzeł ze szponami, z których kapie krew. Chodziło o spersonalizowanie abstrakcyjnego wroga, zdemonizowanie go i obarczenie wyłączną winą za wywołanie wojny, aby tym łatwiej uczynić zeń przedmiot nienawiści mas (masowa propaganda musi być spersonalizowana, inaczej jest nieskuteczna). Jak wiadomo Napoleon Bonaparte był w Anglii przedstawiany jako kanibal pożerający dzieci na śniadanie. Podobnie potraktowany został cesarz Wilhelm II, który w rzeczywistości był anglofilem, a na Wyspach Brytyjskich wcześniej postacią dość popularną i lubianą. Jego matką była wszak córka królowej Wiktorii Victoria Adelaide Marie Luisa Princess Royal of Great Britain and Ireland. Dzieciństwo spędził w Windsorze, i jako dziecko lepiej mówił po angielsku niż po niemiecku. Kiedy w 1907 r. jako cesarz przyjmował delegację dziennikarzy z Wysp bawiącą w Berlinie rozmawiał z nimi po angielsku. Podziwiał angielski, oczywiście arystokratyczny, styl życia. Był ukochanym wnukiem królowej Wiktorii. Kiedy 18 stycznia 1901 r. cesarz dowiedział się, że jego babka umiera, natychmiast udał się do Londynu. Czuwał przy jej łożu, zmarła niemal na jego rękach. Po śmierci królowej czekał na pogrzeb dwa tygodnie, troszcząc się o wszystkie sprawy związane z uroczystościami pogrzebowymi. Podczas pobytu w Anglii cesarz udekorował lorda Roberta, głównodowodzącego armii brytyjskiej najwyższym pruskim odznaczeniem Orderem Orła Czarnego. W publicznych wystąpieniach apelował o przyjaźń niemiecko-brytyjską, o alians polityczny obu państw, w którym Anglia strzeże mórz, a Niemcy lądu, oraz o ograniczenie zbrojeń w przyszłości. W dzień odjazdu, kiedy jechał ulicami Londynu, tłum londyńczyków pozdrawiał go burzliwymi owacjami.

W 1907 r. Wilhelm II jako znak przyjaźni niemiecko-angielskiej ufundował przed pałacem Kensington w Londynie posąg brytyjskiego króla Wilhelma III Orańskiego. Jeszcze w 1913 roku w prasie brytyjskiej spotkać można było opinie o cesarzu Niemiec jako o wytwornym dżentelmenie, na którego słowie można polegać, jako o gościu zawsze serdecznie witany, przyjacielu, człowieku honoru itp.

W kontekście stosunków rodzinno-politycznych cesarza Wilhelma wspomina się często wywiad, jakiego udzielił dziennikowi „Daily Telegraph” w 1907 r. Wyciąga się z niego poszczególne zdania dowodząc na przykład, że cesarz obraził w nim Anglików nazywając ich „szaleńcami” – tymczasem cesarz użył po prostu idiomatycznego zwrotu „mad as March hares”: „You English are mad, mad, mad, mad as March hares”. Przypomnijmy tło i okoliczności tej „afery”. Jesienią 1907 roku cesarz odbył kilkudniową oficjalną wizytę w Wielkiej Brytanii, a po jej zakończeniu udał się na trzytygodniowy urlop, który spędził na zamku Highcliff Castle (Dorset) należącym do angielskiego arystokraty Edwarda Jamesa Stuart-Wortley`a. Prowadzili tam – w języku angielskim oczywiście – długie prywatne, luźne rozmowy o możliwościach poprawy stosunków niemiecko-brytyjskich. Obecny przy rozmowach dziennikarz Harold Spencer wybrał pewne opinie i oceny cesarza a następnie ułożył je w fikcyjny wywiad. W rok później, w październiku 1908 r. „wywiad”, ukazał się w „Daily Telegraph”, a następnie został przedrukowany po niemiecku w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“. Kanclerz Bülow, któremu cesarz przedłożył „wywiad“ do wglądu, aby, przed udzieleniem zgody na publikację w londyńskiej gazecie, przejrzał go i naniósł poprawki lub dokonał skreśleń, nie naniósł żadnych poprawek a nawet, jak potem twierdził, w ogóle „wywiadu” nie czytał, lecz przekazał go podwładnym w MSZ; tam rzekomo dokonano minimalnych poprawek a kanclerz przesłał go z powrotem cesarzowi. Według innych historyków kanclerz jak najbardziej czytał „wywiad”, lecz – z niewiadomych powodów – nie dokonał żadnych poprawek, a potem kłamał, aby oddalić od siebie odpowiedzialność.

Wywiad, który nie był naprawdę wywiadem, ponieważ cesarz nie odpowiadał na konkretne, postawione przez dziennikarza, pytania wywołał swego rodzaju kryzys polityczny w Niemczech. Kryzys doprowadził do poważnego osłabienia pozycji politycznej monarchy, ale przyczyną „afery” nie były niektóre, rzeczywiście mało dyplomatyczne fragmenty „wywiadu”, pewne niedyskrecje impulsywnego i spontanicznie rozwijającego swoje myśli monarchy.

Pamiętać należy, że sześć lat wcześniej zakończyła się II wojna burska, i większość tzw. „światowej opinii publicznej” była po stronie „małego narodu Burów”, walczącego heroicznie z potężnym imperium brytyjskim. Podobnie było w Niemczech, gdzie od tego czasu w warstwach niższych i średnich przeważały nastroje nieżyczliwe wobec Brytyjczyków. Cesarz dostał się w Niemczech pod ogień prasowej krytyki, ponieważ w „wywiadzie” zdystansował od się swoich rodaków. Uznano, że monarcha nastawiony jest do Brytyjczyków nazbyt przyjacielsko. Albowiem nie tylko wyznał, że jego najgorętsze pragnienie to żyć w jak najlepszej zgodzie z Anglią, i powtarzał, że jest jej przyjacielem, ale na dodatek jako dowody swojej przyjaźni podał, iż podczas wojny burskiej nie przyjął delegacji Burów w Berlinie, gdyż byłby to akt wrogi wobec Wielkiej Brytanii, przeciwstawił się wszelkim antybrytyjskim akcjom politycznym, a nawet wraz ze swoimi sztabowcami opracował plan operacji

wojskowej przeciwko Burom, który przesłał swojej „czcigodnej babce Wiktorii”. Te właśnie antyburskie i probrytyjskie wynurzenia cesarza wywołały w Niemczech oburzenie wielu dziennikarzy i tzw. opinii publicznej.

Dodajmy, że według cesarza, Niemcy powinny unikać polityki, mogącej uwikłać je w konflikt z taką potęgą morską jak Wielka Brytania. Rozbudowę niemieckiej floty uzasadniał tym, że udział Niemiec w światowym handlu rośnie i Rzesza musi być w stanie bronić swoich interesów gospodarczych w innych częściach świata, na Dalekim Wschodzie i na Oceanie Spokojnym, gdzie rośnie potęga Japonii. Cesarz proponował Brytyjczykom, żeby wspólnie z Niemcami zapewniali spokój w tamtym rejonie świata. Po wybuchu wojny anglofila, probrytyjsko nastawionego cesarza Niemiec, który w 1913 roku 25 rocznicę wstąpienia na tron obchodził jako polityk, który nie prowadził żadnej wojny, potraktowano jak „potwora z Korsyki” sto lat wcześniej. Jak na komendę, wszystko zostało „zapomniane” i cesarz stał się Wilhelmem–obłąkańcem („crazy dictator”), który chce „podbić i zgermanizować świat”. Jak funkcjonowała czarna propaganda, doskonale widać na przykładzie tzw. huńskiej mowy cesarza wygłoszonej w 1900 roku.

Zanim do niej przejdziemy, pokażmy charakterystyczny przypadek zniekształcania i przekręcania słów cesarza. Jako dowód jego „militarystycznych zapędów” i zamiłowania do „pobrząkiwania szabelką” przytacza się często, użyte przezeń określenie „schimmernde Wehr” – „schimmern” (lśnić, błyszczeć), „Wehr” (obrona, armia, siły zbrojne, broń). Ową „lśniącą broń” identyfikowano zwykle z niemiecką flotą wojenną. Cesarz użył tego sformułowania w mowie wygłoszonej na ratuszu w Wiedniu 20 sierpnia 1909 roku, kiedy mówił o „nierozzerwalnym sojuszu i przyjaźni z Austro-Węgrami”. Jednakże w oficjalnym zbiorze mów cesarza mamy nie „schimmernde Wehr”, lecz „schirmende Wehr”, od „schirmen”, czyli „chronić, bronić”, co przeciwko cesarzowi nie daje się wykorzystać. Ponieważ „Schirm” to także parasol, to, używając dzisiejszego języka, powiedzielibyśmy, że cesarz po prostu obiecał, iż Rzesza zapewni Austro-Węgrom „wojskowy parasol ochronny”. Tę wersję potwierdził też jeden ze świadków obecnych w wiedeńskim ratuszu, ówczesny kadet a później generał dywizji dowodzący potem obroną Berlina w 1945 r. Hellmuth Reymann. Prawdziwym źródłem „schimmernde Wehr” jest najprawdopodobniej któraś z niechętnych cesarzowi gazet. I to jej wersję wykorzystuje się do dziś, by ośmieszyć albo oczernić cesarza.

27 lipca 1900 r. krótko po godz. 13 cesarz wygłosił w Bremerhaven mowę do niemieckich żołnierzy wyruszających drogą morską do Azji Wschodniej, aby wziąć udział w międzynarodowej ekspedycji karnej, której celem było stłumienie powstania bokserów. Cesarz miał w niej własnych żołnierzy przyrównać do Hunów, a dokładniej wyrazić życzenie, aby w Chinach ich imię budziło takie przerażenie jak niegdyś imię Hunów. Jest to nieco dziwne, ponieważ Hunowie byli postrzegani jako wrogowie Europy i Niemiec – to tak

jakby Marszałek Piłsudski przemawiający do naszych żołnierzy wyruszających na jakąś zbrojną akcję powiedział, żeby słowo „Polak” budziło taką groźbę jak „bolszewik”. Hunowie byli fizjonomicznie raczej podobni do Chińczyków, i lepiej się nadawali jako personifikacja „żółtego niebezpieczeństwa” – bardziej sensownie byłoby więc porównanie do nich chińskich rebeliantów a nie własnych żołnierzy. Jest to więc nieco dziwne, ale nie niemożliwe, ponieważ cesarz przemawiał bez kartki, i często w swoich mowach – tak jak było i w tym przypadku – improwizował, dawał się unosić uczuciom, zapędział się, używał ostrych sformułowań itd.

Co ważniejsze jednak, w swojej mowie miał cesarz wzywać żołnierzy do łamania międzynarodowego prawa wojennego: nie dawania pardonu i nie brania jeńców. Należy podkreślić, że swoją przemowę wygłosił pod wrażeniem doniesień prasy brytyjskiej z Chin. W połowie lipca najpierw „Daily Mail” a potem prasa w innych krajach, także w Niemczech, informowała, nie szczędząc wstrząsających szczegółów, że zajęto dzielnicę dyplomatów w Pekinie i wszyscy obcokrajowcy, bez wyjątku, zostali zamordowani – o tym, że wiadomość ta była fałszywa, cesarz jeszcze nie wiedział – w czerwcu rzeczywiście zginął niemiecki poseł Klemens von Ketteler. Nawiązując do tych wydarzeń cesarz mówił: „Macie wymierzyć karę za ciężkie bezprawie, jakie się wydarzyło, Chińczycy podeptali prawo międzynarodowe, w niespotykany w historii świata sposób zaprzeczyli nienaruszalności osoby posła i obowiązkom gościnności”. Prawdą jest, że w trakcie powstania bokserzy dopuszczali się okrucieństw a z ich ręki zginęło wielu chińskich chrześcijan, w tym kobiet i dzieci. Było też wówczas rzeczą sporną jak traktować nieregularne oddziały rebeliantów czy partyzantów, zwłaszcza, że Chiny nie podpisały konwencji haskiej.

Problem też w tym, że mamy do czynienia ze słowem mówionym, nie dysponujemy manuskryptem mowy, ani tym bardziej nagraniem. Sekretarz stanu w MSZ, późniejszy kanclerz Bernhard von Bülow zobowiązał obecnych dziennikarzy, aby nie publikowali mowy bez „autoryzacji”; krótko potem dziennikarze otrzymali oficjalną wersję, rozpowszechnioną także przez agencję prasową Biuro Telegraficzne Wolffa. Inną wersję, ostrzejszą, wydrukowała „Nordwestdeutsche Zeitung”. Wersja z Hunami pojawiła się w prasie lokalnej („Weser-Zeitung“ i „Wilhelmshavener Tageblatt“ z 29 lipca) a także w opozycyjnej prasie socjaldemokratycznej. Ani w wersji autoryzowanej przez von Bülowa, ani w opublikowanej w 1904 roku w oficjalnym tomie mów cesarza nie ma słowa o Hunach, o niedawaniu pardonu itd. Co ciekawe jednak w oficjalnym tomie mów cesarza redaktorzy poinformowali o istnieniu innych wersji i przedrukowali w przypisie fragment listu jednego z żołnierzy wyjeżdżających do Chin, który pisał, że słyszał słowa cesarza o „niedawaniu pardonu” rebeliantom.

O ile w wersji nieoficjalnej passus o niedawaniu pardonu i niebraniu jeńców – choć sformułowany w stronie biernej i nie wiadomo, kto jest podmiotem tych

działań a kto przedmiotem – można interpretować w ten sposób, że podmiotem są żołnierze niemieccy, to w mowie oficjalnej *passus ów* – także w stronie biernej – wyraźnie daje się odczytać (w nawiasie dodano nawet „wam”) , że to chińscy rebelianci nie będą dawali pardonu ani brali jeńców, na co cesarz przygotowuje własnych żołnierzy i ich ostrzega: „Zachowajcie starą pruską dzielność, okażcie się chrześcijanami w cierpliwym znoszeniu cierpień, niechaj honor i chwała podąża za waszymi sztandarami i bronią, dajcie całemu światu przykład karność i męstwa. Wiecie dobrze, że będziecie się bić przeciwko sprytnemu, odważnemu, dobrze uzbrojonemu, okrutnemu wrogowi. Kiedy zbliżycie się do nich, to wiedźcie, że pardon nie będzie dawany, jeńcy nie będą brani”.

Dodajmy, że odbiór mowy cesarza był raczej pozytywny zarówno w Anglii, jak i we Francji. Neutralni obserwatorzy nie zgłaszali do niej żadnych zastrzeżeń. Ówczesny francuski minister spraw zagranicznych powiedział, że mowa „w całej Francji wywołała jak najlepsze wrażenie”. Po stłumieniu powstania bokserów szybko została zapomniana. Sławna stała się dopiero po 14 latach, kiedy londyński „The Times” z 29 sierpnia 1914 r. (pamiętać należy, że to Brytyjczycy mieli duże doświadczenie w tłumieniu rebelii w koloniach), ignorując wersję oficjalną ostatecznie zaakceptowaną przez kanclerza i samego cesarza, wyciągnął nieoficjalną wersję z gazet (pozbawioną kontekstu sytuacyjnego i historycznego), nie do końca jasną, zapisaną z pamięci i rozdmuchaną przez wewnętrznych wrogów politycznych cesarza, chcąc w ten sposób przedstawić Niemców jako potomków Hunów, czyli barbarzyńców ze wschodu, niemal „dzikich Azjatów”, którzy nie przestrzegają europejskich reguł klasycznej wojny, a zatem wobec nich także one nie obowiązują. Wojna z Niemcami stała się tym samym zmaganiem cywilizowanych narodów z „azjatyckimi” barbarzyńcami, z „żółtym niebezpieczeństwem“ (kolonialne klisze przeniesiono na Niemców). Na marginesie warto wspomnieć, że po raz pierwszy Niemców do Gotów i Hunów („the Goth and shameless Hun”) przyrównał Rudyard Kipling w pochodzącym z 1902 r. wierszu „The Rowers”.

Poprzez porównanie z Hunami reaktywowane w 1914 r. przez „The Times”, cesarz stał się Attylą, „Super-Hunem”, „postrachem Europy”, stojącym na czele swoich bestialskich hord, wzywającym do mordowania jeńców („ludobójstwa”). Propaganda zbudowała sztuczną ciągłość od „mowy huńskiej” do napaści na „pokój miłujące narody Europy”. Mowa cesarza miała być dowodem na to, że Niemcy opuścili krąg cywilizowanych narodów, zanim jeszcze rozpoczęła się wojna. Skonstruowano taki moralno-charakterologiczno-psychologiczno-mentalny portret cesarza, aby przedstawić go jako władcę, u którego od dawna już, a właściwie od zawsze, istniała „wola wojny”, i to wojny toczonej „po barbarzyńsku”.

W „seansach nienawiści” pokazano masom okrutnego winowajcę, z monarchy zrobiono „krwiożercze monstrum“, „chciwego potwora”, „wodza barbarzyńców”, napiętnowano jako przestępczego króla, który, wraz ze swoim

przestępczym dworem, uczynił ze swojego potulnego narodu horde dzikusów. 6 sierpnia 1914 r. francuskie pismo „Excelsior” nazwało niemieckiego cesarza „wodzem barbarzyńców”, w czerwcu 1915 r. „Financial Times”, doniósł, że cesarz osobiście rozkazał torturować trzyletnie belgijskie dzieci, a jeszcze do tego dokładnie nakazał, jakie tortury należy zastosować. Pojawiały się rysunki, na których osobiście nadzoruje żołnierzy przeprowadzających egzekucję kilkorga małych dzieci. „Daily Mail” z maja 1915 r. poinformował czytelników, iż cesarz osobiście wydał rozkaz zniszczenia katedry w Reims, w tym samym miesiącu „Daily Express” zażądał odebrania mu Orderu Podwiązki, argumentując, że na rozkaz tego „koronowanego zbrodniarza” palono miasta, mordowano starców i dzieci, hańbiono młode kobiety, zatapiano bezbronnych rybaków. „Daily Mail” pisał, że obłąkany cesarz-dyktator, osobiście stoi za wszystkimi okrucieństwami i zbrodniami wojennymi. Londyńskie „Evening News” z 6 sierpnia 1915 określiły cesarza mianem „mad dog of Europe”, „Financial News” podały, że wyznaczył on wysokie premie za zatopienie statku z kobietami na pokładzie.

Cesarz okazał się potworem, jakiego nie widział dotąd cywilizowany świat; pisano, że „zastrzelić go to kazać mu umrzeć godną śmiercią żołnierza, dla tego przestępcy odpowiedni jest strychezek”. W gazetach krajów Ententy ukazywały się rozmaite rysunki i karykatury monarchy. Oto cesarz stoi nad zwłokami zabitych i pomordowanych, zaś podpis głosi: „Tryumf kultury”; cesarz spożywa posiłek – na jednym talerzu ludzka głowa, na drugim ludzkie serca; cesarz nabija ludzi na widelec. W „Punchu” przedstawiono cesarza jako najwyższego kapłana Molocha – napis na brzuchu bożka brzmi: „Niemcy, Niemcy ponad wszystko”. Publiczność mogła podziwiać portret cesarza skomponowany z martwych ciał, woskową figurę cesarza przeznaczoną do umieszczenia w galerii pospolitych przestępców, monarchę osobiście nastającego na cześć obnażonej kobiety, cesarza-rzeźnika z wielkim nożem ociekającym krwią, cesarza jako sutenera w *Piekle* Dantego. Na rysunku opatrzonym wersem z Ewangelii „pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie” widzimy go z toporem, z rękami ociekającymi krwią, osobiście odrabującego dzieciom rączki na drewnianym pniaku, wokół zaś piętrzy się stos odciętych rączek. Inne motywy ikonograficzne: cesarz pod rękę z diabłem, cesarz z ustami zboczonymi krwią, cesarz ze świńskim ryjem zamiast twarzy, cesarz z twarzą wilkołaka, cesarz jako „wściekły pies”, którego żołnierze alianccy zaganiają z powrotem do Berlina, pies z twarzą cesarza („war dog”) ucieka przestraszony do budy, cesarz jako mucha-plujka, którą należy zabić, cesarz z dymiącym pistoletem w dłoni nazwany „mad dog of Potsdam” (*The mad dog of Potsdam* brzmiał tytuł wydanej w Londynie w 1914 r. broszury autorstwa Frederica Nortona), cesarz jako Kain (podpis: „ponad 14 000 cywilów zamordowano na rozkaz cesarza”). Porównywano go z nie tylko z Kainem, ale także z Attylą, Kaligulą, Judaszem, Herodem. Tytuły amerykańskich filmów oddają dobrze ówczesne skrajnie antycesarские nastroje: „The Kaiser, the Beast of Berlin” „To Hell with the Kaiser”. Cesarz to krwawy despota, bestia z

Berlina, szykujący się do podboju całego świata, okrutny agresor, gwałciciel Europy, niszczyciel wolności, przestępca, potwór, spiskowiec, wyłączny inicjator wojny etc. etc. Normalne określenie „Allerhöchster Kriegsherr“, czyli „najwyższy dowódca wojenny” tłumaczono jako „All Highest War Lord”, sugerując poprzez użycie słowa „Lord” (Pan, Bóg), bluźnierstwo. Georges Clemenceau (1841-1929) oskarżył cesarza (i jego „wspólników”) o popełnienie „największej zbrodni w dziejach”. W obozach dla rekrutów słomiana figura podobna do cesarza służyła do ćwiczeń posługiwania się bagnetem. Na jednym z rysunków prasowych widać twarz cesarza narysowaną na murze, obok ojciec mówiący do dziecka „jeśli będziesz niegrzeczny, nie będziesz mógł pluć na Wilhelma”. Monarcha zasługiwał wyłącznie na nienawiść i pogardę. Na jednej z ilustracji prasowych symboliczna Marianna odrąbuje cesarzowi głowę.

George Kennan trafnie zauważył, że „w czasie wojny (pierwszej) mocarstwa zachodnie propagowały obraz niemieckiego cesarza, który niczym nie różnił się od późniejszego Hitlera“. W swojej broszurze zatytułowanej *Proof that the Kaiser is Anti-Christ* (London 1915), upatrujący w cesarzu Antychrysta Samuel George pisał, że robi on wszystko dokładnie odwrotnie niż Chrystus: Chrystus powiedział: królestwo moje nie jest z tego świata, zaś cesarz powiedział: moim królestwem jest cały świat, mój naród podbija świat. Nic więc dziwnego, że bardzo popularne było wezwanie „Hang the Kaiser!”; co bardziej miłośnicy chcieli zesłać cesarza na Wyspę św. Heleny lub inną, jeszcze bardziej odizolowaną od świata. Gwałtowna, brutalna antycesarska propaganda była także przygotowaniem psychologicznego i politycznego gruntu pod zniesienie monarchii w Niemczech, aby poprzez wprowadzenie demokratycznej partyjnej republiki osłabić je wewnątrz. Niewykluczone, że chodziło generalnie o likwidację monarchii w Europie kontynentalnej, bowiem tego typu ataki nieuchronnie podważały instytucję monarchii jako takiej.

## NIEMCY – ODRAŻAJĄCY, BRUDNI, ŻLI

Jednym z najdonioślejszych skutków politycznych i psychologicznych propagandy wojennej było wykreowanie postaci złego, odrażającego Niemca i stworzenie negatywnego wizerunku Niemiec. Państwa Ententy prowadziły przeciwko Niemcom „propagandę grozy” (*Greuelpropaganda*) i „propagandę nienawiści”, aby przy pomocy wyolbrzymionych lub całkowicie zmyślonych opowieści stygmatyzować Niemców jako naród krwiożerczych bestii. Obecne w alianckiej propagandzie – pisał jeden z badaczy – „spektrum [niemieckich] bestialstw było praktycznie nieskończone w swojej różnorodności”. Według amerykańskiego historyka Thomasa Fleminga, autora książki *The Illusion of Victory. America in World War I*, chodziło o stworzenie publicznego wizerunku Niemców jako „potworów zdolnych do każdego rodzaju odrażającego

sadyzmu”: „Trik polegał na tym, aby sprawić, że docelowej grupie publiczności jednocześnie ciarki przechodzą po plecach na widok deprawacji podludzi, a jednocześnie może dyszeć żądzą zemsty i samozachwycać się wyniośle czystością swoich własnych humanitarnych motywacji” (Fleming). Według Fleminga odwołanie się do morderczej zbiorowej nienawiści pokrywano lakierem świętoszkowatości. Ludzie, którzy ulegają oficjalnie usankcjonowanej nienawiści, są gotowi do popełniania zbrodni straszniejszych jeszcze niż te, które, jak sądzą, popełnia wróg.

Przez całą wojnę propaganda aliancka pracowicie budowała obraz diabolicznego i ohydneho Niemca budzącego pogardę-strach-wściekłość-nienawiść. Tutaj tkwią korzenie orwellovskich „seansów nienawiści”. Nadmienmy jednak, że, zdaniem niektórych autorów, nienawiść do Niemców poprzedza wojnę światową, a nie jest jej skutkiem. Pisał na ten temat Max Scheler w książce *Przyczyny nienawiści do Niemców (Die Ursachen des Deutschenhasses, 1917)*. Z kolei Erwin Stransky w pracy *Nienawiść do Niemców (Der Deutschenhaß, 1919)* analizował geograficzne, etnograficzno-antropologiczne, kulturalne, historyczne, gospodarcze i polityczne, psychologiczne (uwarunkowane psychologią narodu niemieckiego i psychologią innych narodów) „psychopatologiczne” przyczyny nienawiści do Niemców. Warto też zwrócić uwagę na twórczość niemieckiego filozofa żydowskiego pochodzenia Constantina Brunnera, który w kilku tekstach m.in. *Nienawiść do Niemców, nienawiść do Żydów i przyczyny wojny (Deutschenhaß, Judenhaß und die Ursachen des Krieges, 1917)* za punkt wyjścia obrał tezę, iż „Niemców można trafnie nazwać Żydami nowej Europy”, i że „nienawiść do Niemców ma bardzo podobne przyczyny, co nienawiść do Żydów”.

Do wykreowania „odrażającego” Niemca używano bardzo wielu różnorodnych metod np. przerabiano fotografie i opatrywano je fałszywym podpisem. W „Berliner Lokalanzeiger” ukazała się fotografia trzech niemieckich kawalerzystów trzymających w rękach srebrne przedmioty i inne trofea zdobyte na turnieju armijnym w Grunewaldzie. To zdjęcie opublikowała prasa rosyjska z podpisem „Niemieccy rabusie w Warszawie”, a potem „Daily Mirror” z podpisem „Trzech niemieckich kawalerzystów ciężko obładowanych srebrnym i złotym łupem”. Fotografię oficerów niemieckich nad skrzynkami z amunicją przerobiono na fotografię niemieckich oficerów plądrujących skrzynie z bogactwem we francuskim zamku. Niemiecką fotografię miejscowości Schirwindt (Prusy Wschodnie) znajdującej się w stanie, w jakim pozostawiły ją rosyjskie wojska okupacyjne, reprodukowano w prasie jako „francuskie miasto po zbombardowaniu przez Niemców”.

Fotografię-pocztówkę przedstawiającą ofiary antyżydowskiego pogromu w Rosji reprodukowano w prasie francuskiej jako fotografię „ofiary zbrodni niemieckich w Polsce”. Inne zdjęcie z tego samego cyklu podpisano „Niemieckie barbarzyństwo”. Obraz Mojżesza Majmona z 1906 r. „Powrót żydowskiego żołnierza”, którego reprodukcja ukazała się w niemieckim

czasopiśmie dla Żydów (żołnierz z armii rosyjskiej zastaje żonę i dziecko zabite w pogromie), opublikowano w paryskiej prasie z podpisem „Po przejściu barbarzyńców”; oczywiście niemieckich. Fotografie z prasy niemieckiej przedstawiającą młodzież szkolną, która prowadzi zbiórkę tekstyliów, prasa francuska opublikowała jako „Zrabowane we Francji”.

Wyżej wspomniane fotografie niemieckich kawalerzystów w roli „rabusiów” były jednymi z wielu ilustracji, karykatur i zdjęć prezentujących Niemców jako chciwych, pozbawionych wszelkich skrupułów złodziei. Jeśli mamy zwyczajne zdjęcie żołnierzy niemieckich palących papierosa, to redaktorzy poinformują czytelników w podpisie, że palą oni kradzione cygara. Wystarczyło dać zdjęcie zwykłego wozu załadowanego czymkolwiek i opatrzyć podpisem, że ładunek został przez Niemców zrabowany. Zacerpnięta z niemieckiej prasy fotografia żołnierza pochylającego się nad poległym kolegą zamieniła się w Anglii w fotografię „niemieckiego ghula obrabowującego poległego Rosjanina”. Inne motywy z tej serii: żołnierz niemiecki informuje w liście matkę, że dostał odznaczenie za kradzież futra i kosztowności, obwieszony orderami niemiecki kawalerzysta ma do siodła przytroczony skradziony zegar i odciętą głowę wroga. Nie tylko żołnierze i oficerowie to rabusie i złodzieje, ale także pani feldmarszałkowa Hindenburg, która wraz z towarzyszącymi jej damami rabowała francuskie zamki – na jej rozkaz żołnierze pakują do kufrów garderobę pani zamku. Z obrabowywania francuskich zamków znany był też niemiecki następca tronu. „Daily Express” pisał w listopadzie 1914 r., że księżę Prus pozostanie na wieczność zapamiętany jako księżę wśród włamywaczy i włamywacz wśród książąt (dodajmy, że publikowano także wyssane z palca relacje np. że kronprinz koronował się na króla Belgii na rynku w Menin).

Propaganda aliancka wykorzystywała w różny sposób motyw Czerwonego Krzyża. Pisano m.in., że czym dla byka jest czerwona płachta, tym dla niemieckiego Huny jest znak Czerwonego Krzyża, który musi on automatycznie zaatakować. Niemcy mieli też wykorzystywać znak Czerwonego Krzyża jako kamuflaż, aby móc zabijać wprowadzone w błąd, niczego nie spodziewające się ofiary – na zdjęciu widzimy pojazd ze znakiem Czerwonego Krzyża, za którym ukrywa się niemiecki karabin maszynowy. Albo inna kombinacja: ranny, spragniony jeńiec angielski błaga o wodę niemiecką siostrę Czerwonego Krzyża, a ta sadystycznie wylewa ją na ziemię tuż przed jego oczyma. W amerykańskim filmie propagandowym *Hearts of the World* (1918) D.W. Griffitha Erich Stroheim grał niemieckiego barbarzyńcę – oficera, który wyrwa siostrze Czerwonego Krzyża dziecko i ciska na ziemię, potem zdziera z niej suknię, rzuca na łóżko i chce zgwałcić, a ponieważ płacz dziecka mu przeszkadza, odchodzi do kobiety, wyrzuca dziecko przez okno i kontynuuje gwałt. Z kolei rosyjski film propagandowy pokazywał niemieckie pielęgniarki jako zakonnice dobijające sztyłem rannych na polu bitwy.

Wspominaliśmy wyżej o cesarzu osobiście obcinającym rączki dzieciom. Zmyślona historyjka o obciętych rączkach belgijskich i francuskich dzieci od

sierpnia 1914 r. obiegła cały świat i była niezwykle popularna w propagandzie alianckiej – ewidentnie była to projekcja: to co (podobno) mieli czynić Belgowie dzieciom w Kongu Belgijskim zostało odwrócone i rzutowane na Niemców; zamiast dzieciom murzyńskim z Konga status ofiary przyznano dzieciom belgijskim.

W rozmaitych wariantach motyw ten pojawiał się zarówno w relacjach prasowych, jak i na rysunkach publikowanych w prasie i innych propagandowych publikacjach. Już 27 sierpnia 1914 r. paryski korespondent „Timesa” powołał się na relację naocznego świadka, który widział jak niemieccy żołnierze obcinają rączki belgijskiego dziecka czepiającego się sukni matki. „Times” opublikował relacje francuskich uchodźców, którzy ze zgrozą opowiadali, że niemieccy żołnierze obcinają ręce małym chłopcom, żeby nie mogli oni w przyszłości służyć Francji jako żołnierze. Na innym rysunku matka trzyma niemowlę z obciętymi rączkami, sama także ma obciętą rękę. Niemcy obcinali rączki nie tylko chłopcom, lecz także dziewczynkom – dziewczynki bez rączek były nawet częściej eksponowane niż chłopcy (dziewczynki bardziej wzruszą). Krążyła także figurka belgijskiej dziewczynki z wyciągniętymi w górę rączkami bez dłoni – jako bibelot do postawienia na kredensie. Publikowano rysunki, na których niemieckim żołnierzom z kieszeni płaszcza wystają rączki obcięte dzieciom; żołnierze niemieccy wysyłają do domu dziecięce rączki jako trofea, ba, jedna z francuskich gazet z września 1915 r. pokazała niemieckich żołnierzy jedzących (!) rączki obcięte dzieciom – jedna z wariacji motywu niemieckich kanibali.

W propagandzie alianckiej występowały również dzieci nabite na lance i bagnety, dzieci przybite do drzwi gwoździami, dziewczynka wykorzystywana jako żywa tarcza, chłopiec, któremu Niemcy obcięli uszy, siedmioletni chłopiec belgijski, który drewnianym pistoletem celował do najeźdźców i został na miejscu zastrzelony, ustawione pod murem dziecko, które rozstrzeluje niemiecki żołnierz (potem z jednego żołnierza robi się cały pluton egzekucyjny). Według prasy zdarzyło się, że niemieccy żołnierze zapytali belgijskiego chłopca o drogę do miasteczka, a kiedy ten nie odpowiedział, bo nie rozumiał ich języka, niewiele myśląc ucięli mu obie dłonie.

Prasa doniosła o 12-letniej dziewczynce belgijskiej, której niemieccy żołnierze odcięli nos, rozkroili brzuch a żołądek wyciągnęli na wierzch. Pojawiały się masowo rozpowszechniane historie o zatrutych cukierkach rozdawanych lub zrzucanych z samolotów i Niemcach radujących się widokiem otrutych, wijących się w męczarniach, dzieci. Można się było dowiedzieć, że Niemcy dają dzieciom granaty ręczne do zabawy i śmieją się, kiedy granaty eksplodują rozrywając je na kawałki. Duchowni Kościoła anglikańskiego w kazaniach ostrzegali ludność, że po dokonaniu inwazji na Wyspy Brytyjskie, Niemcy „zabiją wszystkie dzieci płci męskiej” – oczywiste nawiązanie do biblijnych motywów.

Inne bestialstwa w niemieckim stylu: 30-35 niemieckich żołnierzy wkroczyło do domu pewnego woźnicy w Sempst, związali go, a następnie w jego obecności pięciu lub sześciu z nich zgwałciło jego trzynastoletnią córkę, potem nadziali ją na bagnety, bagnetami zadźgali jego dziesięcioletniego synka a żonę zastrzelili, on sam cudem się uratował, ponieważ do Tempst przybyli belgijscy żołnierze i gwałciciele musieli salwować się ucieczką. Ówczesne media podawały, że w tej miejscowości Niemcy zgwałcili wszystkie dziewczęta. Według relacji „naocznego świadka”, w pewnym belgijskim miasteczku żołnierze niemieccy wyciągnęli z domów dwadzieścia młodych kobiet, położyli je na stołach na głównym placu, po czym każdą z nich gwałciło po kolei co najmniej 12 „Hunów”, podczas gdy reszta przyglądała się i gorąco im kibicowała. W jednym z belgijskich klasztorów Niemcy – poinformowała prasa – zgwałcili wszystkie zakonnice.

„The Star” z 16 września 1914 r. doniósł o 23-letniej pielęgniarce, której niemieccy żołnierze obcięli piersi i zostawili na śmierć – obcinanie piersi kobietom było jedną z ulubionych rozrywek niemieckich żołnierzy. Opublikowano też relację amerykańskiego żołnierza, który, kiedy wraz ze swoim oddziałem wkroczył do miejscowości, z której wycofali się Niemcy, znalazł nagą dziewczynę przybitą gwoźdźmi do wrót stodoły. Inne motywy: kobiety i dziewczęta z odciętymi członkami i wbite na pal, kobiety jako żywe tarcze.

Z kolei „Times” informował o Kanadyjczyku przybitym do drzwi bagnetami a następnie zastrzelonym. Kanadyjscy żołnierze „na własne oczy” widzieli swoich trzech rannych kolegów ukrzyżowanych przez Niemców. Motyw ukrzyżowania odwoływał się do chrześcijańskich uczuć religijnych i naturalnych skojarzeń z męczeńską śmiercią Jezusa. W innej relacji nawiązanie jest bezpośrednie: Niemcy zdjęli figurę Jezusa Chrystusa z miejscowego dużego krzyża i na jej miejscu przybili kanadyjskiego żołnierza. Publiczność na świecie dowiadywała się o brytyjskim żołnierzu, któremu Niemcy obcięli język, innemu mężczyźnie obcięli głowę; pisano również, że Niemcy zarażają jeńców bakteriami gruźlicy, że zasypali wyjścia do kopalń, aby udusić belgijskich górników, że celowo atakują szpitale, palą żywcem rannych, mordują jeńców uprzednio wylupiwszy im oczy, przywiązują nagich jeńców do kół dział artyleryjskich a niemieccy lekarze podcinają jeńcom żyły. Według „Timesa” każdy niemiecki pułk posiadał na wyposażeniu specjalną maszynę służącą do oblewania budynków ropą naftową i dysponował oddziałem wyszkolonych podpalaczy. Pokazywano niemieckich oficerów jak pod kulami pędzą swoich tchórzliwych żołnierzy do walki albo bicząc greckich jeńców. Za zezwoleniem zwierzchników niemieccy żołnierze plądrują i rabują, strzelają z armat do zabytkowych budynków bez jakiegokolwiek potrzeby wojennej, świadomie, celowo, z czystej radości niszczenia. Jeśli na zdjęciu widnieje kilku zwykłych uśmiechniętych żołnierzy niemieckich, to podpis pod nim głosi: „grupa podpalaczy i morderców zadowolona z efektów swojej roboty”.

W morderczej robocie Niemcy ochoczo pomagali także swoim sojusznikom. I tak np. „Daily Telegraph” z 22 marca 1916 r. piórem swojego korespondenta w Rzymie, doniósł, że rządy alianckie zabezpieczyły dowody i dokumenty, które będą wkrótce opublikowane, mówiące o tym, iż Austria i Bułgaria są winne straszliwych zbrodni w Serbii, gdzie masakry są gorsze niż te popełnione przez Turków w Armenii. Zgodnie z wiarygodnymi informacjami – pisała angielska gazeta – liczba ofiar przekracza 700 000. Kobiety, dzieci i starców zamykano w kościołach i zabijano albo bagnietami, albo przy pomocy gazu. W jednym z kościołów Belgradu uduszono gazem 3000 kobiet, dzieci i starców. Istnieją też naoczni świadkowie, którzy widzieli jak Niemcy i Austriacy przekazywali Bułgarom maszyny do produkcji śmiertelnie działającego gazu i instruowali ich jak używać tych instrumentów w celu eksterminacji (*to exterminate*) ludności serbskiej. Jest to typowa *Greuelpropaganda*, pozwalająca jednocześnie zamienić Serbów, oskarżanych o zorganizowanie terrorystycznego zamachu na arcyksięcia Ferdynanda, w ofiary „ludobójstwa” (inna sprawa, że w okresie I wojny światowej Niemcy rzeczywiście używali gazów m.in. HCN do odwszawiania odzieży).

Na karykaturach i ilustracjach niemieccy „baby-killers”, mieli nieco azjatyckie rysy twarzy jak członkowie barbarzyńskiego, szczególnie brutalnego i strasznego plemienia, „Hunów” (było to odwołanie się do motywu „żółtego niebezpieczeństwa”). Obraz podstępnego, diabolicznego, prymitywnego, opętanego żądzą mordy, sadystycznego i odrażającego Niemca-Huna, który z rozkoszą oddaje się masakrowaniu dzieci, gwałceniu kobiet i obcinaniu im piersi, rabowaniu i zabijaniu ludności cywilnej, maltretowaniu jeńców, podpalaniu wszystkiego co się da, to stały składnik alianckiej propagandy w okresie wojny. Niemiec spada nawet poniżej człowieczeństwa np. na jednej z karykatur niemiecki żołnierz siedzi w klatce, zaś podpis głosi: „bestia w klatce”, na innym rysunku jeńcy niemieccy zamknięci w klatce, do której przymocowana jest tabliczka z napisem: „Bądź miły dla zwierząt”. Takie odczłowieczenie (animalizacja i insektyzacja) Niemców bywało częstym zabiegiem propagandy, zwłaszcza wizualnej. Niemiec występuje jako „Neandertalczyk”, małpolud King Kong, jako goryl (z napisem „Gott mit uns”), jako bakteria, insekt (pchła, kleszcz, pluskwa) i inne zwierzęta. Częsty motyw to Niemiec z głową wilka, goryla, świni itd.

## ANGLOSASCY MISTRZOWIE PROPAGANDY

Ocenia się, że francuska propaganda była w porównaniu z propagandą innych krajów najbardziej zajadła, niektórzy uważają Francuzów za mistrzów w produkcji sfałszowanych fotografii, których mnóstwo wyprodukowały „warsztaty fałszerskie” w Paryżu. Jednakże prawdziwymi zwycięzcami w tej

dziedzinie okazali się ostatecznie Anglosasi, którzy przewyższyli wszystkich w zastosowaniu instrumentarium nowoczesnej propagandy. Z kolei Niemcom brakowało „angielskiego talentu do obłudy, co wyjaśnia po części relatywnie mierne sukcesy ich propagandy” (Calleo). Można by powiedzieć, że niemiecka prostoduszność nie mogła wygrać w starciu z wyrafinowaną a zarazem bezwzględną i brutalną grą Anglosasów.

Do tradycyjnej brytyjskiej praktyki propagandowej należało np. poniżanie zmieniających się wrogów Wielkiej Brytanii: Francuzi byli przedstawiani jako gorsi od niewiernych Turków, Holandia jako druga Kartagina, którą należy zniszczyć, Holendrzy zniesławiani jako ludzie „bez honoru” i jako ci, którzy „nie dotrzymują traktatów” jeszcze częściej niż pogańscy Tatarzy itp. Anglosasi do perfekcji doprowadzili „cant” – metodę polegającą na tym, aby zawsze, w każdych okolicznościach, materialne i polityczne interesy uzasadniać wyższą, uniwersalną moralnością i humanitarnymi celami, imperialną, mocarstwową politykę siły usprawiedliwiać etycznymi koniecznościami, swoim najbardziej jawnie „rabunkowym” wyprawom nadać pozory altruistycznych intencji („mówią Biblia, a myślą bawełna”) – niemiecki tytuł książki amerykańskiego autora Johna V. Densona trafnie brzmi: *Mówili pokój, myśleli – wojna. Prezydenci USA: Lincoln, Wilson i Roosevelt* (2013). Niektórzy badacze uważają, że jest to tradycja, zawsze otoczonego moralistycznymi frazesami i sloganami, brytyjskiego piractwa nazywanego „korsarstwem”.

Na początku sierpnia 1914 roku „Times” napisał, że Wielka Brytania wznosi miecz za tę samą sprawę, co niegdyś przeciwko Filipowi II, Ludwikowi XIV i Napoleonowi, że walczy w imię Prawa i Honoru. Na swoich sztandarach Wielka Brytania wypisała hasła obrony „praw małych narodów” i „świętości traktatów”. Brytyjcy propagandyści potrafili stworzyć znakomite slogany i hasła, sugestywnie oddziałujące na polityczne emocje. Bez wytchnienia wbijali w głowy swoim obywatelom i tzw. światowej opinii publicznej, że walczą o „Freedom, Justice and Democracy”.

Inaczej niż Rzesza Niemiecka i Austro-Węgry Brytyjczycy jako władcy imperium globalnego mieli możliwości, aby swoją propagandę wojenną kierować praktycznie do całego świata; oddziaływali na USA, na imperium, na dominia, na kolonie, na kraje neutralne – w porównaniu z Wielką Brytanią państwa centralne były izolowane. Wystarczy powiedzieć, że tylko do połowy 1915 r. brytyjskie biuro propagandy wojennej rozpowszechniło w 17 językach 2,5 mln egzemplarzy książek i broszur informacyjnych. Jak niezwykle sprawnie działał aparat brytyjskiej propagandy pokazuje sprawa ostatniej rozmowy kanclerza Rzeszy Theobalda von Bethmanna Hollwega z brytyjskim ambasadorem Edwardem Goschenem, która odbyła się 4 sierpnia 1914 r. Z tego spotkania Goschen sporządził notatkę. Zgodnie z nią gwarancje Wlk. Brytanii dla neutralności Belgii kanclerz Rzeszy określił jako „scrap of paper”, z powodu którego Wielka Brytania przystępuje do wojny. Był to jeszcze jeden dowód niemieckiego barbarzyństwa i militarystyki – tylko Hunowie mogą tak

podchodzić do „świętości traktatów” bezwzględnie szanowanej przez „narody cywilizowane”. Relacji ambasadora Goschena kanclerz Niemiec przeciwstawił – w rozmowie z wysłannikiem Associated Press ze stycznia 1915 – własną. Kanclerz zrekonstruował ze swojego punktu widzenia rozmowę z ambasadorem Goschenem i umieścił ją w szerszym kontekście politycznym. Według niego określenie „ein Fetzen Papier” (świstek papieru) miało taki sens, że to Wielka Brytania traktuje ów (zawarty w 1839 r.), układ jako „świstek papieru”, ponieważ wykorzystuje go w zależności od sytuacji. Neutralność Belgii to dla niej błażostka i wyłącznie pretekst do przystąpienia do wojny. Nie wiemy, który z panów mówił prawdę, a który kłamał. Być może obaj, a być może żaden, może się nie rozumieli lub błędnie interpretowali słowa interlokutora – nie mamy wszak magnetofonowego zapisu ani też relacji obiektywnego, neutralnego świadka. Ambasador mógł być zainteresowany w przedstawieniu kanclerza w złym świetle, kanclerz mógł potem starać się „wybielić”. Jednak najważniejsze jest to, że po wypowiedzeniu wojny przez Anglię cała anglojęzyczna prasa zaczyna używać sformułowania „scrap of paper” w znaczeniu, jakie nadał mu ambasador Goschen. Rozpowszechnione błyskawicznie w USA, w całym brytyjskim świecie, potem w innych językach i w ciągu całej wojny utrzymuje skuteczność jako „argument” zawsze, kiedy chodziło o wszelkie sporne kwestie prawa międzynarodowego, zawarcia pokoju czy propozycji wysuwanych przez stronę niemiecką: „przecież dla nich to tylko świstek papieru”. Zwycięża propagandowo ten, kto jest w stanie narzucić własną interpretację słów i wydarzeń.

Wielkim propagandowym sukcesem okazał się opublikowany w maju 1915 roku *Report of the Committee on Alleged German Outrages*, sygnowany nazwiskiem uczonego i dyplomaty Jamesa Bryce’a (1838-1922). Bryce miał opinię człowieka prawego i uczciwego, ceniono go w USA jako historyka, przez pewien czas był brytyjskim ambasadorem w Waszyngtonie, napisał kilka książek życzliwych wobec rządzących Ameryką. Wybór padł więc na niego, aby Amerykanie uwierzyli w informacje zamieszczone w raporcie. Była to doskonale zaplanowana i przeprowadzona, zorkiestrowana akcja. Raport został wypuszczony 13 maja 1915 roku, dokładnie w tydzień po zatopieniu „Lusitani” z amerykańskimi pasażerami na pokładzie. Trafił do gazet w USA akurat w chwili, kiedy zenitu sięgało oburzenie po zatopieniu „Lusitani”. Przekonał wielu obywateli w USA, że Niemcy to bestie w ludzkiej skórze. Został przełożony na wiele języków i rozpowszechniony na całym świecie przez brytyjskie War Propaganda Bureau. Zresztą język panującej nad morzami Anglii, język globalnego imperium, był już wówczas językiem światowym a oprócz niego był jeszcze francuski i rosyjski – media aliantów działały od Przylądka Północnego do Kapsztadu, od Kanady po Nową Zelandię, od Mandżurii po Argentynę.

Propaganda państw centralnych ograniczona była w gruncie rzeczy do własnego obszaru, do krajów okupowanych i neutralnych, gdzie napotykała,

rzecz jasna, na silniejszą propagandę aliancką. Propaganda brytyjska była propagandą globalną, pracowały dla niej gazety o największych nakładach na świecie. Niemcy nie posiadali tak rozwiniętych medialnych instrumentów władzy i wpływu jak Brytyjczycy. Brytyjski aparat propagandowy w I wojnie światowej – największy jaki dotychczas widział świat – był de facto aparatem globalnym. To Anglia podawała hasła podchwytywane następnie i powielane przez tzw. światową opinię publiczną (czy raczej „opublikowaną”). Brytyjska kampania na rzecz przystąpienia USA do wojny była „jedną z największych kampanii propagandowych w historii” (Philip Knightley). W 1923 roku amerykańskie pismo „The Nation” pisało: „w 1916 r. alianci nagłaśniali każdą możliwą opowieść o niemieckich bestialstwach, aby zyskać sympatię krajów neutralnych i wsparcie ze strony Ameryki. Każdego dnia byliśmy karmieni historyjkami o belgijskich dzieciach, którym poobcinano rączki, kanadyjskim żołnierzu ukrzyżowanym na wrotach stodoły, pielęgniarzach, którym poobcinano piersi, o niemieckim zwyczaju wyrabiania gliceryny, smarów, tłuszczu z poległych itp.”

Nie tylko rysownicy, fotografowie, dziennikarze, ale intelektualiści i sławy literackie wspomagały aparat propagandowy. Na przykład na łamach „Timesa” z 18 września 1914 r. ukazało się oświadczenie, które podpisali m.in. J. M. Barrie, G. K. Chesterton, Arthur Conan Doyle, John Galsworthy, Thomas Hardy, Jerome K. Jerome, Rudyard Kipling, H. G. Wells, Israel Zangwill. Sygnatariusze deklaracji wskazywali na wysiłki Wielkiej Brytanii zmierzające do zachowania pokoju w Europie i potępiali niemiecką „kastę wojskową” za chęć zdominowania całego kontynentu. Definiowali wojnę jako starcie „żelaznej biurokracji Prus” z „wolnymi konstytucjami Zachodniej Europy”. Wielka Brytania wojuje, ich zdaniem, w imię zasady sprawiedliwości, jaka powinna obowiązywać pośród cywilizowanych narodów, broni praw małych narodów, dąży do zachowania ideałów wolności i praworządności Europy Zachodniej zagrożonych przez niemieckie „Krew i Żelazo”. Zatem słuszność jest po naszej stronie, nasza wojna jest sprawiedliwa, nasza sprawa ma żywotne znaczenie dla przyszłości świata. Innymi słowy, intelektualiści po prostu powtarzali slogany oficjalnej propagandy. Zaangażowani autorzy jak Thomas Hardy czy Herbert G. Wells, James M. Barrie otrzymywali pieniądze od rządu za książki wydawane w prywatnych wydawnictwach. Faktycznie prawie cała (w Wielkiej Brytanii wyjątkiem był Bertrand Russell) inteligencja państw Ententy – literaci, intelektualiści, naukowcy oddali swoje pióra patriotycznej propagandzie, w tym „czarnej” propagandzie. Nie tylko zresztą „czarnej”, bo także, i to dosłownie, „angelizującej” własną Sprawę. Wspomnijmy tu opowiadanie (napisane w pierwszej osobie) Arthura Machena „Łuczniczki” wydrukowane w „London Evening News” 29 września 1914 r. Grupa brytyjskich żołnierzy, otoczona przez przeważające siły wroga w pobliżu belgijskiej wioski Mons, modli się do św. Jerzego i natychmiast pojawiają się duchy łuczników poległych w bitwie pod Azincourt, wyciągają oni swoje długie łuki i zasypują strzałami

zbliżających się Niemców, zabijając ich na miejscu. W kolejnych latach wojny fikcja literacka zaczęła żyć własnym życiem i sam Arthur Machen nie był w stanie przekonać publiczności, że opowieść nie jest prawdziwa. Legenda nabierała coraz większych rozmiarów, pojawiały się różne wariacje pierwotnego motywu – duchy średniowiecznych łuczników, św. Jerzy na białym koniu, Joanna d'Arc, anioły, świetliste byty, zjawy. Najbardziej rozpowszechniony był obraz aniołów-wojowników. W 1915 roku aniołowie pojawili się w kazaniach w całej Anglii, jako dowód, że boska Opatrzność jest po stronie Ententy. Pisano o tym w gazetach w kraju a potem na całym świecie. Według niektórych badaczy w upowszechnianiu legendy „aniołów z Mons” udział miały czynniki rządowe – kiedy wiosną 1915 r. jasne się stało, że wojna prędko się nie skończy i w narodzie zaczęło się szerzyć zniechęcenia, wojskowe służby informacyjne, by podnieść morale żołnierzy i obywateli oraz podtrzymać prowojenny entuzjazm, wcieliły do armii anielskich wojowników. Obywatele mieli wierzyć, że po stronie Wielkiej Brytanii stoją siły ponadnaturalne, że Bóg interweniuje osobiście przeciwko szatańskiemu wrogowi (*God with us*).

Pamiętać należy, że w Wlk. Brytanii wydawcy i redaktorzy gazet byli partnerami rządu, że istniała ścisła sieć koneksji, kontaktów i powiązań osobistych, politycznych, zawodowych, towarzyskich właścicieli, redaktorów i czołowych dziennikarzy z politykami. W komisji doradzającej Departamentowi Informacji zasiadał, nazywany „Napoleonem Fleetstreet”, magnat prasowy Alfred Charles Williams Harmsworth, który w 1904 r. otrzymał od króla tytuł baroneta i jako lord Northcliffe zasiadał w Izbie Lordów. Był on właścicielem globalnej sieci gazet (które od około 1908 r. zaczęły stopniowo przechodzić na kurs antyniemiecki); należały do niego: „Times”, „Daily Mail”, „Daily Mirror”, „Evening News”, „Weekly Dispatch”, „Sunday Pictorial”, „Observer”, „Overseas Daily Mail”, „Leeds Mercury”, „Glasgow Herald”, „Manchester Courier”; francuskie wydanie „Daily Mail” wychodziło w Paryżu, rosyjskie wydanie „Timesa” ukazywało się w Rosji jako „Nowoje Wremja”. Lord Northcliffe miał też coś do powiedzenia w „Morning Post”, „Graphic”, „Daily Telegraph”, „Daily News”, „Daily Chronicle”, „Westminster Gazette”, „Manchester Guardian” i innych gazetach. Jego koncern prasowy dysponował siecią międzynarodowych kontaktów – do zaprzyjaźnionych firm prasowych należały holenderski „Telegraaf”, włoski „Secolo”, „New York Times”, „New York Herald”, „Tribune”, „Sun”, „Sidney Sun”, „Life”, „Prensa” (Buenos Aires), „Mercurio” (Santiago de Chile). Ścisłe współpracowała z lordem Northcliffem Agencja Reutera, największa międzynarodowa agencja prasowa z siedzibą w Londynie, utrzymująca swoje lokalne biura w Kapsztadzie, Kairze, Aleksandrii, Kalkucie, Bombaju, Singapurze, Penangu, Hongkongu, Szanghaju, Pekinie, Jokohamie, Teheranie, Adelajdzie, Sydney, Melbourne, Brisbane, Wellington. Prasa Northcliffe'a i Agencja Reutera tworzyły wspólnie światową sieć informacyjną. Rzecz prosta, działała ona w ścisłym kontakcie i porozumieniu z kołami politycznymi i wojskowymi, służbami dyplomatycznymi, wydziałami

politycznymi MSZ, rządowymi ośrodkami informacji i propagandy jak Official Press Bureau, które wydawało tajne wytyczne dla gazet i czasopism nadając jednolity kierunek całej prasie brytyjskiej. Gazety otrzymywały propagandowe newsy od ośrodków politycznych i rozpowszechniały je w kraju, w dominiach i koloniach oraz w państwach neutralnych.

Anglosaska propaganda wojenna musiała być bardzo intensywna z kilku powodów. Po pierwsze Wielka Brytania była wyspą, nie miała lądowych granic, nad którymi stałyby wrogie armie, stąd też nie groziło jej bezpośrednie niebezpieczeństwo inwazji. Dlatego niezbędna była propaganda strachu przed straszliwym wrogiem, aby masy przekonać o konieczności wojny, o której rzeczywistych powodach nie miały pojęcia. Po drugie brytyjska armia składała się z ochotników – pomiędzy sierpniem 1914 a grudniem 1915 roku do wojska zgłosiło się prawie 2,5 miliona mężczyzn. Jednym z impulsów tego masowego zaciągu była z pewnością antyniemiecka propaganda strachu i nienawiści, która zarazem miała zagrzewać do walki poborowych (w latach 1915-1916 w Anglii wprowadzono stopniowo przymusowy pobór mężczyzn do wojska).

Pamiętać należy, że także takie jak kraje jak USA, Kanada, Australia czy Nowa Zelandia były oddzielone od Europy oceanami, a zatem pozostawały całkowicie niezagrożone – dlatego trzeba było podgrzać nastroje wywołując strach przed inwazją Zła ucieleśnianego przez Niemców i zagrażającego całemu światu. Trzeba było przekonać narody, że „niemieckie bestie” po pokonaniu Anglii rzucą się nawet na USA, Australię i Nową Zelandię. Wielka Brytania i Francja chciały na swoją stronę przeciągnąć kraje neutralne, argumentując, że w obliczu starcia „cywilizowanego świata z barbarzyństwem” nikt nie może być neutralny, czyli obojętny wobec Zła, a tym samym współwinny, i musi stanąć do walki przeciwko „Hunom”.

Demonizująca Niemców propaganda potrzebna była także dlatego, że desygnowanie Niemiec jako wroga wymagało przewyciężenia pewnych naturalnych więzów krwi, kultury i religii łączących oba narody. I Niemcy, i Anglia były konstytucyjnymi monarchiami, z większym zakresem federalizmu i regionalizmu, ale Anglia sprzymierzyła się z państwami centralistycznymi – republikańską Francją i rosyjską autokracją. Oba kraje były protestanckie, a w każdym razie z dominującym protestantyzmem, jednak Anglia sprzymierzyła się z katolicką Francją i prawosławną Rosją. Wśród ludności Wielkiej Brytanii Niemcy byli lubiani bardziej niż Francuzi, o Rosjanach nawet nie wspominając. Domy panujące były spokrewnione, istniały rozliczne więzi pomiędzy niemiecką a angielską arystokracją, koligacje i koneksje rodowo-rodzinne, po dyplomaci i politycy obu stron byli zaprzyjaźnieni. Wszystko to wymagało znacznych propagandowych wysiłków, aby argumentami moralnymi uzasadnić przystąpienie Wielkiej Brytanii do wojny (mające swoje przyczyny geopolityczno-ekonomiczne) przeciwko Niemcom – propaganda musiała „mobilizować sumienia” i emocje. Prasa brytyjska donosiła swego czasu o antyżydowskich pogromach w Rosji, która teraz była sojusznikiem; dlatego w

brytyjskich mediach o antysemityzm oskarżono nie ją, ale Niemcy. Niemieckie zbrodnie i przewiny miały przesłonić kłopotliwy fakt, że Wlk. Brytania o wolność i demokrację, o suwerenność małych narodów (z wyjątkiem narodu irlandzkiego i narodów zamieszkujących brytyjskie kolonie ) walczyła w braterskim sojuszu z „antysemicką”, będącą „więzieniem małych narodów”, autokratyczną carską Rosją, i pomagała tym samym rozprzestrzeniać się – jak mówiono w Niemczech – „mongolsko-moskwicińskiej kulturze”.

Wiedzieć też należy, że propaganda przeciwko Niemcom nie zaczęła się w sierpniu 1914 r. Pomędzy 1895 a 1897 rokiem brytyjski tygodnik „The Saturday Review“, na którego łamach pisali uczeni, pisarze, politycy np. G. Bernard Shaw, H. G. Wells, Winston S. Churchill, W. B. Yeats, Conan Doyle, Rudyard Kipling, Algemon Charles Swinburne, opublikował cykl artykułów na temat polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii i „niemieckiego zagrożenia”. W numerze z 1 lutego 1896 r. można było przeczytać: „Przygotujcie się do walki z Niemcami, ponieważ Germania est delenda”.

Londyński „Morning Post” w wydaniu z 2. 9. 1907 pisał: „Istnieje w Anglii niejasne przeczucie, że Niemcy w XX wieku odegrają taką samą rolę jak Hiszpania w 16 a Francja w 17 i 18 w.” Było to ewidentne desygnowanie Niemiec na wroga. Pod koniec 1909 roku bulwarówka „Daily Mail” opublikowała cykl dziesięciu artykułów, których autor Robert Blatchford ostrzegał przed niemieckim zagrożeniem: „Uważam, że Niemcy przygotowują zniszczenie Imperium Brytyjskiego. Nie jesteśmy gotowi do obrony przed nagłym i potężnym atakiem; istnienie imperium jest zagrożone”. W jakiś czas potem pisał: „rządzący narodem niemieckim z rozmysłem i cynicznie szykują się, aby wepchnąć go w nikiemną i desperacką wojnę zaborczą”. Artykuły Blatchforda z „Daily Mail” wydrukowano jako oddzielną broszurę i sprzedano (po pensie) w liczbie 1,6 miliona egzemplarzy. „Daily Mail” przez lata ostrzegał przed niemieckim niebezpieczeństwem, i już dwa dni po wypowiedzeniu przez Anglię wojny Niemcom, bulwarówka informowała o niemieckich bestialstwach. *Greuelpropaganda*, (wojenne) horrory, opowieści grozy, sensacyjne historie typowe dla brukowców zapewniały też dodatkowo zyski poprzez zwiększenie nakładu. „Daily Mail” sprzedawano także żołnierzom na froncie. Interes komercyjny właścicieli prasy brukowej idealnie zbiegał się z politycznym interesem rządzących.

Nadmieńmy na marginesie, że sianie paniki o zagrożeniu niemieckim oraz propaganda na rzecz zbrojeń i przygotowań do wojny była w okresie kilkunastu lat poprzedzających sierpień 1914 roku także narzędziem wewnętrznych rozgrywek politycznych – walki frakcyjnej wewnątrz obozu konserwatywnego oraz walki konserwatystów przeciw rządowi liberałów.

Brytyjska propaganda w USA na rzecz przystąpienia tego kraju do wojny spotykała się z tam z coraz większą życzliwością i akceptacją . Stopniowo nasilała się też antyniemiecka i proalianska propaganda amerykańska, która, co oczywiste, ulega spotęgowaniu po przystąpieniu USA do wojny. Ameryka

została zalana literaturą przedstawiającą „okrucieństwa Hunów”. Wyprodukowano dziesiątki „prawdziwych filmów wojennych” (rzecz jasna spreparowanych w Holywood), w których sadystyczni niemieccy żołnierze lądują gdzieś na amerykańskim wybrzeżu, napadają na piękne bezbronne dziewczęta, które potem ratują dzielni amerykańscy żołnierze, odpierający niemiecką inwazję na USA. Cała armia mówców, dziennikarzy i autorów propagandowych broszur pracowała dla amerykańskiego ministerstwa propagandy noszącego nazwę Committee on Public Information. Brytyjski historyk J.F.C.Fuller napisał, że owa Komisja Informacji Publicznej zamieniła Amerykanów w „propaganda-demented people”.

### „TELEGRAM ZIMMERMANNNA”, „CONTEMPTIBLE LITTLE ARMY” I MEDALION „UPAMIĘTNIAJĄCY ZATOPIENIE «LUISTANII»” – TRZY PRZYKŁADY „FAKE NEWS”

Obie propagandy wojenne Anglosasów stopniowo zlewały się w jeden nurt – tak rodził się kompleks wojskowo-polityczno-medialny Anglosfery. Jak znakomicie potrafi on rozgrywać propagandowo przeciwnika przekonali się Niemcy przy okazji „afery Zimmermanna”. Sekretarz stanu w niemieckim MSZ Artur Zimmermann wysłał w połowie stycznia 1917 r., najprawdopodobniej bez uzgodnienia z kanclerzem i innymi dyplomatami, zaszyfrowany telegram do niemieckiego posła w Meksyku Heinricha von Eckardta. Rozważał w nim możliwość zaproponowania Meksykowi sojuszu wojskowego i pomocy finansowej w przypadku zaatakowania Niemiec przez Stany Zjednoczone. Niemcy mogłyby wówczas poprzeć Meksyk w jego dążeniach do odzyskania dawnych meksykańskich terytoriów zaanektowanych przez USA – w tamtym okresie na pograniczu meksykańsko-amerykańskim toczyły się liczne potyczki np. w okresie od 14 marca 1916 do 7 lutego 1917 roku trwała na terenie Meksyku „ekspedycja karna” armii amerykańskiej mająca rozbić, działające na pograniczu, paramilitarne oddziały dowodzone przez meksykańskiego rewolucjonistę Francisco „Pancho” Villę. Zimmermannowi chodziło o to, żeby na granicy meksykańsko-amerykańskiej trwał stan napięcia – toczące się potyczki koncentrowałyby uwagę amerykańskiej opinii publicznej i amerykańskich polityków na tym obszarze a odciągały od wojny w Europie.

Wywiad brytyjskiej marynarki wojennej przechwycił, zdeszyfrował depezę Zimmermanna i przekazał jej treść do Waszyngtonu. 1 marca opublikowana została w USA. Propaganda anglosaska bardzo zręcznie przedstawiła treść telegramu, tak jakby Niemcy na spółkę z Meksykiem (i Japonią na dodatek) chciały okrążyć i dokonać „niczym niesprowokowanego” ataku na niczego się nie spodziewające, „pokój miłujące Stany Zjednoczone”, podczas gdy ewentualny niemiecko-meksykański sojusz wojskowy był u Zimmermanna

jednoznacznie warunkowany uprzednim przystąpieniem USA do wojny przeciwko Niemcom. W marcu 1917 r. „New York Times” zaalarmował naród amerykański, że Niemcy „spiskują przeciwko Ameryce”, a 2 kwietnia prezydent Wilson mógł w Kongresie powiedzieć, że „prowadzona przez cesarski rząd niemiecki polityka nie jest niczym innym jak wojną przeciwko rządowi i narodowi Stanów Zjednoczonych. Kongres powinien formalnie zaaprobować narzucony nam stan wojny”. Prasa amerykańska pisała, że „Niemcy uważają nas za wroga”. 6 kwietnia 1917 r. USA – nie przejmując się tym, że Niemcy (jak proponował Zimmermann) sprzymierzą się teraz Meksykiem, który, ufny w pomoc Niemiec, ruszy odbijać Teksas i Arizone, przystąpiły do wojny z Niemcami. Propaganda anglosaska doskonale wykorzystała depeszę Zimmermanna, dostarczając politykom w Waszyngtonie jeszcze jeden pretekst do wypowiedzenia wojny Niemcom, mimo iż USA ani przez chwilę nie były przez Niemcy zagrożone.

24 września 1914 do rutynowego wojennego rozkazu dziennego skierowanego do żołnierzy przez dowództwo brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego został włączony (w tłumaczeniu) niemiecki wojenny rozkaz dzienny z 19 sierpnia 1914 roku, podpisany „Cesarz Wilhelm II, Kwatera Główna, Aix-la-Chapelle)”. W rozkazie tym, którego kopia miała wpaść w ręce Brytyjczyków w trakcie bitwy nad Marną (6 – 12 września 1914), cesarz wzywał, aby „to exterminate the treacherous English”, oraz nazwał siły brytyjskie „contemptible little army” (godna pogardy mała armia). Co oczywiste „opinia publiczna” w Wlk. Brytanii poczuła się wielce urażona takimi pogardliwymi słowami. Także żołnierzom brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego bardzo się to nie spodobało, jednak potem, jak to często bywa, przejęli inwektywę i sami zaczęli się z dumą określać jako „Old Contemptibles”. W 1925 r. powstało nawet stowarzyszenie weteranów nazywające się Old Contemptible Association, którego ostatni członek zmarł w 2006 roku.

Po wojnie, przebywającego na emigracji cesarza pytano, czy rzeczywiście określił brytyjskie wojsko jako „godną pogardy małą armię”. Cesarz odpowiedział: „Przeciwnie, stale podkreślałem wysoką jakość armii brytyjskiej, i często w czasie pokoju ostrzegałem, żeby jej nie lekceważyć”. Czy jednak można cesarzowi wierzyć na słowo? Raczej nie, w końcu miał interes, aby się wypierać swoich słów. Jednak z drugiej strony mimo usilnych poszukiwań nigdy nie odnaleziono w archiwach niemieckich oryginału czy też kopii rozkazu w języku niemieckim. W archiwach brytyjskich nie odnaleziono kopii rozkazu cesarza, będącej podstawą tłumaczenia. Ponadto siedzibą Kwatery Głównej wojsk niemieckich nigdy nie było miasto Aix-la-Chapelle. Nigdy też w czasie cesarz tam nie przebywał. Zresztą cesarz nigdy by nie użył nazwy francuskiej Aix-la-Chapelle, ale niemiecką – Aachen. Taki rozkaz byłby jakąś anomalią, ponieważ cesarz w ogóle nie wydawał tego typu rozkazów dziennych; wydawali je wyłącznie dowódcy wojskowi. Treść rozkazu nie zgadza się z rzeczywistą sytuacją na froncie – nie wiadomo wówczas, gdzie dokładnie znajdują się

Brytyjczycy. Ponadto nie wiadomo z jakich powodów, cesarz miałby w rozkazie dziennym informować swoich żołnierzy, że na czele wojsk wroga stoi generał (John) French. Treść i styl rozkazu wskazują, że jego prawdziwym adresatem nie są żołnierze niemieccy, lecz żołnierze brytyjscy, to ich oburzenie i gniew na Niemców i cesarza chciano wywołać. Najbardziej prawdopodobne jest więc, że to brytyjskie dowództwo samo napisało, wydało i nakazało odczytać swoim żołnierzom wojenny rozkaz dzienny cesarza Wilhelma II.

Mistrzowskim posunięciem propagandowym Brytyjczyków było rozpowszechnienie na świecie „niemieckiego medalu upamiętniającego zatopienie «Lusitanii»”. Storpedowanie przez niemiecki okręt podwodny tego brytyjskiego statku pasażerskiego było od początku ważnym toposem propagandy płynącej z Londynu, zwłaszcza, że na pokładzie znajdowali się obywatele amerykańscy – fakt istotny ze względu na możliwość oddziaływania na amerykańską opinię publiczną. Na przykład zdjęcie tłumu zgromadzonego przed pałacem królewskim w Berlinie 13 lipca 1914 r., opublikowano z podpisem informującym, że jest to manifestacja berlińczyków wyrażających radość z zatopienia „Lusitanii” w maju 1915 r. W obieg puszczone też kłamstwo, że niemieccy uczniowie dostali dzień wolny od lekcji, aby mogli świętować zatopienie statku.

Wybitny niemiecki medalier Karl Goetz z Monachium zaprojektował i wybił w sierpniu 1915 r. medalion typu pamiątkowego przedstawiający „Lusitanię” jako uzbrojony statek, a nie medal jako odznaczenie lub medalion upamiętniający zatopienie statku. Jego zasięg był niewielki (kilkaset egzemplarzy) i mało kto o nim w Niemczech wiedział. W zamierzeniu artysty medalion miał przedstawiać okoliczności zatopienia „Lusitanii”: statek pasażerski był uzbrojony w działa a na pokładzie były skrzynie z amunicją; na rewersie widniał punkt sprzedaży biletów Cunard Line – sprzedającym bilety jest kościotrup. Jeden z pasażerów trzyma gazetę, na której można przeczytać „niebezpieczeństwo łodzi podwodnych” – była to aluzja do ostrzeżeń opublikowanych w amerykańskich gazetach przez ambasadę Niemiec w USA, a skierowanych do potencjalnych pasażerów statku.

W 1916 r., brytyjski MSZ, za pośrednictwem wywiadu marynarki wojennej, zdobył jedną z kopii medalionu, sfotografował go i przekazał fotografię do gazet i magazynów w Anglii i do USA, gdzie w rocznicę zatopienia liniowca zdjęcie medalionu opublikował „New York Times”. Wywołało to zainteresowanie i oburzenie tzw. opinii publicznej. Brytyjczycy zdecydowali się więc na masową produkcję. Najpierw War Propaganda Bureau (nazywane od nazwy siedziby Wellington House) puściło w obieg 50 000 replik medalionu, potem MSZ zasugerował dystrybucję na całym świecie. Szacuje się, że wyprodukowano ok. 300 000 brytyjskich kopii oryginalnego medalionu, które były sprzedawane w Wielkiej Brytanii i na całym świecie – w krajach neutralnych, w USA i Ameryce Południowej (do dzisiaj można je bez problemu kupić, natomiast niemieckie oryginały, należą do rzadkości i osiągają o wiele wyższe ceny). To

co było prywatną inicjatywą niemieckiego artysty przeznaczoną dla wąskiego kręgu rodaków, stało się międzynarodową cause célèbre.

Medalion sprzedawano w pudełku, z dołączoną ulotką wyjaśniająca, że chodzi o wydany i rozpowszechniany w Niemczech medal upamiętniający zatopienie „Lusitani”. Z prywatnego dzieła sztuki wytworzonego na sprzedaż, zrobiono oficjalny, niemiecki medal. Najpierw napiętnowano zatopienie „Lusitani” jako „akt barbarzyństwa”, a następnie chciano pokazać, iż Niemcy właśnie takie postępowanie gloryfikują i pochwalają, produkując medale upamiętniające to „radosne wydarzenie”, co jest okrutną drwiną z ofiar. Brytyjcy propagandyści wykorzystali też fakt, że Goetz błędnie podał datę zatopienia „Lusitani” na 5 maja – statek zatonął 7 maja. Data 5 maja miała – ich zdaniem – świadczyć o tym, że medal wykonano, zanim jeszcze statek zatonął. Innymi słowy: Niemcy wyprodukowali z wyprzedzeniem medal z datą 5 maja, ponieważ na ten dzień z pełną premedytacją zaplanowali zatopienie statku. Los „Lusitani” był przypieczętowany, zanim jeszcze wyruszyła w morze, i tylko jakieś bliżej nieokreślone okoliczności przeszkodziły w jej zatopieniu zgodnie z datą podaną na medalionie Goetza.

W sumie było to mistrzowskie posunięcie kontr-propagandowe: Goetz wyprodukował 500 egzemplarzy medalionu, Brytyjczycy 300 000. Dodajmy, że w styczniu 1917 r. bawarski Kriegsamt zakazał dalszego wykonywania medalionu Goetza i nakazał konfiskatę dostępnych w Niemczech egzemplarzy – zaiste odpowiedź godna mocarstwa zamierzającego panować nad światem! Prawdziwe światowe mocarstwo, czyli Wlk. Brytania chciała osiągnąć kilka celów: przypomnieć zatopienie „Lusitani” (pomijamy tu wysuwaną niekiedy hipotezę, że brytyjskie kierownictwo posłużyło się „Lusitanią” jako przynętą celowo narażając ją na atak), zwłaszcza w USA, aby umacniać tam prowojenne nastroje (na amerykańskich plakatach werbunkowych do armii używano motywu tonącej kobiety z dzieckiem w ramionach), odwrócić uwagę od blokady morskiej Niemiec i ich sojuszników, łącznie z zatrzymywaniem na pełnym morzu i przeszukiwaniem statków z krajów neutralnych, odwrócić uwagę od używania pasażerów jako żywych tarczy. Kampania miała też „przykryć” krwawe stłumienie dublińskiego „Powstanie Wielkanocnego” z kwietnia 1916 r.

## MIT MYDŁA Z LUDZI

Jak działała propaganda wojenna – zwłaszcza anglosaska – najlepiej można pokazać na przykładzie prawdziwego propagandowego hitu – słynnej opowieści o niemieckich „zakładach przetwórstwa poległych żołnierzy”, w których wyrabiano ze zwłok tłuszcz do produkcji mydła, smarów, gliceryny (potrzebnej do produkcji amunicji), nawozów, karmy dla świń, margaryny itp. Przebieg „montowania” historii o „corpse factory”, jednego – jak to określił w 1920 r.

Philip Gibbs – „z najgorszych kłamstw propagandy”, z jakim się zetknął w czasie, gdy był brytyjskim korespondentem wojennym, opisał szczegółowo Joachim Neander w pracy *The German Corpse Factory. The Master Hoax of British Propaganda in the First World War* (Saarbrücken 2013), z której zaczerpnięto część przytoczonych poniżej faktów. Przypomnijmy tu, że, wspomniany wyżej, brytyjski autor i parlamentarzysta Arthur Ponsonby już w 1918 jako pierwszy opublikował artykuł, w którym zdemaskował „opowieść o przerabianiu trupów na mydło” jako propagandowe kłamstwo (w Niemczech ochrzczone mianem „Kadaverlüge”). Ponsonby napisał, że było to jedno z najbardziej odrażających kłamstw wymyślonych w okresie wojny, które podniosło temperaturę nienawiści do Niemców do stanu wrzenia. W siedem lat po zakończeniu wojny strona brytyjska oficjalnie przyznała, że historia, która wywołała taką „furię nienawiści”, że – jak pisało już po wojnie jedno z pism amerykańskich – „normalni, zdrowi na umyśle ludzie zaciskali pięści i ruszali do najbliższego punktu werbunkowego”, została zmyślona.

Pierwszym etapem fabrykowania legendy było oskarżenie Niemców o profanowanie grobów. Aliancy propagandyści robili z nich hieny cmentarne, rozkopujące groby na francuskich cmentarzach w poszukiwaniu cennych rzeczy i metali żelaznych. Na jednym z parafialnych cmentarzy Niemcy – pisała prasa – wykopali i otwarli połowę trumien, najwidoczniej w celu ich splądrowania. 28 marca 1917 r. Agencja Reutera podała, że Niemcy systematycznie plądrują groby w poszukiwaniu cynku i kosztowności – niemieccy Hunowie rozkopywali groby, otwierali trumny, rozrzucali szczątki zmarłych. Po anglojęzycznej prasie krążyły nagłówki typu „German Ghouls Ruin French Graves in Search of Metal”, „An Army of Ghouls – German Outrages on the Dead” lub „The Hun as a Ghoul” – Niemcy stawali się rodzajem kanibali, demonów czy wampirów. Wątkiem pokrewnym było rzekome palenie zwłok żołnierzy na wielkich stosach, a także w piecach hutniczych lub krematoriach – smród, dowożonych specjalnymi pociągami, tysiący palonych zwłok, rozchodził się bardzo daleko, o czym informowali „nanosowi” świadkowie. W ten sposób wywoływano skojarzenie Niemców ze zwłokami, z ich profanowaniem, wykorzystywaniem (plądrowanie grobów) i spalaniem.

10 kwietnia 1917 r. wychodząca w Holandii emigracyjna gazeta belgijska „La Belgique” ogłosiła artykuł pod nagłówkiem „Les Nécrophages” („Zjadacze zwłok”), informujący o wykorzystywaniu zwłok przez Niemców, którzy uważają, że nic nie może się zmarnować, wszystko, nawet ludzkie zwłoki należy traktować utylitarnie, jako źródło zysku. W drugiej połowie miesiąca na łamach emigracyjnej prasy belgijskiej ukazały się informacje o, położonej niedaleko belgijskiej granicy, fabryce w Niemczech, gdzie zwłoki poległych żołnierzy niemieckich przerabiano na techniczne oleje i tłuszcze. Były to sygnały płynące z mniejszych, ale kontrolowanych przez Londyn, ośrodków, łączące się ze sobą, aż powstała ostateczna wersja legendy o przemysłowym przerabianiu ludzkich

zwłok, którą zaczęła rozpowszechniać brytyjska machina propagandowa. 17 kwietnia 1917 roku jednocześnie w dwóch prominentnych gazetach brytyjskich „Times” i „Daily Mail”, należących do brytyjskiego magnata prasowego lorda Northcliffe’a ukazała się historia o przerabianiu zwłok przez Niemców. Wybrano z jednej strony tanią bulwarówkę adresowaną do szerokich mas, osiagającą w porywach milion egzemplarzy nakładu, a z drugiej „The Times”, okręt flagowy brytyjskiego dziennikarstwa, tzw. gazetę opiniotwórczą, mającą opinię poważnej i wyważonej, cieszącą się poważaniem i zaufaniem w Wielkiej Brytanii i na świecie, co nadało legendzie wiarygodność. W tym samym dniu tj. 17 kwietnia współpracująca ściśle z władzami i otrzymująca subsydia rządowe Agencja Reutera wypuściła tę historię na cały świat (agencja już wcześniej rozsyłała sfabrykowane informacje, niepotwierdzone plotki i pogłoski). „Times” z 20 kwietnia 1917 r. podał relację sierżanta B. z Kentu, któremu jeden z jeńców opowiedział, że Niemcy wygotowują zwłoki swoich poległych żołnierzy, aby uzyskać karmę dla świń i drobiu, zaś żołnierze niemieccy podejrzewając jakie jest źródło pochodzenia serwowanej im margaryny nazywają ją „tłuszczem z trupów”. W artykule „Timesa” z 17 kwietnia z detalami opisano wszystkie etapy procesu przemysłowego przerabiania trupów: transport do długiej, wąskiej komory, kąpiel dezynfekcyjna, suszenie, ekstrakcja, destylacja, wygotowywanie, rafinacja, rozlewanie do beczulek. „Times” pisał, że część otrzymanywanych w procesie destylacji składników używana jest przez niemieckich producentów mydła.

Legenda o „robieniu mydła z ludzi” powstała i rozwinęła się, podobnie jak wiele innych, w ramach „partnerstwa publiczno-prywatnego”, czyli ścisłej współpracy prywatnych mediów i ośrodków politycznych – w jej sfabrykowaniu uczestniczyły: emigracyjny ośrodek belgijski Patrie et Liberté w Hadze i jego prasa, prywatne gazety brytyjskie („Daily Mail”, „The Times”), Agencja Reutera, brytyjskie instytucje rządowe: British Army Intelligence, British Department of Information, British War Office, War Propaganda Bureau. Politycy oraz znani reprezentanci życia kulturalnego swoimi wypowiedziami nadawali wiarygodność zmyślonej opowieści (dał się nabrać m.in. Rudyard Kipling). Przy tworzeniu legendy, aby nadać jej wiarygodność, powołano się na fragment relacji niemieckiego korespondenta wojennego oraz na rozkaz niemieckiego dowództwa. Wykorzystano fakt utylizacji przez Niemców padłych lub zabitych koni (takie zakłady utylizacyjne istniały w Niemczech już przed wojną). Występujące w nazwie „Kadaver-Verwertungs-Anstalt“ (zakład przetwórstwa padłych zwierząt) słowo „Kadaver”, przetłumaczono jako „ludzkie zwłoki”, podczas gdy w języku niemieckim „Kadaver” odnosi się wyłącznie do zwłok zwierzęcych – zwłoki ludzkie to „Leiche”.

Za Reuterem informację o przerabianiu zwłok podała francuska Agence Havas a za nią gazety francusko-, hiszpańsko- i portugalskojęzyczne. Następnie w jej rozpowszechnianie włączyły się Australian United Service Limited, New Zealand Press Association i inne mniejsze agencje informacyjne. Temat podjęły

gazety w Wielkiej Brytanii, Australii, Brazylii, Kanadzie, Chinach, Francji, Holandii, Portugalii, Rosji, Włoszech, Singapurze, Nowej Zelandii, USA, Argentynie, Egipcie, Indiach, na Dalekim i Bliskim Wschodzie, na Malajach, na Tasmanii. W USA były to m.in. „The Sun”, „The Tribune”, „The Washington Times”, „The Washington Post”. Dzięki Reuterowi kampania osiągnęła globalny zasięg. W ciągu następnych tygodni sfabrykowana historia o Niemcach „przerabiających trupy na mydło” (lub coś innego) ukazała się w gazetach na całym globie, na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Opowieść o „fabryce ludzkich zwłok” obiegła cały świat, docierając do najodleglejszych jego zakątków; w setkach prowincjonalnych, lokalnych gazet na całym świecie informowano czytelników, że Niemcy metodami przemysłowymi przerabiają ludzkie zwłoki na mydło, glicerynę, nawóz itp. Kampania o „mydle z ludzi” miała trzy, sterowane z Londynu, fale – ostatnia wezbrała pod koniec 1918 r. stanowiąc propagandową oprawę „negocjacji pokojowych” w Paryżu.

Temat był rozwijany, rozdymany i ubarwiany np. jedna z włoskich gazet doniosła, że również w Austrii są podobne fabryki, ale jako surowiec Austriacy preferują włoskie ciała, ponieważ z reguły Włosi są bardziej tłuszczy niż Austriacy. Potem w Polsce odkryto fabryki, gdzie Niemcy zbierali zwłoki Rosjan, aby je przerobić. Pojawiły się doniesienia, że Niemcy przerabiają nie tylko zwłoki własnych żołnierzy, ale także alianckich (być może gdyby wojna potrwała dłużej, pojawiłyby się opowieści, że Niemcy specjalnie zabijają jeńców wojennych lub cywilów na terenach okupowanych, żeby przerobić ich na mydło). W USA ulubionym motywem było „mydło z ludzi” jako wyrób niemieckich fabryk – nacisk położono na to, co każdy codziennie używał. Przeciętny masowy czytelnik wyobrażał sobie jak Niemcy się myją takim „mydłem z trupów”, i przejmowała go zgroza. Nota bene amerykańscy przeciwnicy przystąpienia USA do wojny straszili obywateli, że „nasi chłopcy” zabrani do wojska, by bić się z Niemcami, zostaną przerobieni na mydło.

Informacje o tym, że Niemcy używają specjalnych młynków do mielenia ludzkich kości na proszek służący jako nawóz lub dodatek do karmy dla świń, dały asumpt do oskarżeń narodu Bacha, Kanta i Goethego o kanibalizm. Na zamieszczonym w prasie rysunku widzimy niemieckiego rzeźnika w swoim sklepie, na hakach wiszą ludzkie ciała, na ladzie leżą ludzkie głowy, można kupić kielbasę delikatesową wyrabianą ze zwłok. „Daily Mail” przekonywał czytelników, że ponieważ Niemcy karmią świnię i drób ludzkim mięsem uprawiają rodzaj pośredniego kanibalizmu – człowiek je zwierzęta, których mięso powstało z mięsa ludzkiego. „Daily Mail” pisał: „W przyszłym roku obywatel Niemiec, który je wieprzowinę, może jeść swojego ojca lub brata”. Żądano, aby po wojnie zaprzestać sprowadzania wieprzowiny z Niemiec i krajów sąsiednich. „Daily Express” przewidywał, że przez sto lat nikt nie będzie kupował niemieckiej margaryny, miodu, dżemu itp.

W kontekście przerabiania ludzkich zwłok na artykuły spożywcze przypomniano przypadki kanibalizmu w Niemczech w okresie Wojny

Trzydziestoletniej, dowodząc, że ma on tam swoją długą tradycję. „Daily Mail” z 21 kwietnia 1917 r. wydrukował artykuł, którego autor przekonywał, że kanibalizm jest immanentną cechą niemieckiego charakteru narodowego. W „Daily Mail” z 26 kwietnia 1917 r. głos zabrał podróżnik, archeolog, etnolog Laurence Austine Waddel. Według niego Niemcy to „dzicy lokatorzy” wśród cywilizowanych narodów Europy, nie są ani Europejczykami, ani Aryjczykami, lecz odrębną rasą, pochodzącą z Azji Środkowej jak Hunowie oraz ich obecni sojusznicy Turcy. Przodkowie Niemców pozbywali się zwłok zmarłych rzucając je psom na pożarcie. Nie tylko na słynnej uczcie germańskich bohaterów w Walhalli jedzono ludzkie ciała, bohaterowie już na tym świecie byli kanibalami. Jedna z belgijskich gazet emigracyjnych drukowanych w Holandii poinformowała, że „tłuszcz z Hunów” używany jest w żywieniu w Niemczech jako „sztuczny olej” lub „tłuszcz jadalny”. Jak wspomniano wyżej, chodziło też o „niemiecką margarynę na tłuszczu ze zwłok”. Było to skojarzenie z określeniem „margaryna z trupa” – w ówczesnym niemieckim żargonie wojskowym margarynę nazywano „Leichenfett”, czyli „tłuszcz z trupa”, (na zasadzie naszego określenia „zupa z trupa”). W dawnych czasach żołnierze Ludowego Wojska Polskiego odpowiednio skrojoną kiełbasę nazywali – „ch...j Czombego”, co zdolny propagandysta mógłby zinterpretować, że byli rasistowskimi kanibalami lubiącymi jeść penisa tego wybitnego bojownika o niepodległość Konga.

Strona niemiecka dementowała informacje o „mydle” czy „tłuszczu z ludzi”, ale daremnie, ponieważ, jak napisała jedna z francuskich gazet, Niemcy zawsze kłamią, więc nie można dawać wiary ich dementi. Ponadto, nawet jeśli Niemcy tego nie robili, to na pewno byli do tego zdolni. Jeden z francuskich autorów napisał, że kto nie wierzy w fakty o niemieckich fabrykach przerabiających zwłoki, ten popełnia moralną zdradę, podlizuje się Hunom, chce przerobić dusze Francuzów tak, by sympatyzowali z wrogiem. Owszem, nie znaleziono dokumentów i dowodów na „mydło z ludzi”, ale tylko dlatego, że przebiegli Niemcy je zniszczyli. Na szczęście nie wszystkie – w prasie opisywano „mydło z ludzi”, przywiezione do kraju przez żołnierzy służących na froncie. Australijska prasa podała, że niemiecka margaryna wpadła w ręce aliantów i okazało się, że jest z tłuszczu ludzkiego. We wrześniu 1918 r. wojska alianckie zajęły teren wcześniej zajmowany przez Niemców, i odkryły pomieszczenie, w którym znajdowały się porozrzucane wokół kotłów martwe ciała, a jakieś ich urwane fragmenty znajdowały się w kotłach. Korespondenci wojenni, żołnierze i inni naoczni świadkowie zwiedzali te pomieszczenia jako „fabrykę zwłok”. Cytowano australijskiego sapera: „Moje oczy mówią, że to jest fabryka zwłok, ale moja inteligencja nie pozwala mi uwierzyć”. I inteligencja podpowiadała mu właściwie, ponieważ była to kuchnia polowa trafiona w momencie, kiedy żołnierze pobierali swoje porcje.

Jeszcze po wojnie prasa podejmowała ten temat np. „Los Angeles Times”, prezentując wiosną 1921 r. „naocznego świadka”, Kanadyjczyka, który

przebywał w niemieckich obozach jenieckich i tam pracował. Na pierwszej stronie gazety czytelnicy mogli przeczytać: „Truth About Hun «Human Soap». Famous War Mystery is Authoritatively Cleared up Here by Prisoner Who Served for Years as «Butcher» in German Factory Fed by Corpses of Men”. Ciąg dalszy na kolejnej stronie z nagłówkiem brzmiał: “Bodies of Dead Babies (!-TG) Made Into Cooking Fat (!-TG). Horrible Experiences of «Butcher» in German Human-Soap Factory are Described by Him”. Ów Kanadyjczyk to jeden z wielu naocznych świadków, którzy widzieli to, co nigdy się nie wydarzyło. Bardziej dociekliwa niż „Los Angeles Times” był gazeta „Singapore Free Press and Mercantile Advertiser”, która w 1926 r. wskazała na odległe źródła legendy o „corpse factory”, przypominając krążącą w latach 30. XIX w. pogłoskę, że pewien sprytny biznesmen wysłał do Anglii statki załadowane kośćmi pozbieranymi na polach bitewnych wojen napoleońskich. Kości owe były następnie mielone i sprzedawane rolnikom jako nawóz. „Przerabianie zwłok” byłoby jednym z wielu przykładów recyklingu i aktualizacji motywów propagandowych i „urban legends” z poprzednich wojen np. we Francji reaktywowano stereotypy i motywy propagandy wojennej z okresu wojny 1870/71, zaś w propagandzie USA Niemcy były traktowane podobnie jak stany południowe z okresu wojny secesyjnej.

Przy okazji bombardowania czytelników „informacjami” o „przerabianiu zwłok na mydło” (miliony na całym świecie wierzyły w te i podobne „fake news”), pisano, że taka „mroczna idea” przerabiania i wykorzystania absolutnie wszystkiego (skóry, tłuszczu, kości mielonych na mączkę) mogła się wylegnać wyłącznie w niemieckim mózgu. Niemcom nie należy się atrybut człowieczeństwa, ztratili oni całkowicie uczucia cywilizowanego człowieka, zamieniając zmarłych na dywidendę. „Fabryki utylizacji ludzkich zwłok” potwierdzają to, co wiemy o Niemcach, ich postępowanie sprzeczne jest z wszelkimi zasadami człowieczeństwa, to „niesłychany akt dzikości, który zaszokował cały cywilizowany świat”. Nikt w Niemczech nie wzdyga się na myśl o tym, z czego mogą być zrobione ich parówki, mało tego, jeszcze chwala się publicznie swoimi obrzydliwymi postępkami – o utylizacji ludzkich zwłok (w rzeczywistości padłych zwierząt) pisała wszak sama prasa niemiecka. Na tej podstawie socjologzy i antropologzy wyciągali wnioski na temat zbrodniczego ze swej natury charakteru narodowego Niemców. Dlatego świętym obowiązkiem całego świata jest walka z „Hun body-boilers”, kanibalami w pikelhaubach, wykorzystującymi osiągnięcia techniczne niemieckimi dzikusami. Aż do ostatecznego zwycięstwa.

NIEMCY – WRÓG ABSOLUTNY

Czarna propaganda typu „niemieccy barbarzyńcy”, „niemieccy kanibale” i „niemieckie krwiożercze monstra” (ghule) jest świadectwem przejście od wroga politycznego do wroga absolutnego; wróg polityczny musi być od teraz i moralnie zły, i estetycznie odrażający. Wyraźną skłonność do poniżania wroga jako człowieka bez honoru, jako przestępcę widać było już przed 1914 r. Proces ten jest ewidentnie związany z postęпами masowej demokracji oraz ekspansją masowych mediów. W okresie I wojny światowej uległ on ogromnemu przyspieszeniu i spotęgowaniu. W naturalny sposób wojna ideologiczna i psychologiczna przeszła w wojnę quasi-religijną. Przede wszystkim po stronie aliantów była to wielka wojna duchowa prowadzona w duchu mesjanistycznego demokratycznego nacjonalizmu i imperializmu. Starcie wojenne inscenizowano w sferze propagandowej jako quasi-religijne starcie dwóch światopoglądów, wier i idei, co miało mobilizować masy do wysiłku wojennego i ponoszenia ofiar na rzecz zwycięstwa.

Wojna toczyła się więc nie tylko na podbudowie biologicznych różnic pomiędzy walczącymi stronami, nie tylko teorie rasowe służyły jako podstawa propagandy nienawiści wobec Niemców reprezentujących rzekomo odrębną, obcą i niższą rasę, której członkowie mają inne mózgi, wytwarzają nadmierne ilości kału a nawet wydzielają specyficzny smród (foetor germanicus). Niemcy jako naród spychani byli wręcz poniżej poziomu człowieczeństwa. W przemówieniu z 4 sierpnia 1916 r. Lloyd George ogłosił narodowi i całemu światu: „Nie chodzi o walkę pomiędzy blokami władzy, lecz pomiędzy ideami, które są nie do pogodzenia. Po jednej stronie stoją siły walczące o wolność i postęp ludzkości, po drugiej siły pragnące zdławić wszystko to, co świat – wcześniej czy później – podniesie wzwyż i odnowi”. Wojna była krucjatą sił moralnych „cywilizowanego” świata przeciwko „dzikim Hunom” zagrażającym najwyższym wartościom – prawu, cywilizacji i wolności. „New York Times” pisał o zmaganiach pomiędzy demokracją a absolutyzmem, pomiędzy tym co wiecznie słuszne a tym co monstrualnie błędne. Po jednej stronie stoi Dobro, po drugiej – Zło. Reprezentanci Dobra biorą odpowiedzialność za świat zagrożony przez moce ciemności, bronią uniwersalnych wartości, które mają się urzeczywistnić na skalę globalną.

Prowadzenie wojny w imię Dobra i ogólnoludzkich celów powoduje – i to niezależnie od intencji – że wróg automatycznie pozostaje po stronie Zła. Im wyższe humanitarne cele jednej ze stron, tym większa demonizacja, diabolizacja i dehumanizacja wroga. Jeśli bowiem ktoś walczy w imię najwyższych ideałów moralnych, ba, człowieczeństwa samego, jeśli uważa się za reprezentanta ludzkości, to zgodnie z nieuchronną „dialektyczną” logiką walki politycznej, jego wróg musi być „wrogiem rodzaju ludzkiego”, czyli postawiony zostaje poza nawiasem ludzkości, poza człowieczeństwem. Wojnę toczy „rasa ludzka” przeciwko rasie „niemieckiej”. Dlatego Rudyard Kipling napisał na łamach „Morning Post”: „The are only two divisions in the world today, human beings and Germans”. Jeśli „ludzie” i „Niemcy” to dwie odrębne kategorie, i jeśli

Niemcy ludziom zgotowali ten okrutny los, to automatycznie Niemcy nie są ludźmi, lecz podludźmi lub nie-ludźmi.

Herbert G. Wells pisał, że „ta, największa ze wszystkich wojen, nie jest tylko kolejną wojną – jest wojną ostatnią”, czyli wojną mającą zakończyć wojny w ogóle. Argumentem Woodrowa Wilsona za przystąpieniem do wojny było to, że jest to „wojna w celu zakończenia wszystkich wojen”. Źródłem religijno-ideowym takich haseł jest postmillenarystyczny pietyzm z jego wizją tysiącletniego „Panowania Jezusa” na ziemi. Nie różni to się niczym od „Międzynarodówki” głoszącej: „bój to jest nasz ostatni, krwawy skończy się trud”. Wojna jest ostateczną bitwą światowej koalicji Aniołów z Antychrystem, jest Armagedonem i apokaliptycznym starciem Ormuzda z niemieckim Arymanem. Imperium Dobra musi pokonać Imperium Zła.

W I wojnie światowej Niemcy, ci niepoprawni, zatwardziali i skazani na potępienie przestępcy i grzesznicy stoją jako ostatnia przeszkoda na drodze do osiągnięcia wiecznego pokoju i szczęścia ludzkości, analogicznie jak w ideologii marksistowskiej klasy posiadające stanowią ostatnią przeszkodę na drodze do zbudowania bezklasowego społeczeństwa i stworzenia świata wiecznej, rajskiej harmonii społecznej. Mesjański demokratyczny liberalizm jest bliźniaczym bratem mesjanizmu marksistowskiego. Wojna (propagandowa) napędzana utopijną mistyką demokracji, staje się światową misją, globalną krucjatą w imię oczyszczenia ludzkości z „grzechu”, niesieniem pochodni wolności ludom na całym świecie, walką o ustanowienie „wiecznego pokoju”, czyli Królestwa Bożego na ziemi.

Podczas takiej krucjaty nie walczy się z wrogiem politycznym i wojskowym, ale wytępia wcielenie absolutnego Zła na ziemi, zabija się zbrodniarzy przynależących do niższej rasy, unicestwia niższy gatunek ludzi, podludzi lub nie-ludzi. „Niemieckie bestie” zdolne do każdego okrucieństwa, będące przedmiotem powszechnej grozy nie należą do gatunku ludzkiego. Słysząc było sformułowania „niemieckie społeczeństwo postawiło się poza wspólnotą ludzką”; „Niemcy utracili prawo istnienia w cywilizowanym świecie”. Zgodnie z tym propaganda aliancka przedstawiała żołnierzy niemieckich jako przestępców, sadystów, chciwych rabusiów, gwałcicieli, morderców kobiet i dzieci, dzikich „Hunów” opętanych żądzą mordy i zniszczenia, barbarzyńców, wampiry, kanibali, odczłowieczonych dewiantów, którzy niszczą domy, palą i burzą kościoły dla samej żądzy niszczenia, z mordy i destrukcji czerpiąc sadystyczną rozkosz.

„Czarna propaganda”, propaganda nienawiści o niezwykłym wprost natężeniu stworzyła wizerunek „straszego”, „odrażającego” „złego” Niemca, należącego do jakiejś nieludzkiej rasy, stojącego poza cywilizacją. W ciągu kilku lat udało się zmienić obraz Niemiec i Niemców – potęga i skuteczność propagandy była tak wielka, że Niemcy z kraju o wielkich osiągnięciach we wszystkich dziedzinach spadły do poziomu moralnego pariasa. Tryumfy święciła koncepcja „charakteru narodowego” – skłonność do zbrodni, kłamstwa, rabunku miała być

typową cechą niemieckiego charakteru narodowego. Sprawca bestialstw musiał być ze swej natury bestialski i lokować się poniżej człowieczeństwa.

Stan umysłu Niemców jest „bliski szaleństwa”, powierzchowna kultura i osiągnięcia naukowe nie usunęły z niemieckich instynktów najbardziej przerażających bestialskich cech („every German was instinctively and unalterably a babykiller”). Naród filozofów, poetów i kompozytorów zamieniono w mordującą, podpalającą, gwałcącą, rozcinającą brzuchy kobietom i obcinającą im piersi hordę morderców i dewiantów ze skłonnościami kanibalistycznymi (Kurt Baschwitz uważał, że wiarę w te wszystkie wymysły można wyjaśnić jedynie wybuchem „masowej psychozy”).

Wizerunek danego narodu (i jego elity) zmienia się nie dlatego, że ów naród się zmienił, ale dlatego, że zmienia się konstelacja (geo)polityczna (nie „nienawiść” jest przyczyną wrogości politycznej, lecz wrogość polityczna przyczyną „nienawiści”). Dziewiętnastowieczne Niemcy były widziane jako miejsce pokoju, Oświecenia i czarownych zamków; Niemcy byli w oczach innych ludźmi sentymentalnymi, marzycielskimi, niepraktycznymi, pracowitymi, spokojnymi i niechętnymi wojnie. Kojarzono ich z muzyką, fajeczką, metafizyką i szlafmycą. W drugiej połowie XIX w. budzili podziw w USA i Wielkiej Brytanii. Uważano, że stanowią z Anglosasami jedną rodzinę. Wielu brytyjskich naukowców i dziennikarzy miało wysokie mniemanie o filozofii, kulturze, nauce i instytucjach niemieckich. Historię Niemiec interpretowano jako historię federalizmu, parlamentaryzmu, autonomicznych miast, protestantyzmu. Chwalono je jako kolebkę prawa, cnoty i wolności. W 1905 roku historyk, ambasador USA w Berlinie Andrew Dickson White przedstawiał Niemcy jako twierdzę myśli najwyższego lotu, strażnika cywilizacji, naturalnego sojusznika każdego narodu, któremu na sercu leży rozwój ludzkości.

W świecie anglosaskim negatywnymi cechami obarczano raczej państwa łacińskie i katolickie, z którymi kojarzono autorytaryzm, autokratyczne papieżstwo, świętą inkwizycję itp. Sympatyczny i życzliwy obraz Niemców – idealistów i romantyków, dominował do 1870 roku, bo nie wiązał się z ich roszczeniem do władzy i potęgi. Sytuacja zmienia się wraz z szybkim zwycięstwem Prus nad Francją i zjednoczeniem Niemiec, kiedy Rzesza Niemiecka stała się niejako namacalnym, widzialnym obiektem (geo)politycznym. Wizerunek Niemców staje się niejednoznaczny, by wraz z rosnącą pozycją polityczną i przemysłową Rzeszy (co w oczach Brytyjczyków stanowiło „złamanie równowagi sił” w kontynentalnej Europie), stawać się stopniowo coraz bardziej negatywny. Zmiana obrazu Niemiec i Niemców przebiega paralelnie do zmiany brytyjskiej, a potem amerykańskiej, polityki wobec Niemiec. W okresie wojny następuje przyspieszona rewizja i transformacja historii Niemiec i wizerunku Niemca. Aktualna czarna propaganda wojenna jest rzutowana wstecz – Niemcy od zawsze byli

krwiożerczy, autorytarni, wojowniczy, bardziej agresywni niż inne narody, od zawsze byli wrogami reszty Europy.

Do obrazu niemieckiego „absolutnego wroga” wykreowanego przez propagandę strachu i nienawiści zaczęto dopasowywać obraz jego życia kulturalnego i społecznego. Ci, których portretuje się jako barbarzyńskich Hunów, z definicji nie mogli i nie mogą mieć żadnych kulturalnych osiągnięć. Wszystko, co niemieckie – niemiecką politykę, sztukę, naukę, gospodarkę, kulturę, historiografię, humanistykę, filozofię, prawo, wychowanie, technologię – należało zdezwamuować i zdyskredytować – ponieważ uczyniło Niemców tymi, jakimi pokazywała ich czarna propaganda. Przykład: Niemcy mieli w tamtym okresie wielkie osiągnięcia teoretyczne i praktyczne w dziedzinie chemii, stąd „Daily Express” w kwietniu 1915 roku napisał, że Niemcy to tylko „dzikusy, które przyswoiły sobie wiedzę chemiczną.”

Poszukiwano ojców duchowych „niemieckiego barbarzyństwa” i źródeł zła uosobianego przez Niemców – inspirację dla niemieckiego „imperializmu” i „militaryzmu” miała być twórczość historyka Heinricha von Treitschke oraz filozofia Fichtego, Hegla i Fryderyka Nietzschego, który w Wlk. Brytanii stał się „hate-figure”. Nawet zwykli Brytyjczycy uważali Nietzschego za łobuza w czystej postaci („Jak nie będziesz grzeczny, to przyjdzie Nietzsche i cię zje”!). We Francji Romain Rolland pisał, że dzięki Nietzschemu, który trafił pod strzechy, niemieccy żołnierze „pustoszący Belgię i Francję” czują się jak „Übermenschen” (w obieg puszczono legendę, że niemieccy żołnierze dostają do plecaka oprócz skarpet i komiśnego chleba polowe wydanie *Also sprach Zarathustra*). Była to pierwsza fala dyskredytacji Nietzschego jako proroka „niemieckiej agresji”.

Filozof, założyciel „amerykańskiego pragmatyzmu” John Dewey w książce *German Philosophy and German Politics* (1915 – ponownie wydana w 1942 roku) zarodki niemieckiego Zła znalazł w filozofii Kanta (także u innych publicystów Kant występował jako filozoficzny nicpoń odpowiedzialny za zepsucie „niemieckiej duszy”). To on stoi u źródeł niemieckiej mentalności, czyli tej piętnowanej przez propagandę wojenną. Według Dewey’a skłonność Niemców do poddania się kantowskiemu apriorycznym zasadom rozumu, wynikała m.in. z niemieckiej ortografii (pisanie rzeczowników z dużej litery): „Można sobie wyobrazić cały naród czytelników, który uniżenie pochyla głowę przy każdym z dużej litery napisanym słowem”. Zidentyfikowanie filozoficznych winowajców niemieckiego Zła mogło prowadzić tylko do jednego wniosku: należy usunąć Kanta, Fichtego, Hegla i Nietzschego z europejskiego kanonu filozoficznego.

Historyk i archeolog z uniwersytetu oxfordzkiego Archibald H. Sayce oznajmił w grudniu 1914 r. na łamach „The Times”, że Niemcy wszystkie swoje odkrycia zapożyczyli lub ukradli innym, a jedynym oryginalnym rysem niemieckiej kultury jest militaryzm, dominujący od zwycięstwa Arminiusza w IX wieku. Nie jest to niczym dziwnym, ponieważ, jak napisał w marcu 1917 r.

„New York Times” „umysł pruski nie jest w stanie odróżnić prawdy od fałszu”. Nagle naród, który wniósł tak wielki wkład do kultury europejskiej, sportretowany został jako horda barbarzyńców wyruszających, aby ją zniszczyć. 8 sierpnia 1914 r. filozof Henri Bergson zinterpretował wojnę przeciwko Niemcom jako wojnę „cywilizacji” przeciwko „barbarzyństwu”. 23 sierpnia 1914 r. londyński „Punch” zamieścił na całej stronie rysunek przedstawiający „The Triumph of Culture”: niemiecki żołnierz stojący dumnie nad zwłokami kobiety i dziecka. „German Kultur” stało się inwektywą. Na francuskiej karykaturze widać zniszczony grecki Partenon i „Bosza”, który mówi: „Aha, nasi żołnierze już tu byli”. Inny rysunek przedstawia żołnierza niemieckiego oddającego mocz pod grecką kolumną – oto symbol narodu, który wydał Winckelmana, Mommsena i tylu innych wybitnych archeologów, filologów klasycznych i badaczy starożytności. Inne obrazki: Niemiec-goryl dzierżący w łapie pałkę z napisem „kultura”, kościotrup symbolizujący Niemców napełnionym krwią kielichem wznosi toast na cześć kultury, kościotrup jako śmierć przychodząca od Niemców, cesarz jako kostucha – wojna jawi się tu jako starcie „cywilizacji śmierci” reprezentowanej przez Niemców, z „cywilizacją życia” reprezentowaną przez Wielką Brytanię, Francję, Rosję i innych przeciwników wojennych Niemiec.

Za książką Alexandra Grafa Brockdorffa *Es begann 1914... Von Chauvinismus, Kriegsschuld und deutscher Regierungspolitik* (1932), przytoczmy dwa cytaty z wybitnych przedstawicieli francuskiej literatury:

„Naród Lutra i Kanta wynajduje nowe chmury gazu! Jedyne śmierć przynosi i jedynie śmierć jest spełnieniem wszystkich jego marzeń” (Paul Claudel);

„Ten przepełniony krwią naród, który dusił się własną siłą, rzucił się na wroga w delirium buty, gniewu i strachu; bestia w człowieku ledwo spuszczone z łańcucha, już pierwszymi krokami zakreśliła wokół siebie krąg metodycznego okropieństwa. Wszelaka brutalność instynktów i wiary była z rozmysłem podsycana przez tych, którzy trzymali naród w ryzach, przez jego przywódców, sztab generalny, jego profesorów i kapelanów. Wojna zawsze była i będzie tym samym co zbrodnia. Ale Niemcy zorganizowały ją, podniosły mord i pożogę do rangi prawa wojennego. Gniewny mistycyzm będący mieszaniną Bismarcka, Nietzschego i Biblii, dolał oliwy do ognia, nadczłowiek i Chrystus zostali zmobilizowani, aby zniszczyć świat i go odnowić. Odnowa rozpoczęła się w Belgii, i jeszcze za tysiąc lat będzie się o tym mówić. Przerażony świat przeżywał piekielne widowisko, kiedy stara, ponad dwutysiącletnia cywilizacja Europy upadła pod brutalnymi i wyrachowanymi ciosami wielkiego narodu, który był jednym z przodujących” (Romain Rolland).

Brockdorff pracował w archiwum prasowym niemieckiego MSZ i przez jego ręce przeszło tysiące wycinków prasowych, gazet, czasopism, fotografii, karykatur z państw wrogich Rzeszy. Pisał on, że z całości tego materiału można wyciągnąć jeden wniosek: „wszystko, co [my Niemcy] mówimy jest kłamstwem. Nie wiemy, co to honor, sumienie, poczucie wstydu, nie mówiąc o życzliwości, współczuciu czy pobożności. Nasza rzekoma religia to zdegenerowany kult bożków, nasza nauka jest albo nieudolnym naśladownictwem albo narzędziem naszego barbarzyństwa. Bohaterowie naszej duchowej historii albo nie są Niemcami, albo należą do wcześniejszych epok, zanim jeszcze ulegliśmy całkowitemu zezwierzeceniu, albo pracują w służbie bestialskiego okrucieństwa a ich celem jest wsparcie bądź tuszowanie naszych okrutnych czynów”.

Mieliśmy do czynienia z frontalnym atakiem na duchowe, kulturalne, naukowe i światopoglądowe fundamenty narodu niemieckiego. Cała historia Niemiec, ich filozofia, literatura, formy władzy, i w ogóle formy życia politycznego zostają objęte podejrzeniem jako te wychowujące „baby-killers”. Oczywistym praktycznym politycznym celem tej propagandy było zniszczenie prestiżu Niemiec i Niemców na świecie oraz wyeliminowanie ich nie tylko jako rywala polityczno-militarnego i gospodarczego, lecz także duchowo-kulturalnego, naukowego, technologicznego.

## CO ZROBIĆ Z POKONANYMI BARBARZYŃCAMI ? STERYLIZACJA CZY REEDUKACJA?

W czasie wojny antyniemiecka histeria doszła do stanu wrzenia, czego skutkiem były fizyczne ataki na obywateli niemieckiego pochodzenia, dyskryminowanie ich w życiu publicznym i gospodarczym. W 26 stanach USA zakazano używania języka niemieckiego, wyrywano „bachelors button“ (bławatek) z ogródków jako narodowy kwiat niemiecki, ostrzegano przed niebezpiecznymi skutkami jedzenia niemieckiej kiszanej kapusty, St. Petersburg zamieniono 18 sierpnia 1914 na Piotrogród, brytyjski dom panujący w 1915 roku zamienił swoje nazwisko z Sachsen-Coburg-Gotha na Windsor. Zmieniano nazwy miejscowości, ulic, gór, degermanizowano imiona i nazwiska, rezygnowano z nauczania języka niemieckiego w szkołach i wycofywano z bibliotek książki niemieckich autorów. Najbardziej zapaleni patrioci żądali wygnania Bacha i Beethovena z sal koncertowych i organizowali publiczne palenie książek niemieckich.

Już w trakcie trwania wojny zastanawiano się, co po zwycięstwie zrobić z pokonanymi „Hunami” i „wrogami rodzaju ludzkiego”. Padły różne propozycje np. jak podaje Erik von Kuehnelt-Leddihn, w napisanym przez jednego z brytyjskich dyplomatów liście do rezydującego w Szwajcarii

emisariusza prezydenta Wilsona, George'a Herrona można przeczytać : „Co zaś się tyczy Niemców, to należałoby przyjąć moją propozycję, mianowicie, żeby w krajach cywilizowanych przez pięć lat od chwili zakończenia wojny Niemcy mogli podróżować tylko w psich obrożach z numerami, co jednakowoż nie byłoby zbyt uprzejme wobec psów”.

Francuski geograf Onésime Reclus domagał się „kary z nawiązką” w wysokości 101 miliardów marek w złocie płatnych przez 101 lat i zakończył swoje wywody słowami: „Doprawdy zasłużyli na to, by z pętlą na szyi prowadzić ich na targ niewolników i tam sprzedawać”. Później jednak ograniczył realizację tego żądania do ukarania warstwy kierowniczej: „Teoretyków i praktyków wojny prewencyjnej trzeba prewencyjnie unicestwić”. Francuski pisarz Joséphin Péladan nawoływał: „Wygnałmy język tych morderców z naszych domów, z naszych teatrów; życzyłbym sobie, aby ustawowo raz na zawsze zakazać publicznego jego używania. (...) Wasza kultura jest jeszcze bardziej godna nienawiści niż wasza armia, miano «Niemiec» będzie odtąd najgorszym wyzwiskiem”.

Byli tacy, którzy uważali, że współczesnego Judasza (cesarza) i jego diabelski pomiot trzeba wymazać z powierzchni ziemi, czyli dokonać ostatecznego rozwiązania kwestii niemieckiej. Ponieważ, zgodnie z zasadą „Once a German – always a German!”, Niemcy zawsze pozostaną morderczymi „Hunami”, należy sięgnąć po radykalne środki. Zaproponował je amerykański pastor i pisarz dr Newell Dwight Hillis, który w 1918 r. opublikował książkę *German Atrocities, Their Nature and Philosophy: Studies in Belgium and France* – półtora miliona egzemplarzy wyciągów z tej książki zostało wydanych przez Liberty Loan Committee. Dr Hillis odwiedził 160 miast i miał czterysta wystąpień na temat Niemców i ich niecznych postępów. W opublikowanej tym samym roku broszurze *The Blot on the Kaiser's Scutcheon* (1918) w rozdziale „Judasz wśród narodów” pytał retorycznie „Czy niemieckich mężczyzn należy eksterminować?” (*Must German Men Be Exterminated?*).

W broszurze amerykańskiego pastora jest jak w pigułce skondensowana cała czarna propaganda strachu i nienawiści skierowana przeciwko Niemcom. Otóż mieli oni chytry plan podbicia najpierw Europy Środkowej, potem Zachodniej, potem Rosji, potem Wielkiej Brytanii, potem obu Ameryk, czyli, mówiąc krótko i węzłowato, planowali podbój całego świata. Chcieli ograbić ludzkość i zdobyć wszystkie jej bogactwa. Berlin („wielki Babilon”) miał zostać stolicą świata, niemiecki cesarz imperatorem świata a wszystkie narody i rasy jego poddanymi. Ostatecznym celem Niemców było zgermanizowanie wszystkich ludzi na całej kuli ziemskiej.

Ich podkładacze bomb, tajni agenci byli w każdej stolicy i w każdym kraju. Ta pajęczyna (szpiedzy, agenci wpływu, dywersanci, sabotażyści, mniejszości niemieckie rozsiane na całym świecie) – miała swoje centrum w poczdamskim pałacu, stamtąd jej czarne nici oplatały cały glob. Niemcy, podaje autor, palili elewatory z pszenicą warte setki milionów dolarów, podpalali magazyny,

niszczyli statki z żywnością, podłożyli dynamit pod gmach parlamentu w Ottawie, wysadzali mosty i fabryki amunicji, zarażali nosacizną konie w Szwecji, zatruli żywność w Rumunii, spiskowali przeciwko Argentynie. Przeciwnością imperium cesarza (Imperium Zła) jest Imperium Miłości – Empire of Love (Imperium Dobra), w którym rządzić będzie światowy parlament – będą w nim na równych prawach reprezentowane wszystkie narody świata. Ziemia tak długo będąca polem bitwy stanie się ogrodem Edenu.

Stojący na czele „poczdamskiego gangu” spiskującego przeciwko całemu światu cesarz Wilhelm II Hohenzollern to według Hillisa książę kłamców i arcyzłoczyńca z całego serca nienawidzący Stanów Zjednoczonych. Chciał zabić króla Belgii Alberta, ponieważ on i jego sztab generalny wierzyli, że mają prawo zabić każdego króla czy prezydenta, który stanie na drodze wiodącej do spełnienia ich ambicji. Cesarz chciał dla siebie zrabować skarby Luwru. Sprzymierzył się z tureckim sułtanem – rzeźnikiem Ormian, ponieważ przestępcy wybierają sobie towarzystwo przestępców. Niemcy to wspólnicy Turków w „ludobójstwie” Ormian. Krwawy rzeźnik cesarz wziął sobie za przyjaciela krwawego rzeźnika – sułtana; te dwa łotry, dwaj rzeźnicy z rękami powalnymi krwią, stanowią najbardziej morderczą bliźniaczą parę na ziemi. Sprzymierzając się z sułtanem cesarz stał się poniekąd muzułmaninem. Cesarz i Hindenburg we śnie widzą już wielki dąb i jego długi konar z konopną liną zakończoną pętlą, na której zbrodniczy władca i jego wojenny sztab zawisną.

Umysł Niemca jest, według pastora Hillisa, odmienny od umysłu przedstawicieli innych ludów. Niemcy to Judasz pośród narodów, myślą, że są wyższą kastą, „rasą panów” a wszystkie inne rasy to świny. W Niemczech nawet najuboższemu chłopu niemieckiemu wmawiano, że jest nadczłowiekiem (*superman*). Niemcy z natury są tchórzami i kłamcami. Po raz pierwszy w historii jakiś naród zorganizował kłamstwo w postaci nauki i nauczał oszukiwania tak jak naucza się rzemiosła. Niemcy są zbudowane na kłamstwie. Niemcy nie oryginalnego nie potrafią sami stworzyć, okradli cały świat z wynalazków i osiągnięć naukowych. Nieznane są im miłosierdzie, współczucie, człowieczeństwo. Nie mają wyobraźni i daru miłości do piękna, wytwórnię kiełbasy wieprzowej i browar stawiają wyżej niż Partenon, Bazylikę św. Piotra i katedrę w Reims.

Niemiec nie pojmuje, dlaczego inni są oburzeni jego okrucieństwami, ponieważ to, co Amerykanin uznaje za zbrodnię, Niemiec za takową nie uważa. To, co w oczach cywilizowanego świata jest barbarzyństwem i okrucieństwem jak mord, rabunek, kradzież, gwałt, brutalność, jest w oczach Niemca czymś normalnym – nie może być inaczej, skoro ojcowie niemieccy chwalą swoje dzieci, kiedy te przyniosą do domu skradziony łup. Niemcy niszczą dla samej żądzy niszczenia, bez żadnych wojskowych czy logistycznych konieczności. Metodycznie burzą katedry, średniowieczne kościoły, biblioteki, zamki, domy, niszczą piękno Francji. Dlaczego tak czynią? Z zawiści, ponieważ sami nie

potrafią budować takich pięknych domów i kościołów jak Francuzi. To zawiść spowodowała, że zamienili Francję w pustynię.

Hillis opisuje wtargnięcie niemieckich Hunów do pracowni pewnego francuskiego malarza – tną nożami obrazy i niszczą wszystkie piękne przedmioty. Niemcy siekierami wyrąbują sady i winnice. Jeśli my nie możemy mieć takich winnic i sadów, mówili, to Francuzi też ich mieć nie będą. Dla Niemców nie ma nic świętego. Ich dusze są martwe a kiedy umiera dusza, wszystko umiera. Niemiec kła krew innych – autor cytuje młodą Belgijkę zniewoloną przez niemieckiego oficera i oczekującą jego dziecka: „Niemiecka krew jest zatrutą krwią, niemiecka krew jest jak gnicie i rozkład mojego najgłębszego życia”. Po urodzeniu kobieta zadusiła dziecko (pomiot) Niemca, ale czy można ją za to potępić?

Dalej pisał pastor Hillis: „Prosty spis zbrodni popełnionych przez niemieckich oficerów i żołnierzy zebrany w ponad 20 tomach dowodów niszczy resztki nadziei na ich przyszłość. Dzieci niczym szczury przybijane do drzwi domów, dzieci nabijane na bagnety wśród wiwatów maszerujących Niemców tak jakby dziecko było przepiórką nadzianą na widelec. Matki, starcy i księża ginący w masakrach. Młodzi włoscy oficerowie z poderżniętymi gardłami powieszani na hakach w sklepach rzeźniczych, bombardowanie szpitali Czerwonego Krzyża, pielęgniarek i białej flagi, wszystkie osiągnięcia cywilizowanego człowieka splugawione i zniszczone, szacunek dla dzieciństwa i starości, świętość kobiecości, zasady honoru, wierność traktatom, wszystko to pohańbione, nie w pijackim widzie lub czy w napadzie szału, ale w przemyślanej, wykalkulowanej, zimnej niemieckiej polityce siania strachu”.

Szczególnie wstrząsający przykład bestialskiego zachowania Niemców stanowią wydarzenia w miejscowości Bapaume – Niemcy zanim się z niej wycofali, obrabowali każdy dom, a następnie wysadzili lub spalili wszystkie budynki z wyjątkiem Hôtel de Ville. Powiesili na nim plakat, że pozostawili ten budynek jako świadectwo swojej miłości do sztuki i architektury, ale potajemnie w piwnicy umieścili kilka ton dynamitu, przyłączyli do niego zegar siedmiodniowy nastawiając go na godz. 12 za siedem dni. Wiedzieli, że o tej godzinie w hotelu będzie najwięcej Brytyjczyków i Francuzów. Spisek się udał, diabelski spryt Niemców się opłacił a ich nienawiść nasyciła: dynamit eksplodował niszcząc budynek i rozrywając gości na kawałki. Inny przykład: po bitwie na zboczach Vimy Ridge w 1917 roku odkryto bunkry i podziemne komory, gdzie oficerowie niemieccy trzymali swoje belgijskie i francuskie seksualne niewolnice. Zanim uciekli, wszystkie je zabili. Niemcy zmusili też do niewolniczej pracy sześć milionów jeńców z podbitych narodów. Każdy z tych sześciu milionów niewolników pracujących na potrzeby armii niemieckiej, mógł w każdej chwili zostać zastrzelony przez strażników.

Niemcy – dowodził Hillis – są pacjentem w szpitalu świata. Każda komórka w ciele politycznym Niemiec jest chora, zżerają je różne rodzaje raka. Niektórzy sądzą, że wobec narodu niemieckiego należy zastosować środki wychowawcze,

że trzeba starać się go ucywilizować. Jednakże, uważa pastor Hillis, 19 wieków edukacji nie zmieniło go ani trochę– „naród niemiecki nie ma więcej związków z cywilizacją 1918 roku niż orangutan, goryl, Judasz, hiena, zgniatacz kciuków, nóż do skalpowania w rękach dzikusa”. Wysiłki ucywilizowania Niemców są daremne, nie ma nadziei, że ci barbarzyńcy kiedykolwiek się zmienią. Pisał Hillis: „W czasach Tacyta Germanin był nieświadom tego, co robi, kiedy brał dzieci swoich wrogów i rozbijał ich główki o mur. Niemcy z 1914 i 1918 roku dalej bestialsko mordują dzieci, jedyna różnica polega na tym, że rzeź jest dziś dzięki naukowemu okrucieństwu bardziej wydajna i lepiej skalkulowana, aby podsyć grozę i rozprzestrzenić strach. Leopard nie zmienił swoich cętek. Grzechotnik jest większy i ma więcej trującego jadu w gruczole, niemiecki wilk urósł, podczas gdy kiedyś rozdzierał gardła dwóch owiec, teraz może rozszarpać dziesięć jagniąt w o połowę krótszym czasie”.

Cóż więc robić w tej sytuacji? Wielu ludzi ogarnia poczucie bezsilności, kiedy widzą, jak próżne są próby ucywilizowania Niemców. Ani ich edukowanie, ani wychowanie nic nie dają. Tacyt pisał: „Germanie traktują kobiety z okrucieństwem, torturują swoich wrogów, uprzejmość kojarzą ze słabością” – i wszystko pozostało takie samo. Stąd też wielu ludzi – uważa autor – czuje, że nie ma na świecie miejsca dla Niemców. Pastor Hillis wie, że te „bestie muszą zostać wygnane ze społeczeństwa”, tak jak urzędy zdrowia starają się wytepić choroby typu tyfus czy cholera:

„W zupełnej desperacji mężowie stanu, generałowie, dyplomaci, redaktorzy mówią obecnie o obowiązku wręcz eksterminacji narodu niemieckiego [the duty of simply exterminating the German people]. Niedługo odbędzie spotkanie chirurgów z całego kraju, na którym będzie dyskutowany plan opierający się na prawie stanowym Indiany. To prawo upoważnia stanową radę chirurgów do zastosowania nowej bezbolesnej metody sterylizacji wobec zatwardziałych przestępców i nie rokujących nadziei na poprawę idiotów. Rezultatem tej konferencji powinien być apel o zwołanie światowej konferencji rozpatrującej możliwość sterylizacji dziesięciu milionów żołnierzy i oddzielenie ich kobiet tak, że kiedy to pokolenie Niemców przeminie, cywilizowane miasta, państwa i rasy pozbędą się tego straszego raka, którego należy wyciąć z ciała społecznego”. Kiedy dziesięć milionów niemieckich żołnierzy zostanie bezboleśnie wysterylizowanych, narodowi niemieckiemu trzeba pozwolić, żeby wymarł. Przy życiu można – zaznacza wspaniałomyślnie autor – pozostawić tych, którzy zaakceptują ideę Jezusa – współczucie i życzliwość wobec ubogich i słabych .

Mamy tu w pełnej krasie zarysowany ideał eugeniczny dla całej ludzkości – uszlachetnienie ludzkości poprzez oczyszczenie jej z Niemców. Ten humanitarny projekt nie miał – choćby ze względów czysto praktycznych i logistycznych – wielkich szans na realizację, ale apel o sterylizację „wrogów ludzkości” osiągał cel propagandowy: Niemcy są tak źli, że zasługują na zniknięcie z powierzchni ziemi.

Tak czy inaczej pomysł pastora Newella Dwighta Hillisa, mimo iż wypływał z autentycznej troski o dobro ludzkości, z pewnością uznać należy za nieco zbyt radykalny. Mniej radykalna i bardziej realistyczna była koncepcja lansowana na łamach wydawanego w Bernie czasopisma „Freie Zeitung“. Do jego redaktorów i publicystów należał m.in. późniejszy znany marksistowski filozof Ernst Bloch (1885–1977). Pismo ukazało się po raz pierwszy 14 kwietnia 1917 r. (dzień po wypowiedzeniu przez USA wojny Niemcom) a przestało wychodzić w 1920 r. Na jego łamach głoszone poglądy, że Niemcy są krajem (w przeciwieństwie do innych krajów), gdzie wojna „podniesiona została do rangi zasady państwotwórczej”; Prusy i cesarstwo niemieckie to nie systemy zasługujące na krytykę, ale inkarnacje radykalnego Zła („radykalne Dobro“ reprezentują przede wszystkim USA i demokratyczna Rosja), absolutnej niemoralności, podłości, pozbawionego skrupułów makiawelizmu, instynktu zniszczenia.

Naród niemiecki – pisano na łamach „Freie Zeitung“ – jest samolubny, kieruje nim naga żądza władzy. Cały naród, ponieważ nie należy rozróżniać pomiędzy rządzącymi i rządzonymi. Zbiorowo winny jest cały naród, który przez „cztery lata okłaskiwał najhaniebniejsze, diabelskie czyny swojego rządu”. Dlatego należy postawić Niemcy przed „moralnym parlamentem światowym”. Niemcy mają prawo (i obowiązek) do odczuwania – osobiście, wewnątrznie, a nie na pokaz – winy i skruchy. Każdy Niemiec powinien nieustannie przeżywać niemiecką winę za wywołanie wojny, pokornie wziąć na siebie współodpowiedzialność i pokutować, aby wyrwać korzenie zła z życiowego centrum własnej osobowości. Program lansowany na łamach „Freie Zeitung” polegał na użyciu moralności jako broni przeciwko pokonanemu wrogowi i stanowił pierwszy projekt psychologiczno-moralno-politycznej reedukacji Niemców; niezbędnej, gdyż nie tylko rozpętali oni straszliwą wojnę, ale ponadto w jej trakcie okazali się „barbarzyńcami”, „baby-killers” i „kanibalami”.

Tomasz Gabiś

Wrocław, sierpień 2014– maj 2017